Operacja „Montaż”. Jak służby Tuska udają, że ścigają napady na Republikę

Co tam jakieś zbrodnie! Niemcy znowu ocieplają relacje z Rosją

Bezpieczeństwo kolei w ruinie. Lekcja z listopada nadal nieodrobiona

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

ANTYRASIZM ZABIJA

Przerażająca historia zabójstwa Polaka w Wielkiej Brytanii

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

#24 (1707) 10.06.2026

indeks 320919

Numer w sprzedaży do 16.06.2026

ISSN 1230-4581

OKŁADKA: FAFIK

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FELIETON { WRÓG LUDU }

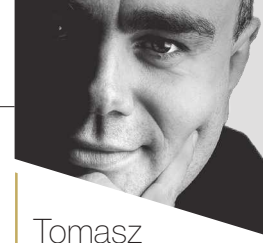

Tomasz Sakiewicz

A GDZIE POMNIKI KISZCZAKA I BALCEROWICZA?

Donald Tusk wpadł na pomysł, że uczci 100-lecie narodzin premiera Tadeusza Mazowieckiego pomnikiem pod KPRM i wielkim marszem patriotów. Pomijając czysty instrumentalizm tego pomysłu – w którym „prześladowaną przez reżim" panią Joannę od pigułki aborcyjnej ma teraz zastąpić duch Mazowieckiego – warto zauważyć, że Tusk próbuje pisać alternatywną wersję historii. Osoba znacząca w środowiskach lewicowych katolików, która zaczęła od wspierania najgorszych świństw stalinizmu, a skończyła jako działacz koncesjonowanej w PRL opozycji, w chwili przełomu szef najgorszego w III RP rządu, ma stać się symbolem jednoczącym obóz władzy. Technicznie to rząd Mazowieckiego został obalony przez Tuska i jego kolegów, którzy dogadali się z Wałęsą, wsparli jego kandydaturę – wbrew Mazowieckiemu – na prezydenta, a potem dostali za to stanowisko premiera dla Jana Krzysztofa Bieleckiego. Oczywiście zarówno przy powstaniu rządu Mazowieckiego, jak i wyborze Wałęsy wielką rolę odegrał Jarosław Kaczyński, ale Kaczyński próbował stworzyć alternatywę dla polityki, którą Kuroń, Geremek, Wałęsa, Bielecki kontynuowali, kłócąc się jedynie o podział tortu przy stole kontrolowanym przez postkomunistyczny układ.

Mazowiecki nigdy nie był postacią sztandarową – zarówno ze względu na cechy psychologiczne, jak i swój romans z komunistami. Na początku kariery wspierał represje stalinowskie wobec Kościoła katolickiego. Jego tekst uzasadniający aresztowanie biskupa Czesława Kaczmarka, najbardziej torturowanego duchownego w czasach PRL, kładzie się cieniem na całej późniejszej działalności Mazowieckiego. Lata później uznał ten tekst za błąd. Trzeba jednak pamiętać, że był on jedynie elementem szerszej współpracy ze środowiskami koncesjonowanych katolików, które – w zamiarze władzy – miały ułatwić rozbicie Kościoła katolickiego i kontrolę nad nim. Część tych środowisk – w wyniku walk w samym obozie władzy, a także zjawiska, które można by określić jako próbę przejęcia przez poakowską i poeneszetowską opozycję – zaczęło kontestować komunistów. Mazowiecki przeszedł długą drogę, która zakończyła się jego sojuszem z Geremkiem i Kuroniem, dysydentami z PZPR (ci pokłócili się z komunistami m.in. z powodu zbyt miękkiej postawy partii wobec Kościoła). Ostatecznie była to mniej lub bardziej świadoma rozgrywka różnych frakcji o uznanie Moskwy.

Konstrukcja rządu Mazowieckiego była w pewnym sensie emanacją takiego sposobu myślenia: wicepremierem i szefem MSWiA został Czesław Kiszczak, odpowiedzialny za zbrodnie stanu wojennego, a szefem MON – współtwórca MON, gen. Florian Siwicki, obydwaj w przeszłości w agencji Informacji Wojskowej, najbardziej krwawej strukturze bezpieczeństwa, całkowicie podległej Moskwie. Mazowiecki został zapamiętany z innych decyzji: grubej kreski, która zapewniła bezkarność zbrodniarzom komunistycznym, i mianowania na głównego architekta gospodarczego Leszka Balcerowicza. Polityka Balcerowicza zrzuciła cały ciężar reform na barki społeczeństwa, doprowadzając do radykalnego wzbogacenia się byłych komunistów, którzy z klasy panującej stali się klasą posiadającą. Bieda będąca konsekwencją tej polityki wywołała falę samobójstw, szczególnie wśród rolników.

Ostatecznie od polityki Mazowieckiego rząd odszedł po powołaniu gabinetu Jana Olszewskiego. Mimo obalenia go i prób rekomunizacji, nigdy już do polityki Mazowieckiego całkowicie nie wrócono. Mazowiecki przegrał wybory nie tylko z Wałęsą, lecz także z nikomu nieznanym Stanisławem Tymińskim. Polacy mieli go po prostu dosyć. **GP**

Rafał **Zawistowski**

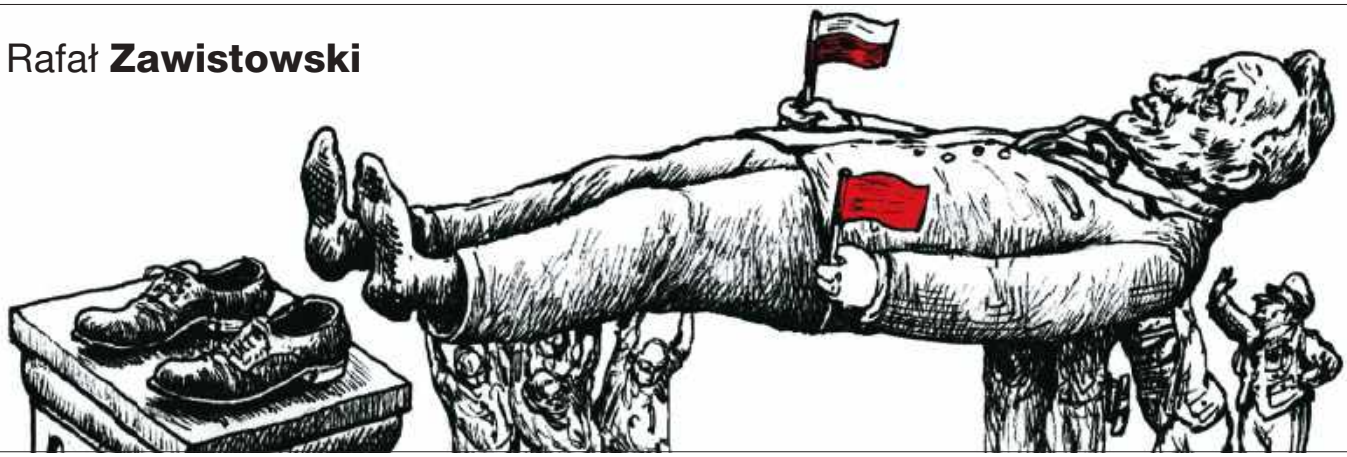

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Henry Nowak i śmierć w cieniu ideologii
Maciej Kożuszek

KRAJ

10 Operacja „Montaż". Tak służby i rząd Tuska tuszują bezradność wobec ataków na media
Tomasz Grodecki

16 Prezydent Wrocławia musi zgłaszać się na komisariat. Galeria włodarzy miast do odwołania
Piotr Lisiewicz

20 Bezpieczeństwo kolei w ruinie. Lekcja z listopada nadal nieodrobiona
Jacek Liziniewicz

22 Polska lokalna odcięta od pieniędzy
Hubert Kowalski

24 Mąż posłanki RP z zarzutami za „brudną grę"
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

32 Tusk zachowuje się, jakby Polska była częścią Niemiec
Piotr Grochmalski

36 Prezent dla Zełenskiego
Dawid Wildstein

38 Ukraina i wyobrażenie, które zderza się z rzeczywistością
Mateusz Matyszkowicz

42 Zawisza kontra Tusk. Premier w wizerunkowej pułapce
Krzysztof Wołodźko

44 Prowokacja udana, Bąkiewicz skazany
Jakub Maciejewski

ŚWIAT

46 Co tam jakieś zbrodnie! Niemcy znowu ocieplają relacje z Rosją
Grzegorz Wierzchołowski

GOSPODARKA

52 Polski przemysł energochłonny traci konkurencyjność
Maciej Pawlak

HISTORIA

64 Śmierć młota bezbożników
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

72 Maskotki mistrzostw
Jacek Liziniewicz

Wrzosek wreszcie dostała sensowne zadanie! Będzie oglądać Republikę
Grzegorz Broński

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
15 Jacek Liziniewicz
15 Krzysztof Karnkowski
19 Marcin Wolski
19 Tomasz Łysiak
30 W INTERNETACH
40 Witold Gadowski
41 Dawid Wildstein
41 Józef Wieczorek
49 ROSJA ABSURDEM STOI
55 WIEŚCI Z UE
56 OBRONNOŚĆ
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
63 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
67 Tadeusz M. Płużański
84 NAUKA

85 KULINARIA
86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
88 LISTY
89 Katarzyna Gójska

„Bobas" vel „Pogłos". Kierwiński bez Tuska byłby Silnym Razem
Grzegorz Wszołek

Twierdza Królewiec
Antoni Rybczyński

Referendum, czyli fałsz i manipulacja
Tomasz Panfil

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!

Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

GAZETA POLSKA

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Kuba Wojewódzki pooglądał sobie środowe „Piachem w tryby" w Telewizji Republika, w którym rozrabiamy razem z Jakubem Maciejewskim i raperem Wujkiem Samo Zło. I wyzłośliwił się: „Prowadzący program »Piachem w tryby« przebierali się za Zorro, więźniów oraz dziennikarzy". No i tu trafił kulą w płot. My nie mieliśmy oporów, żeby przebierać się nie tylko za Zorro i więźniów, lecz nawet za zomowców. Jednak za dziennikarzy nigdy! Tu mamy blokadę, bo dziennikarstwo III RP budzi w nas zbyt wielkie obrzydzenie, by nawet żartem się do niego upodabniać. Ono jest zdecydowanie gorsze niż ZOMO.

Zabawne, jak przy tej okazji Wojewódzki i Tede, atakujący Wujka Samo Zło, wkurzają się na utratę monopolu na telewizyjną rozrywkę o dużych zasięgach. No więc z nami, panowie, to było dotąd tak, że wam za odpowiednie żarty płacono gruby hajs, natomiast mnie za happeningi ośmieszające polityków, którzy byli waszymi patronami, wytoczono jakieś 30 procesów. I jakoś nie wymiękłem. No a teraz dzięki Republice się wyrównało, może być satyra i w »Piachem w tryby«, i u Wojewódzkiego. Jak widać, porównywalna oglądalność mocno niepokoi chyba troszeczkę wypalonego króla TVN.

Jak poznać komunistów i innych oszustów w mediach społecznościowych? Otóż po wpisach w stylu: „Wpłacałem na Telewizję Republika z całą rodziną, od początku, tak wiele dla Republiki zrobiliśmy, no ale po tym, co zrobiła ostatnio (niezależnie, co to będzie), nie wpłacimy już nic, strasznie się zawiedliśmy". To nie jest moje przypuszczenie, tylko twarda wiedza o fejkach władzy, która epatując biało-czerwoną symboliką, planowo robi krecią robotę. Jeśli tacy piszą, że dotychczas ideowo wpłacali, to na 100 procent są to ubeckie ścierwa.

Nowa wiceminister sportu, Żaneta Cwalina-Śliwowska, zapowiedziała, że będzie zajmować się „dyskryminacją kobiet w sporcie". Pytana, w czym kobiety są dyskryminowane, odpowiedziała, że „Każdy Polak wie, kim jest Robert Lewandowski, nie każdy wie, kim jest Ewa Pajor". Jakoś nie jestem pewien, czy Ewa Pajor życzy sobie,

Nie mieliśmy oporów, żeby przebierać się nie tylko za Zorro i więźniów, lecz nawet za zomowców. Jednak za dziennikarzy – nigdy!

„Młode pokolenie myśli o 1989 roku jak o trzeciej wojnie punickiej, w której Bolek podzielił Polskę z ubekami"
dr Mirosław Oczkoś, Wyborcza.pl

by na szczeblu ministerialnym zmuszano Polaków, by rozpoznawali ją tak często jak Roberta Lewandowskiego.

Krzysztof Ziemiec przeprowadził wywiad z Leszkiem Millerem. Próbka jednego z pytań: „Jest to słuszne podejście. Dlatego dziś jest pan tak cennym rozmówcą. »Alfabet Millera« – polecamy tę książkę… Jacek Prusinowski, autor wywiadu-rzeki z Leszkiem Millerem, byłym premierem, politykiem bez wątpienia bardzo charakterystycznym, jednym z tych, którzy przejdą do historii". Owszem, historia targowicy to też historia. Szczęsny Potocki był charakterystyczny i w tym sensie do historii przeszedł. Czyli ma rację Krzysztof Ziemiec, ale jeśli jemu nie o targowicę chodziło, to bardzo z nim źle.

Co ze starym kumplem Radosława Sikorskiego, z którym spalił on niejedną fajkę, czyli Siergiejem Ławrowem? Poszły plotki, że już ma go nie być. Ale jego rzeczniczka, Maria Zacharowa, zdementowała te wieści: „Siergiej Ławrow odpowiadał już na takie prowokujące pytania. On działa na polecenie swojego przywódcy dla dobra kraju". Dodała, że ów „wykonuje swoją pracę w taki sposób, że nawet wrogowie są zazdrośni". Powiedziała także, że „te plotki są rozpowiadane przez wrogów". Piszę o tym, bo to kluczowa informacja dla sympatyków Konfederacji Korony Polskiej. Ponieważ prawa ręka Brauna, Mateusz Piskorski, przeprowadziła niedawno wywiad z Marią Zacharową. No i gdyby Ławrow z Zacharową poszli w odstawkę, status Konfederacji Korony Polskiej trzeba by na nowo uregulować. Takie to dylematy polskich patriotów. Równie patriotycznych, co Donald Tusk biorący pieniądze od Niemców i Leszek Miller biorący pieniądze od ruskich. Miller na listach partii Brauna jest absolutnie niezbędny. Tak jak ruska Monika Jaruzelska, której Braun zaproponował kandydowanie na senatora.

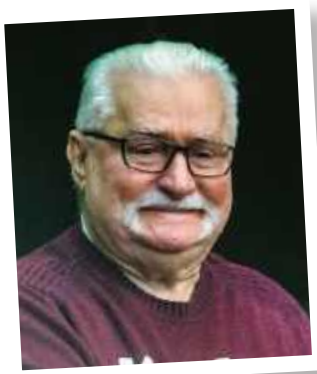

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, FACEBOOK

Tytuł na Wyborcza.pl: „Dr Mirosław Oczkoś: 4 czerwca jest ważniejszym świętem niż 11 listopada". No jasne, a Kiszczak był Józefem Piłsudskim. Pyta Agnieszka Kublik: „Może za rok zacznie się celebrowanie rocznicy 4 czerwca 1989?". Dr Oczkoś sceptyczny: „Nie wiem, czy Tusk potrafi tego dokonać. Mamy dziurę narracyjną. Młode pokolenie myśli o 1989 roku jak o trzeciej wojnie punickiej, w której Bolek podzielił Polskę z ubekami". Cóż, młode pokolenie popiera dziś prezydenta Karola Nawrockiego w 73 proc. Ale nie podejrzewam go o aż tak dojrzałą diagnozę, jak sugeruje dr Oczkoś. Oby miał rację!

Jeszcze Oczkoś: „Od zawsze się mówiło, że to częściowo wolne wybory, więc taka tylko częściowa demokracja. To fałszywa narracja, gdyż wybory były wolne. Polacy poszli zagłosować, bo mogli i chcieli". Halo, ale mogli wybrać 35 proc. Sejmu! A było to po to, by spowolnić zmiany i by komuna umocniła fortuny Kulczyków, Gudzowatych i Krauzów. Czyli po to, by żadnej demokracji nie było.

Przeskoczyłem na Wyborczej.pl na inny wywiad Oczkosia i jest tam napisane, że „Nawrocki to człowiek, któremu władza się szalenie spodobała. Jest chuliganem podwórkowym, stadionowym, który teraz uczy się chuligaństwa politycznego". No i znowu Oczkoś zbyt optymistyczny. Absolutnie błędny wybór sędziego Kapińskiego na I prezesa Sądu Najwyższego wskazuje, że aż tak daleko posunięta pochwała prezydenta jest niestety na wyrost. Raczej jest on skłonny do uległości jak wczesny Andrzej Duda. Zresztą będąc pod wpływem tegoż Dudy i Mateusza Morawieckiego. Wizerunek kibolskiego chuligana w polityce nie jest póki co nieaktualny. Niestety.

„Cejrowski o lekach: Najpierw Polacy, nie dajemy Ukraińcom" – tytuł rozmowy na YT. Nie, jednak mnie to razi. Zbyt jaskrawa demagogia, wpisująca się w ruski przekaz. Polskę musi być stać na leki nie tylko dla Polaków, lecz także Ukraińców. Dobra, dla wszystkich, którzy robią dla Putina i Merza, może ewentualnie nie wystarczyć.

Po paru tygodniach posuchy, związanej z pracowitym przygotowywaniem happeningu w środowym „Piachem w tryby", wraca w niniejszym numerze na stronie 86 „Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza". Kto przyśle mailem rozwiązanie, może załapać się na nagrodę, a opisy haseł są całkiem ciekawe. Na przykład: „Znad tej rzeki poszło polskie kontruderzenie w czasie wojny polsko-bolszewickiej albo przydomek ministra Marcina Kierwińskiego". Tylko najwybitniejsi historycy znają rozwiązanie! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

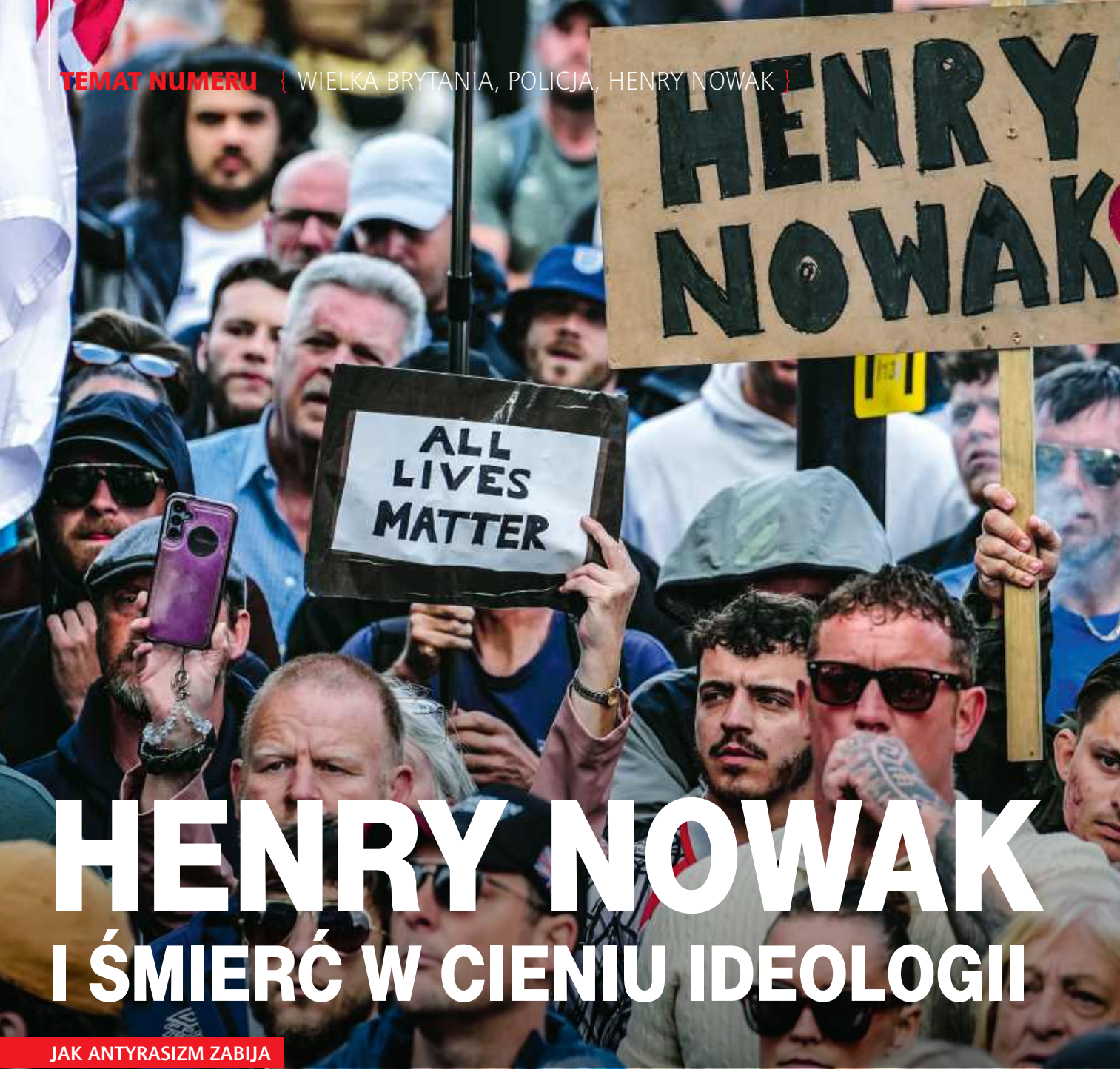

HENRY NOWAK I ŚMIERĆ W CIENIU IDEOLOGII

JAK ANTYRASIZM ZABIJA

Morderstwo Henry'ego Nowaka, 18-letniego studenta polskiego pochodzenia, wstrząsnęło Wielką Brytanią. Sprawa pokazuje koszmar i konsekwencje lewicowej ideologii antyrasizmu. Gdy ofiara ataku, skuta kajdankami, pięciokrotnie dźgnięta nożem leżała na ziemi, policjanci upewniali się, czy morderca nie padł ofiarą rasowej dyskryminacji.

Zostałem dźgnięty nożem" – mówił policji Nowak. Chwilę później padają chyba najbardziej mrożące krew w żyłach słowa na opublikowanym nagraniu z interwencji. „Nie wydaje mi się, kolego" – stwierdza jeden z funkcjonariuszy. Policjanci z uwagą słuchają relacji mordercy, który stwierdza, że uderzono go w twarz i zdjęto mu z głowy turban. Nowak zostaje zakuty w kajdanki i poinformowany, że jest aresztowany za napaść. Wielokrotnie prosi policjantów o pomoc i o wezwanie karetki. „Nie mogę oddychać" – powtarza. Dopiero po kilku minutach, gdy Nowak traci przytomność, policjanci wzywają karetkę i dokonują próby resuscytacji. Chwilę później chłopak umiera w wyniku odniesionych ran.

Cena ideologicznego szaleństwa

Dlaczego Nowak dokładnie w momencie, gdy potrzebował pomocy, był traktowany jak podejrzany? Pomimo faktu, że – jak wyraźnie

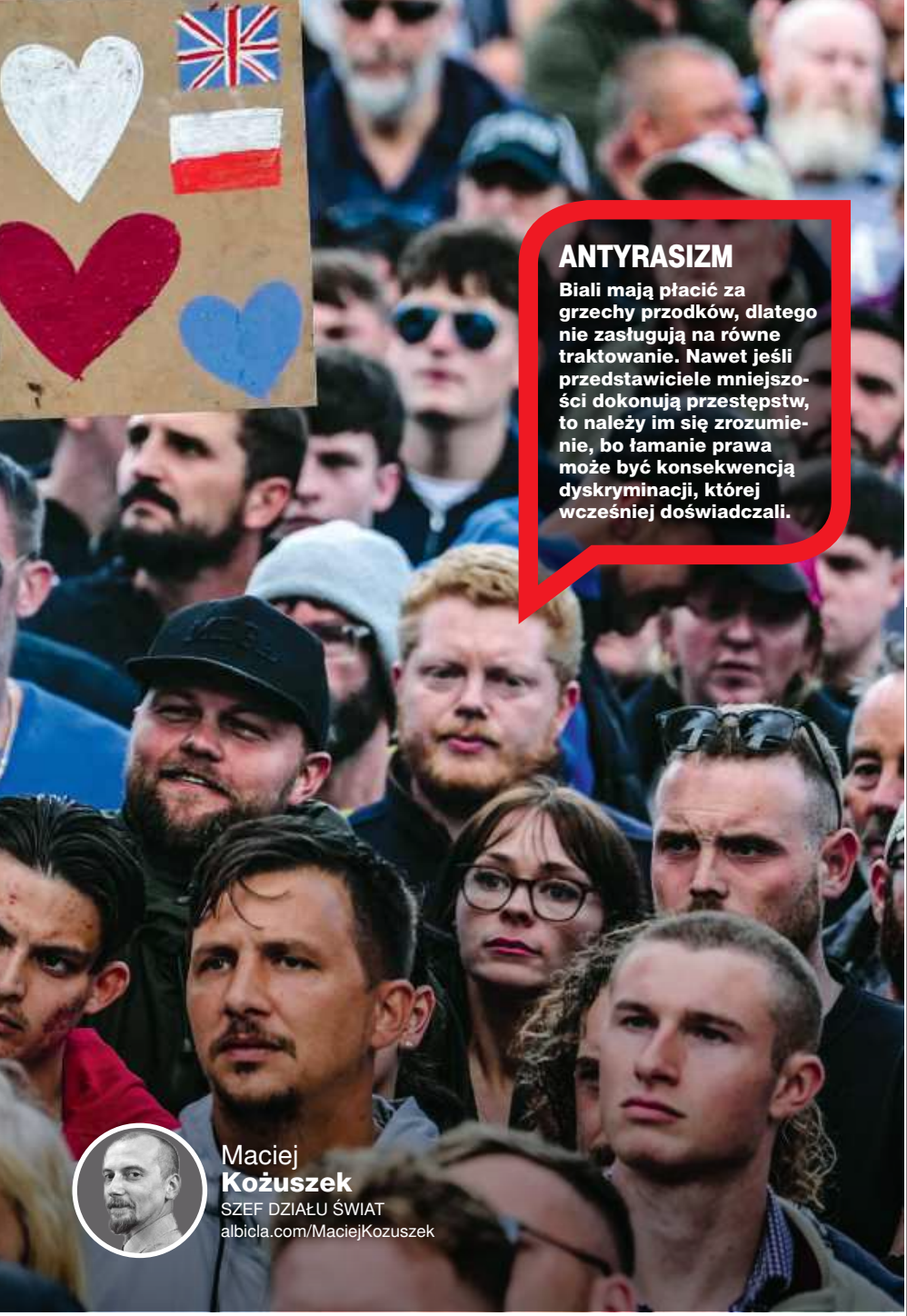

ANTYRASIZM

Biali mają płacić za grzechy przodków, dlatego nie zasługują na równe traktowanie. Nawet jeśli przedstawiciele mniejszości dokonują przestępstw, to należy im się zrozumienie, bo łamanie prawa może być konsekwencją dyskryminacji, której wcześniej doświadczali.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

widać na nagraniu – w chwili przybycia policji na miejsce leży zgięty na ziemi, nie stwarzając dla nikogo zagrożenia. Odpowiedź tkwi w „magicznych słowach", których użył brat mordercy Vickruma Digwy, dzwoniąc na telefon alarmowy. „Zostaliśmy właśnie zaatakowani…" – mówi na opublikowanym nagraniu, robiąc krótką pauzę, „przez kogoś na tle rasowym". To właśnie fakt, że „przestępstwom z nienawiści" (ang. hate crime) przypisano absolutny priorytet w działaniach brytyjskiej policji, sprawił, że grupa kilku mężczyzn w doskonałym zdrowiu, wśród nich morderca, została z automatu uznana za ofiary, choć ich rzekomy oprawca w momencie interwencji nie był w stanie utrzymać się na nogach. Trudno sobie wyobrazić podobne zachowanie funkcjonariuszy, gdyby sytuacja była odwrotna. Gdyby grupa białych mężczyzn przedstawiła siebie jako ofiary ataku ze strony leżącego na ziemi czarnoskórego albo pakistańskiego nastolatka.

Nowak a Floyd

Sprawa Henry'ego Nowaka wywołała szok ze sporym opóźnieniem, dopiero po opublikowaniu w ubiegłym tygodniu nagrania z interwencji. Do morderstwa doszło w grudniu 2025 roku. 1 czerwca Vickrum Digwa usłyszał wyrok – dożywocie z możliwością zwolnienia warunkowego po 21 latach. Premier Keir Starmer oświadczył, że jest „zszokowany" nagraniem i zachowaniem policji, ale uciekł od oceny sprawy, chowając się za „dalszym śledztwem", mającym wyjaśnić, czy doszło w sprawie do nieprawidłowości. Starmer nie omieszkał też potępić uczestników protestów, które wybuchły w Wielkiej Brytanii, gdy fakty na temat śmierci Nowaka wyszły na jaw. Oskarżył też Nigela Farage'a i Elona Muska o podsycanie rasowych podziałów. Stwierdził, że „powinniśmy przemyśleć słowa ojca Henry'ego, który poprosił nas, by śmierć jego syna nie była wykorzystywana do siania podziałów i nienawiści".

Jednak sześć lat wcześniej, gdy po drugiej stronie oceanu George Floyd podczas interwencji policji mówił: „Nie mogę oddychać", Starmer nie był tak ostrożny i oszczędny w słowach. Choć sprawa dotyczyła Ameryki, Starmer domagał się reakcji od ówczesnego premiera Borisa Johnsona. „Premier powinien przekazać oburzenie i wstręt w związku z jego [Donalda Trumpa – przyp. red.] reakcją na te wydarzenia" – pisał w liście do Johnsona. Protesty nie były wówczas niepokojące. „Śmierć Georga Floyda wywołała uzasadnioną wściekłość i gorące pragnienie fundamentalnych zmian" – pisał. W sprawie przyczyn śmierci Floyda i motywów sprawców też nie wymagano jakiegoś dodatkowego dochodzenia. „Zabójstwo George'a Floyda i reakcja władz USA na pokojowe protesty, która po nim nastąpiła, rzucają światło na rasizm, dyskryminację i niesprawiedliwości, które dotykają członków czarnej społeczności i innych mniejszości etnicznych w USA i na całym świecie". W pierwszą rocznicę śmierci Floyda Starmer stwierdził, że walka ze „strukturalnym rasizmem" będzie „ideą przewodnią" przyszłego rządu laburzystów.

Policyjny antyrasizm

Zestawienie sprawy Floyda z morderstwem Henry'ego Nowaka najlepiej pokazuje destrukcyjny wpływ lewicowej ideologii na reakcje polityków czy ludzi kultury. W tym pierwszym przypadku mieliśmy do czynienia z czymś, co można nazwać zbiorową histerią. Brytyjczycy właściwie ścigali się z Amerykanami, kto podejmie więcej działań

FOT. GARETH FULLER / PA IMAGES / FORUM

w słusznej sprawie walki z rasizmem. Klękali politycy, policjanci klękali przed protestującymi pod hasłem „Black Lives Matter", klękały wszystkie drużyny piłkarskie, hasło „Nie mogę oddychać" było wykrzykiwane, malowane na muralach i drukowane na koszulkach. Wszystkim też towarzyszyło przekonanie, że nie ma najmniejszych wątpliwości co do tego, że sprawa miała podtekst rasowy. Pomimo faktu, że jak się później okaże, choć sąd skazał policjanta Dereka Chauvina za śmierć Floyda, to w wyniku usilnych prób prokuratury nie udało się znaleźć nawet śladu dowodu, że funkcjonariusz miał skłonności rasistowskie. W sprawie Henry'ego Nowaka mamy dokładną odwrotność – nie ma murali, artyści nie nagrywają piosenek na jego cześć, nikt nie drukował koszulek. Brytyjskie władze i liberalne brytyjskie media robią wszystko, by podkreślić, że ta sprawa w ogóle nie dotyczy kwestii rasowych, a raczej „ataków z użyciem noża". Mimo że Nowak był biały, jego morderca był sikhiem, jego broń była opisywana jako „ceremonialny sikhijski sztylet", a w samym zgłoszeniu mówiono o ataku na tle rasowym.

Walka ze „strukturalnym rasizmem" rzeczywiście stała się „ideą przewodnią" rządów Keira Starmera. Program ten zakładał zniesienie neutralności policji wobec podejrzanych. „Antyrasizm", który oficjalnie stał się priorytetem szkoleniowym, jest bowiem ideologicznym pomysłem radykalnej amerykańskiej lewicy. „Jedynym lekarstwem na rasistowską dyskryminację jest antyrasistowska dyskryminacja" – jak napisał jeden z popularyzatorów koncepcji Ibram X. Kendi. Biali mają płacić za grzechy przodków, dlatego nie zasługują na równe traktowanie. Nawet jeśli przedstawiciele mniejszości dokonują przestępstw, to należy im się zrozumienie, bo łamanie prawa może być konsekwencją dyskryminacji, której wcześniej doświadczali. To dlatego w USA proponowano odebranie funduszy policji, a nawet zastąpienie funkcjonariuszy pracownikami socjalnymi czy psychologami.

Sprawca musi być biały

Paradoks polega na tym, że za sprawą innej administracji, a także rządów Keira Starmera szalony pomysł, by działania policji oprzeć na ideologii „antyrasizmu" w Wielkiej Brytanii, zaszedł nawet dalej niż w USA. W marcu 2025 roku brytyjska Narodowa Rada Szefów Policji (NPCC) opublikowała dokument pod tytułem „Zobowiązanie antyrasistowskie policji" („Police Anti-Racism Commitment"). W dokumencie czytamy m.in., że „nasze zobowiązanie wobec rasowej równości [użyto słowa „equity" – przyp. red.] oznacza wytwarzanie równości [equality – przyp. red.] w wynikach dla osób z różnych grup etnicznych". Użycie słów „równość w wynikach" jest jednoznacznym odwołaniem do lewicowej filozofii, bo oznacza odrzucenie tradycyjnej równości, która zakłada, że jeśli prawo jest równe dla wszystkich, to wyniki mogą być różne dla różnych grup etnicznych (na przykład będzie proporcjonalnie więcej osób czarnoskórych skazanych za określone przestępstwa). Żeby nie było wątpliwości, autorzy dokumentu wyjaśniają: „To nie oznacza traktowania wszystkich »tak samo« albo bycia »ślepym na kolor skóry« (rasowa równość/equality)". Wzięcie przez policję na sztandary różnicy pomiędzy „equality" (równość wobec prawa) a „equity" (równość rezultatów) jest mrocznym wyjaśnieniem zachowania funkcjonariuszy wobec Henry'ego Nowaka. Równość rezultatów wymagała, by sprawca był biały. Vickrum Digwa mógł liczyć na preferencyjne traktowanie ze względu na przynależność do grupy, której, zgodnie z ideologią, należało się zadośćuczynienie. Jak możemy przeczytać w policyjnym dokumencie, rasowa „equity" oznacza „reagowanie na jednostki i społeczności zgodnie z ich specyficznymi potrzebami, uwarunkowaniami i doświadczeniami". Właśnie w ten sposób wstrząśnięte niesprawiedliwością i nierównym traktowaniem lewicowe serca stworzyły system, w którym Henry Nowak nie mógł liczyć na ludzkie traktowanie tylko ze względu na swój kolor skóry. **GP**

Sprawa Henry'ego Nowaka wywołała szok ze sporym opóźnieniem, dopiero po opublikowaniu w ubiegłym tygodniu nagrania z interwencji. Do morderstwa doszło bowiem w grudniu 2025 roku.

FOT. LAB MO / ZUMA PRESS / FORUM

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!

Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA 99 PLN

Prenumerata roczna PAPIEROWA 155 PLN

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

OPERACJA „MONTAŻ”.

Tak służby i rząd Tuska tuszują bezradność wobec ataków na media

MECHANIZM KRĘTACTW

A także półprawd i mylnych tropów został użyty też ws. interwencji policji w mieszkaniu red. Tomasza Sakiewicza z 15 maja. Początkowe oficjalne komunikaty policji oraz MSWiA głosiły, że nikt nie został zatrzymany...

GEOGRAFIA RZĄDOWEJ DEZINFORMACJI

Propaganda oraz manipulowanie faktami. Na tym opiera się medialna operacja rządu i służb tuż po atakach na opozycyjne media i prezydenta Karola Nawrockiego. Analiza ostatnich zatrzymań pokazuje, że służby stosują klasyczny, dezinformacyjny „montaż”. „Sukcesy” ogłaszane przez szefa MSWiA okazują się odgrzewanymi sprawami sprzed miesięcy. Kuriozalne decyzje prokuratury pozbawiają poszkodowanych dziennikarzy praw w śledztwie.

Tomasz **Grodecki**

Dementi są szybko zapominane, a kłamstwa pozostają” – napisał Vladimir Volkoff w słynnej książce „Montaż”. Okazuje się, że pierwsze działania prokuratury i służb po wejściu do rodzinnego mieszkania prezydenta Karola Nawrockiego i wcześniejszych fałszywych alarmach wobec dziennikarzy Telewizji Republika mają na celu nie schwytanie prawdziwych sprawców, lecz tylko stworzenie pozorów.

Złapali, ale nie tych sprawców fałszywych alarmów

Pojawiają się kolejne doniesienia o zatrzymanych. Próbuje się ich na siłę „skleić” z majowymi atakami, mimo że powiązania jak na razie są nikłe. Rząd i służby Donalda Tuska starają się pokazać sprawczość, której realnie nie mają. Używają starej, dobrej „montażowej” techniki – białej i czarnej propagandy, intoksykacji i dezinformacji.

W weekend 30–31 maja w mediach pojawiła się informacja, że warszawski adwokat wywoływał fałszywe alarmy o planowanych zamachach na najważniejsze osoby w kraju. 48-latek został zatrzymany przez policjantów z Wydziału do Walki z Terrorem Kryminalnym i Zabójstw KSP na polecenie Prokuratury Rejonowej Warszawa-Śródmieście. Miał on wysyłać pisma dotyczące planowanych ataków na m.in. prezydenta Karola Nawrockiego czy ministra Radosława Sikorskiego. Wszystkie zamachy, o których fałszywie informował Maciej Z., miały polegać na „fizycznym usunięciu” tych osób.

„Kolejny zatrzymany ws. fałszywych alarmów i podszywania się pod inne osoby. Tym razem w innej sprawie niż te ostatnio. To znany warszawski adwokat” – napisał w niedzielę 31 maja szef MSWiA na platformie X. Ale pierwsze informacje pojawiały się m.in. we wpisach dziennikarzy Radia ZET już w sobotę 30 maja. W propagandową walkę włączył się też Roman Giertych.

Tymczasem adwokat został zatrzymany już 20 maja, czyli przez 10 dni czekano, aby powiadomić opinię publiczną o sprawie, narracyjnie „doklejając ją” do fałszywych zawiadomień dotyczących TV Republika i prezydenta Karola Nawrockiego.

Co więcej – jak dowiedzieliśmy się od śledczych – czynów, o których popełnienie jest podejrzany, Maciej Z. dokonał w poprzednim roku. Adwokat nie używał spoofingu, nie korzystał z numeru 112 ani nie posługiwał się kaskadowymi mailami. Działał analogowo. Pogróżki wysyłał pocztą. Nie jest brana pod uwagę jego rola w atakach z maja.

„Zdarzenia historyczne”

Zatrzymanych ws. fałszywych alarmów z zarzutami za... stare sprawy, jak w wypadku adwokata, jest dużo więcej. Mimo to próbuje się wytworzyć atmosferę akcji dotyczących aktualnych wydarzeń na wielką skalę.

Tylko dwie osoby z pięciu zatrzymanych [stan z końca zeszłego tygodnia – przyp. red.] – jak się sugeruje – w związku z majową serią – usłyszały zarzuty, które mają z nią jakikolwiek związek. Zatrzymane w czwartek 30 maja dwie osoby usłyszały

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

zarzuty za czyny obejmujące okres od 1 lutego 2023 roku do 5 września 2025 roku. To owoc śledztwa prowadzonego od 2 września 2025 roku przez prokuraturę w Katowicach. Dotyczyło ono „kierowania za pośrednictwem internetu gróźb karalnych oraz dokonywania fałszywych zgłoszeń o alarmach bombowych".

Wobec Wiktora Z., któremu przedstawiono zarzuty, zastosowano „wolnościowe środki zapobiegawcze" – m.in. poręczenie majątkowe, zakaz opuszczania kraju, dozór policji. Z kolei wobec Bartosza Ł. skierowano „ponowny wniosek o zastosowanie tymczasowego aresztowania do Sądu Okręgowego w Rybniku". Mężczyzna był już tymczasowo aresztowany w śledztwie, jednak sąd zdecydował, że powinien go opuścić z powodu zbyt słabych dowodów.

Prokurator Katarzyna Calów-Jaszewska stwierdziła wprost, że zarzuty wobec Bartosza Ł. i Wiktora Z. dotyczą na tym etapie zdarzeń historycznych, starszych. „Śledztwo jest w toku, to się może zmienić" – dodała.

Jaki jest związek z aktualnymi atakami zatrzymanej 30 maja dwójki? W przypadku jednej z osób – żaden. Z kolei Bartosz Ł. jest powiązany przez wspólne działania, ale bez udowodnionego związku z majowymi wydarzeniami, z Wiktorem P. ps. Batmanik. Jak pisały media, „Batmanik" ostatnie pół roku spędził w areszcie. Sąd niedawno wypuścił go na wolność, bo uznał jego groźby za „fantazyjne i oderwane od rzeczywistości".

Został zatrzymany na wniosek Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga razem z inną osobą, odpowiednio 21 i 24 maja. Otrzymali już mniej „historyczne" zarzuty: mają odpowiadać, zdaniem śledczych, za fałszywy alarm dotyczący posesji prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego i zaledwie jeden (z kilkunastu) alarm ws. TV Republika. Nie przyznają się do ich wywołania. I na zakończenie zeszłego tygodnia – to tyle sukcesów.

Bomby, ale w… TVP w likwidacji

Komenda Stołeczna Policji poinformowała w sobotę 30 maja, że kolejna osoba została zatrzymana. „29-letni mieszkaniec powiatu otwockiego jest podejrzany o wykonanie w dniu 18 maja br. dwóch połączeń telefonicznych na numer alarmowy 112, informując o groźbie zdetonowania ładunku wybuchowego na terenie jednej ze stacji telewizyjnych, tj. o przestępstwo z art. 224a par. 1 kk" – ogłoszono w komunikacie. Jego zatrzymanie także nie ma nic wspólnego z majową serią ataków na TV Republika czy rodzinne mieszkanie Karola Nawrockiego. Chodzi o telefony z fałszywym doniesieniem dotyczącym zamachów bombowych w TVP w likwidacji. To zupełnie inny wątek. Dlatego bada go osobno Prokuratura Okręgowa w Warszawie, a nie Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga.

Zatrzymanych ws. fałszywych alarmów z zarzutami za… stare sprawy, jak w wypadku adwokata, jest dużo więcej. Mimo to próbuje się wytworzyć atmosferę akcji dotyczących aktualnych wydarzeń na wielką skalę.

„Tutaj nie ma pokrzywdzonych"

Największym skandalem jest to, w jaki sposób Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga prowadzi śledztwo dotyczące kilkunastu ataków na Republikę. Poszkodowanymi nie są i nie będą dziennikarze stacji, w których uderzały fałszywki, tylko… „państwo i społeczeństwo". Kuriozalne są tłumaczenia śledczych. „Tutaj nie ma pokrzywdzonych. To są przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu i one nie mają bezpośrednio pokrzywdzonych. Pokrzywdzony jest system. Narażone zdrowie jest abstrakcyjne, to jest ogólne dobro. Narażone jest funkcjonowanie państwa, bezpieczeństwo powszechne. Mamy śledztwo w sprawie wywoływania alarmów, gdzie nie ma pokrzywdzonych, pokrzywdzone jest całe społeczeństwo, ogół" – stwierdziła prok. Karolina Staros. Dzięki takim metodom nie mamy dostępu do podstawowych informacji ze śledztwa. O zmianę tych decyzji wystąpili prawnicy TV Republika.

Mechanizm krętactw, półprawd i mylnych tropów został także użyty ws. interwencji policji w mieszkaniu red. Tomasza Sakiewicza z 15 maja. Początkowe, oficjalne komunikaty policji oraz MSWiA głosiły, że nikt nie został zatrzymany. Tymczasem powstał protokół zatrzymania asystentki Sakiewicza, którą w trakcie akcji zakuto w kajdanki. Dokument zawiera liczne nieprawidłowości: niezgodne ze stanem faktycznym godziny zwolnienia kobiety, nieprawdziwe dane dotyczące jej wzrostu i wagi. Wygląda to jak próba zatuszowania bezprawnego użycia środków przymusu bezpośredniego.

Wątpliwości budzą także inne aspekty sprawy. To uruchomienie kamery nasobnej przez funkcjonariusza dopiero minutę po formalnym rozpoczęciu interwencji.

Prokuratura Okręgowa w Warszawie tygodniami zwlekała z decyzją o wszczęciu śledztwa dotyczącego przekroczenia uprawnień przez policję i możliwego sfałszowania jej protokołów. W końcu udało się jej to zrobić w minioną środę. Cały czas nie wyraża jednak zgody na publikację nagrania z policyjnej kamery.

Ambulans jechał do Sakiewicza… zero minut

– Bardzo dobrze, że takie śledztwo zostało wszczęte. Ale oprócz tego ruchu oczekuję też ustalenia i schwytania odpowiedzialnych za całą tę kaskadową akcję, która miała miejsce w tamtym czasie. Funkcjonariusze, którzy weszli do mojego mieszkania, zostali tam zadysponowani. Czuli się bardzo pewnie, będąc pewnie przekonani, że mają nad sobą wielką czapę. Okazało się inaczej – powiedział red. Tomasz Sakiewicz.

Dodatkowo odkryliśmy w dokumentacji wezwanego na miejsce pogotowia ratunkowego nietypowe wpisy. W papierach Meditransu, który realizował zlecenie i zapewniał załogę, nic się nie zgadza. Znajduje się tam adnotacja o wyjeździe ambulansu do zgłoszenia o 13.38. Dokładnie ta sama godzina widnieje jako moment przybycia.

Mazowiecki Urząd Wojewódzki odmówił red. Sakiewiczowi udostępnienia szczegółowych informacji na temat podstaw podjęcia działań przez medyków i szczegółów ich działań. **GP**

WRZOSEK WRESZCIE DOSTAŁA SENSOWNE ZADANIE! BĘDZIE OGLĄDAĆ REPUBLIKĘ

PRAWNICY KPIĄ Z NOWEGO ZESPOŁU ŚLEDCZEGO ŻURKA

Prokurator Ewa Wrzosek doczekała się. Z namaszczenia Waldemara Żurka została kierownikiem zespołu śledczego działającego w ramach Prokuratury Krajowej. Zadanie: analiza wizyty dziennikarzy TV Republika i posłów w siedzibie „krajówki", bo naprędce wymyślono naruszenie miru domowego państwowej instytucji. Pomysł tak kuriozalny, że szydzą z niego prawnicy. – Większej głupoty nie widziałem, a trochę w prokuraturze pracuję – ocenia jeden z nich.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Więcej spraw prowadzonych w prokuraturach rejonowych ma bardziej skomplikowany charakter, więc powołanie zespołu śledczego do wyjaśnienia tego zdarzenia ośmiesza zarówno istotę samych zespołów, prokuraturę, jak i tych, którzy podjęli taką decyzję – tłumaczy „Gazecie Polskiej" prok. Iwona Tryfon-Wilkoszewska, członek Niezależnego Stowarzyszenia Prokuratorów „Ad Vocem".

Wizyta w prokuraturze

20 maja 2026 roku Tomasz Sakiewicz został wezwany na przesłuchanie do Prokuratury Krajowej. Przed jej siedzibą – przy ulicy Postępu w Warszawie – zgromadziły się tysiące osób, aby wesprzeć prezesa Telewizji Republika i redaktora naczelnego „Gazety Polskiej".

Na miejscu obecni byli również dziennikarze stacji i politycy opozycji, którzy weszli do gmachu prokuratury, a po pewnym czasie zostali zaproszeni przez zastępcę prokuratora generalnego Tomasza Janeczka do jego gabinetu.

W ciągu tygodnia po tych wydarzeniach serię zdumiewających decyzji podjął minister Waldemar Żurek. Najpierw zawiesił na pół roku w czynnościach służbowych prok. Janeczka.

– Oceniam tę decyzję jako bezprawie w stosunku do mojej osoby. (…) Z całą pewnością podstawą zawieszenia była wypowiedź, która została mi przypisana,

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

POWRÓT WRZOSEK

Zespół powołany przez Żurka jest dwuosobowy. Kierownikiem została prokurator Wrzosek, która – jak ocenia wielu – ma mało wspólnego z niezależnością. Znalazł się w nim też prokurator Artur Folga.

– Ewa Wrzosek mało ma wspólnego z niezależną prokuraturą, jest najlepszym przykładem największych patologii za czasów Bodnara i Żurka w wymiarze sprawiedliwości - komentuje poseł Andrzej Śliwka.

a w istotny sposób zmanipulowana – mówił prok. Janeczek w wywiadzie opublikowanym w poprzednim numerze „Gazety Polskiej".

Mir domowy prokuratury

Żurek na tym nie poprzestał – ku zdumieniu ekspertów powołał zespół śledczy, który ma analizować wydarzenia z 20 maja, a postępowanie ma być prowadzone pod kątem naruszenia miru domowego. Co natychmiast stało się obiektem szyderstw, bo takie sprawy z reguły nadzorują prokuratury rejonowe jako dochodzenie policyjne. „Właścicielem budynku jest Prokuratura Krajowa. Zatem Prokuratura Krajowa – reprezentowana przez Prokuratora Krajowego powinna złożyć wniosek o ściganie, bo jest w tej sprawie podmiotem pokrzywdzonym. I teraz dochodzimy do absurdalnej sytuacji, w której podmiot pokrzywdzony prowadzić ma dochodzenie we własnej sprawie. Czyli składa wniosek o ściganie i jednocześnie powołuje zespół, który będzie ścigać. Większej głupoty nie widziałem, a trochę w prokuraturze pracuję" – napisał na X prok. Jacek Skała, przewodniczący Związku Zawodowego Prokuratorów i Pracowników Prokuratury RP.

Z kolei prok. Tryfon-Wilkoszewska zwraca uwagę, że zespół śledczy powołuje się, jeżeli przemawiają za tym dobro śledztwa i szczególna waga lub zawiłość sprawy. – Rozpatrując to w tym kontekście, brak jest przesłanek do jego powołania. W mojej ocenie fakt ewentualnego wtargnięcia do PK (jako budynku ważnej instytucji państwowej) nie może być oceniany w oderwaniu od pozostałych okoliczności. Nie mieliśmy bowiem do czynienia – jak w styczniu 2024 roku – z podstępnym wtargnięciem i przejęciem systemu informatycznego, by do PK mogłyby wejść osoby nieuprawnione i nie wejść uprawnione, a z dziennikarzami i posłami, którzy wykonywali czynności zawodowe – mniej lub bardziej szczęśliwie – wyjaśnia.

Spektakl Żurka

Wśród dziennikarzy, którzy tamtego dnia wykonywali swoje obowiązki i relacjonowali wydarzenia w siedzibie Prokuratury Krajowej, był Michał Rachoń, dyrektor programowy TV Republika. Zapytany przez „GP" o sens powołania zespołu śledczego, jednoznacznie ocenia:

– Przede wszystkim ta prokuratura działa nielegalnie, co stwierdził Sąd Najwyższy. Skoro działa nielegalnie, to szuka wyłącznie medialnego spektaklu, w którym będzie mogła coś przedstawić swojemu środowisku politycznemu. Nie zamierzam brać udziału w spektaklach politycznych Donalda Tuska, Waldemara Żurka czy Dariusza Korneluka. Nie zamierzam do tego przykładać ręki, bo uczestniczenie w działaniach prowadzonych przez nielegalne organy samo mogłoby być przestępstwem, a jestem człowiekiem przestrzegającym prawa – podkreśla red. Rachoń. – Korneluk powinien zajmować się wyłącznie jedną rzeczą: przygotowywać do procesu, w którym wytłumaczy, z jakiego powodu podawał się za prokuratora krajowego i z jakiego powodu prowadził nielegalne działania w polskiej prokuraturze. Bo zakładam, że kiedyś będzie musiał za to odpowiedzieć – tłumaczy dyrektor programowy TV Republika.

Wrzosek dostała zadanie

Prawdziwa jednak bomba wybuchła, gdy podano, kto zostanie kierownikiem zespołu śledczego. Żurek wyznaczył do tego zadania prokurator Ewę Wrzosek. Od lat pracująca na najniższym szczeblu, ale po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia co jakiś czas próbuje ona swoich sił na wyższych poziomach. Bez skutku chciała zostać szefową Prokuratury Krajowej, była też – za czasów Adama Bodnara – na delegacji w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie, ale szybko wróciła do „rejonu" na Mokotowie. Gdy w fotelu szefa Ministerstwa Sprawiedliwości zasiadł Żurek, nagle została radcą w resorcie. Teraz dostała nowe zadanie, choć bez formalnej zmiany miejsca pracy. „Pozostaje delegowana do Ministerstwa

Sprawiedliwości" – przekazała portalowi Niezależna.pl prok. Anna Adamiak, rzecznik PG. Ta informacja wywołała poruszenie.

– Prokurator, który ma wykonywać czynności stricte prokuratorskie: prowadzić postępowania przygotowawcze czy występować przed sądem jako oskarżyciel, musi pełnić służbę w prokuraturze – tłumaczy „Ad Vocem". – Wykonywanie czynności procesowych przez prokuratora, który jest delegowany do MS, może być deliktem dyscyplinarnym, a nawet może być rozpatrywane jako przekroczenie uprawnień. Powyższa decyzja świadczy o tym, że obecnie rządzący niestety traktują prokuraturę jako stricte element władzy wykonawczej i część rządu.

Ostre oceny

Decyzja Żurka, aby kierownikiem zespołu śledczego została Wrzosek, jest bardzo ostro oceniana. – To, że dziś ma ona jakąkolwiek funkcję w życiu publicznym, jest obrazą wszystkich polskich prokuratorów, którzy przez lata zajmowali się zwalczaniem przestępczości zorganizowanej, poważnych przestępstw przeciwko państwu, przeciwko życiu, zdrowiu i nierzadko płacili za to bardzo wysoką cenę – stwierdził red. Rachoń.

Poseł Andrzej Śliwka, który jest prawnikiem, także był obecny 20 maja w siedzibie Prokuratury Krajowej. – Nie doszło do żadnego złamania prawa. Dziennikarze, a także politycy udali się do budynku prokuratury na zaproszenie prokuratora Janeczka, a część posłów uczestniczyła w ramach interwencji poselskiej – zaznacza. – Ewa Wrzosek mało ma wspólnego z niezależną prokuraturą, jest najlepszym przykładem największych patologii za czasów Bodnara i Żurka w wymiarze sprawiedliwości. Gdyby miała odrobinę odwagi, powinna po prostu zostać politykiem już w stu procentach, a nie chować się pod togą prokuratora – dodaje.

Dyscyplinarka i umorzenie

Warto zwrócić uwagę na coś jeszcze. W grudniu ubiegłego roku umorzone zostało śledztwo ws. przekroczenia uprawnień przez Wrzosek. Chodziło o wysyłanie do sądów w całej Polsce wniosków mających zablokować zmiany w mediach publicznych. W komunikacie Prokuratury Krajowej stwierdzono, że o ile działania Wrzosek stanowiły przekroczenie uprawnień, o tyle „społeczna szkodliwość czynu jest znikoma".

Kiedy minister Żurek powołał zespół śledczy, który ma analizować wydarzenia z 20 maja, a postępowanie ma być prowadzone pod kątem naruszenia miru domowego, natychmiast stało się ono obiektem szyderstw, bo takie sprawy nadzorują prokuratury rejonowe jako dochodzenie policyjne.

Nie można również zapominać, że została ukarana dyscyplinarnie – otrzymała upomnienie. Prawomocnie! Tymczasem w ustawie Prawo o prokuraturze czytamy: „Wymierzenie kary określonej w § 1 pkt 1 [upomnienie – dop. red.] pociąga za sobą pozbawienie możliwości awansowania na wyższe stanowisko prokuratorskie przez okres 3 lat". Ten czas nie minął, ale... – Sama delegacja nie jest awansem w rozumieniu ustawy, choć niewątpliwie jest nim faktycznie – tłumaczy prok. Tryfon-Wilkoszewska. Równocześnie jednak podkreśla: – Takie postępowanie prokuratora generalnego deprymuje ciężko pracujących prokuratorów liniowych. Dowodem na to są choćby ostatnie badania przeprowadzone przez studentów studiów podyplomowych zarządzanie dla prokuratorów, z których jasno wynika, że jedną z przyczyn obniżenia dobrostanu psychicznego prokuratorów są niejasne kryteria awansów. Tu rzekłabym, że one niestety są zbyt jasne – dodaje.

U boku Wrzosek

Zespół powołany przez Żurka jest dwuosobowy. Oprócz Wrzosek znalazł się w nim prokurator Artur Folga. Postać niemalże anonimowa, bo pytaliśmy o niego wielu prawników z Warszawy. „Nie znam, nic nie słyszałem" – słyszeliśmy. Natomiast z informacji dostępnych w internecie wiadomo, że Folga w przeszłości pracował w Przasnyszu, dość długo kierował tamtejszą jednostką, w 2020 roku trafił do „rejonu" na stołecznej Ochocie, a od niedawna jest na delegacji w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie. W ostatnich miesiącach kilka razy zastąpił rzecznika prasowego.

Jedną ciekawostkę udało nam się jednak ustalić. Całkiem niedawno opiniowano kandydatury do nominacji na tytuły wyższego szczebla. Wśród nich był Folga, który podczas kolegium Prokuratury Regionalnej w Warszawie otrzymał… negatywną rekomendację. Najwyraźniej to nie zaszkodziło.

„Prokurator Artur Folga decyzją Prokuratora Krajowego z dnia 27 maja 2026 roku został delegowany do Prokuratury Krajowej na wniosek Prokuratora Generalnego na okres od dnia 28 maja 2026 roku do dnia 27 listopada 2026 roku" – poinformowała prok. Adamiak.

Błyskawiczny skok w prokuratorskiej hierarchii jest tym bardziej zaskakujący, że tego samego dnia, gdy Żurek powołał zespół śledczy, w „Rzeczpospolitej" ukazał się wywiad z Kornelukiem, który zapewniał: „Nigdzie jednak nie znajdzie pan przykładu delegacji o dwa szczeble prokuratora prokuratury rejonowej, co było nagminne. Teraz prokurator rejonowy może być delegowany co najwyżej do okręgu". Przypadek Folgi błyskawicznie zweryfikował opowieści Korneluka. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

ZOSTAWIĆ ZGLISZCZA

Coraz częściej odnoszę wrażenie, że Koalicja Obywatelska ma jeden zasadniczy cel: za wszelką cenę obrzydzić państwo Polakom. Niemalże każde działanie Donalda Tuska to jawny albo zakamuflowany koszt dla obywateli. Obóz rządzący zdaje się podejmować prawie wyłącznie decyzje, które mają się odbić Polakom czkawką. Tak jest z kredytem SAFE, który będziemy spłacać latami, i tak jest w innych sprawach. Na przykład z kontrolami urzędów skarbowych, które są bezwzględne wobec drobnych przedsiębiorców, ale jawnie wymiękają wobec optymalizujących płacenie podatków korporacji. Każdego dnia ludzie Tuska obrzydzają Polakom wymiar sprawiedliwości, tworząc z niego jakąś karykaturę. To samo ze służbami, które jawnie angażują się w politykę i pokazują nieudolność. Na każdym etapie obywatel ma mieć poczucie bycia oszukiwanym. Harując, ma się składać na świadczenia emerytalne artystów. Podatek trzeba będzie płacić od wszystkiego. Obywatel ma się nauczyć: po pierwsze – na państwo nie możesz liczyć, bracie, a po drugie – najlepiej dla ciebie, jakbyś go unikał. To wszystko niestety prowadzi do tego, aby doszło do zerwania lojalności obywateli wobec swojego kraju. To przedpole do wprowadzenia nowej tożsamości: Europejczyka. Już dzisiaj wielu Polaków przedkłada dobro UE nad interes narodowy. Im gorzej więc będzie dla Polaków, tym samozadowolenie władzy będzie rosło. Nie buduje niczego. Nie ma własnych pomysłów. W niszczeniu jest jednak mistrzem. Wiele polskich przedsiębiorstw nie przetrwa takiego zarządzania. Zostaną zgliszcza i chaos. Obywatele zaś w dużej części będą czekać na zbawców z Unii, którzy będą chcieli ogarnąć ten dający się we znaki bałagan. Jan Pietrzak powiedział kiedyś, że to, co my uważamy za nieudolność, to są ich najlepsze pomysły. Przykro patrzeć, jak sprawdza się to na naszych oczach. **GP**

> Obóz rządzący zdaje się podejmować prawie wyłącznie decyzje, które mają się odbić Polakom czkawką.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

RAFAŁ POZA TABELĄ

Często powtarzam, może za często, że sondaże badające zaufanie do polityków są najmniej warte ze wszystkich sondaży – a przecież te ogólnie nie są warte wiele. Ostatnio patrzymy na nie trochę cieplej, bo z reguły pierwsze miejsce zajmuje w nich Karol Nawrocki, tak jak wcześniej Andrzej Duda. To oczywiście cieszy, ale pamiętajmy, że poza pewnymi ogólnymi zjawiskami badania te nie mówią nam za wiele o realnych nastrojach. Na początku czerwca mieliśmy jednak do czynienia z czymś wyjątkowo kuriozalnym. Oto IBRiS stworzył taki właśnie sondaż dla Onetu. Okazało się, że najbardziej ufamy Nawrockiemu (46,4 proc.), Sikorskiemu (42,7 proc.) i Tuskowi (36,6 proc.), przy czym temu ostatniemu dużo więcej, bo ponad połowa, Polaków nie ufa – i w to akurat wierzę najbardziej. Jest tu jednak pewien haczyk. Poza główną listą jest jeszcze coś, co nazywa się „listą rozszerzoną", podaną mniejszym drukiem. Pokazuje ona, że pewna część Polaków ufa premierowi Węgier (ale nie taka duża, poniżej 30 proc.), a spora grupa nie ufa Donaldowi Trumpowi. Gdyby chodziło tylko o polityków zagranicznych, ta oddzielna grupa miałaby sens. Jednak to tam wciśnięto Rafała Trzaskowskiego, który wypada dużo lepiej niż Tusk, i to on z wynikiem 38,1 proc. na „tak" i 42,5 proc. na „nie" powinien wylądować na podium. A więc nawet gdy nie da się już ukryć, jak źle wypada nasz premier, i tak trzeba mu jakoś osłodzić publikację. Wystawienie Trzaskowskiego współgra z niedawnym tekstem „Wyborczej" o jego kampanii, po roku poddanej wielkiej krytyce. Kampania miała być zła, chaotyczna, taka sama jak kandydat. Nagromadzenie błędów jednak dziwi, wychodzi na to, że nie tylko Tusk z Murańskim sprawę zawalili. Ponoć prezydent Warszawy w swoją wygraną wierzyć miał aż do rana i aż do rana ją świętował z przyjaciółmi, ponieważ ktoś powiedział mu, a on w to uwierzył, że wyniki late pool są jeszcze bardziej zaniżone. Co to musiało być za przebudzenie… **GP**

> W niedawnym tekście „Wyborczej" o kampanii Trzaskowskiego, po roku poddanej wielkiej krytyce, okazało się, że była zła, chaotyczna, taka sama jak kandydat.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

PREZYDENT WROCŁAWIA MUSI ZGŁASZAĆ SIĘ NA KOMISARIAT. GALERIA WŁODARZY MIAST DO ODWOŁANIA

Prezydent Wrocławia Jacek Sutryk, poparty w wyborach przez PO, był zatrzymany przez CBA i ma postawione zarzuty korupcyjne, za które grozi mu 8 lat więzienia. Musi regularnie zgłaszać się na komisariat. Zatrzymany był i ma zarzuty korupcyjne także prezydent Częstochowy, Krzysztof Matyjaszczyk z Nowej Lewicy. CBA wkroczyło również do urzędu podległego prezydentowi Poznania, Jackowi Jaśkowiakowi z KO, a całe miasto kpi z zakupionych przez niego ponad 30-letnich tramwajów z Bonn, z których na ulice wyjechały dwa, z czego jeden od razu się popsuł. Czy udane odwołanie w referendum byłego już prezydenta Krakowa, Aleksandra Miszalskiego, wywoła podobną falę w całej Polsce?

KOGO ZMYJE KRAKOWSKA FALA?

FOT. ADOBE STOCK

WARUNEK

By odwołano prezydenta, burmistrza lub wójta, w referendum musi wziąć udział co najmniej 3/5 liczby tych, którzy zagłosowali w wyborach, w których został on wybrany. I większość z nich musi być, rzecz jasna, za jego odwołaniem.

W przypadku Aleksandra Miszalskiego, a także odwołanej wcześniej prezydent Zabrza, Agnieszki Rupniewskiej, która również zawdzięczała swój urząd poparciu KO, najwięcej mówi o nich fakt, że zdecydowali się zachęcać przeciwników ich odwołania do… bojkotu referendum. No bo jak to, przecież Platforma wygrywała w wielkich miastach wybory z ogromną przewagą, więc wydawałoby się naturalne, że jej przedstawiciele powinni mówić: rządzimy świetnie, jesteśmy z waszego ulubionego ugrupowania, jak nie my, to przebrzydły PiS, więc głosujcie przeciw odwołaniu Miszalskiego czy Rupniewskiej! Tymczasem w obu przypadkach obecnie rządzący postawili na zniechęcanie ludzi do głosowania, by frekwencja była za niska do odwołania ich przedstawicieli. Czyli zademonstrowali: wiemy, że rządzimy miastem źle i że tak myślą o nas ludzie. Nawet zwolennicy naszego ugrupowania, które ma ogromną przewagę w mieście, nie pójdą nas bronić, bo widzą, że rządzimy fatalnie w sprawach dotyczących nie wielkiej polityki, a tego, co za oknem.

Czy ktoś zna udanego prezydenta wielkiego miasta?

By odwołano prezydenta, burmistrza lub wójta, w referendum musi wziąć udział co najmniej 3/5 liczby tych, którzy zagłosowali w wyborach, w których został on wybrany. I większość z nich musi być, rzecz jasna, za jego odwołaniem. Do złożenia wniosku o referendum potrzebne jest zebranie pod nim podpisów 10 proc. mieszkańców. Nie są to wymagania łatwe, bo potrzebna jest, po pierwsze, ogromna obywatelska mobilizacja, a po drugie – autentyczne wkurzenie mieszkańców tym, co robi samorządowa władza.

Wydaje się jednak, że podłoże społeczne pod odwołanie prezydentów istnieje w bardzo wielu polskich miastach. Trudno w ogóle wskazać jakiegokolwiek prezydenta dużego miasta, którego sama obecna władza reklamowałaby jako wzorowego gospodarza, mogącego stanowić wartość dodaną dla rządzącego obozu. Nawet Rafał Trzaskowski kandydując na prezydenta Polski, nie za wiele mówił o swoich dokonaniach w warszawskim samorządzie, wiedząc, że poruszanie tej tematyki może mu bardziej zaszkodzić, niż pomóc. Nie był to z całą pewnością casus prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który przedstawiał rządzenie Warszawą, w tym stworzenie Muzeum Powstania Warszawskiego, jako jeden ze swoich atutów w wyborach prezydenckich, obok jeszcze ważniejszej funkcji ministra sprawiedliwości, skutecznie walczącego z przestępczością.

Częstochowa niby ma prezydenta, ale on nie rządzi, bo jest zawieszony

Media ogólnopolskie popierające koalicję 13 grudnia robią wszystko, by przypadki korupcji i innych afer z udziałem włodarzy miast traktować detalicznie. I nie robić materiałów zbiorczych, pokazujących skalę zjawiska. Tym bardziej że zarzuty korupcyjne w najbardziej znanych przypadkach nie pojawiły się za rządów PiS i nie da się ich zakwalifikować jako represji ze strony wroga.

Najbardziej drastyczny jest chyba przypadek prezydenta Częstochowy, bliskiego współpracownika Włodzimierza Czarzastego, bo decyzją sądu obecnie… nie rządzi on miastem, gdyż został na swojej funkcji zawieszony. Czyli Częstochowa de facto nie ma prezydenta. Według komunikatu CBA przyjmował on grube łapówy: „Z ustaleń śledztwa wynika, że w latach 2018–2022 Krzysztof M. pełniąc funkcję Prezydenta Miasta Częstochowy przyjął korzyść majątkową w postaci gotówki w wysokości co najmniej 40 tys. zł. W zamian miał wprowadzić zmiany w budżecie miasta, które skutkowały zwiększeniem kwoty na inwestycje remontowo-budowlane realizowane przez wybranego przedsiębiorcę”. Jak czytamy, pojawili się też nowi świadkowie, dzięki którym „zebrano materiał dowody pozwalający na uzupełnienie podejrzanemu postanowienia o przedstawieniu zarzutów o drugi czyn o charakterze korupcyjnym polegający na przyjęciu od kilku ustalonych osób korzyści majątkowych w łącznej kwocie niemniejszej niż 129 tys. zł w zamian za zatrudnianie ich w jednostkach samorządowych”. Prezydent

ma też bardzo ograniczone możliwości zabiegania o interesy Częstochowy zagranicą, bo ma zakaz opuszczania kraju.

Prezydent Wrocławia musi zgłaszać się na komisariat

Prezydent Wrocławia, Jacek Sutryk, 14 listopada 2024 roku został zatrzymany przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Prokurator przedstawił mu zarzuty: wręczenia łapówki rektorowi Collegium Humanum w zamian za wydanie mu przez uczelnię dyplomu ukończenia studiów podyplomowych Master of Business Administration oraz wykorzystania tego nielegalnie wystawionego dyplomu do uzyskania stanowisk w radach nadzorczych, a następnie pobieranie wynagrodzenia za pracę w radach (w sumie 230 tys. zł), co zakwalifikowano jako wyłudzenie. Sutryk się nie przyznał. Akt oskarżenia w tej sprawie skierowano do sądu w listopadzie 2025 roku.

Sąd zastosował wobec niego poręczenie majątkowe w wysokości 200 tys. zł, dozór policji i zakaz kontaktowania się ze wskazanymi osobami. Poza wysokością poręczenia, zmienioną przez sąd, pozostałe środki zapobiegawcze zostały utrzymane w mocy. Czyli prezydent jednego z największych polskich miast musi regularnie, po wyjściu ze swojego gabinetu, zgłaszać się na komisariat.

Jaśkowiak o „wyjątkowo inteligentnym" oskarżonym o łapówki

Mocna afera korupcyjna dotyczy także prezydenta Poznania, Jacka Jaśkowiaka z KO. Choć on sam nie ma żadnych zarzutów, to jego wypowiedzi na temat zatrzymanego przez CBA urzędnika były oburzające. W lipcu 2025 roku CBA zatrzymało naczelnika Zarządu Dróg Miejskich w Poznaniu. Zarzucono mu przyjmowanie łapówek. Prezydent Poznania powiedział wówczas, że nie toleruje korupcji. Ale w wywiadzie dla WTK urzędnika podejrzanego o korupcję nazwał „wyjątkowo inteligentnym i pracowitym człowiekiem". Sugerował również, że Adam A. był niedoceniany przez „swoich mniej pracowitych, mniej inteligentnych szefów", co „doprowadziło go do takich działań".

Jaśkowiak był ostro krytykowany przez zdecydowaną większość Poznaniaków za ciągnące się w nieskończoność remonty, w tym także Starego Rynku i Poznańskiego Szybkiego Tramwaju. Przez to potrzebował drugiej tury, by wygrać w ostatnich wyborach z kandydatem PiS, Zbigniewem Czerwińskim. Ostatnio stał się pośmiewiskiem z powodu zakupu niemieckiego złomu, czyli ponad 30-letnich tramwajów z Bonn. Okazało się, że nie nadają się one, by jeździć w Poznaniu. Na ulice wyjechały… dwa, z czego jeden od razu się popsuł.

Wydaje się, że podłoże społeczne pod odwołanie prezydentów istnieje w bardzo wielu polskich miastach. Trudno w ogóle wskazać jakiegokolwiek włodarza dużego miasta, którego sama obecna władza reklamowałaby jako wzorowego gospodarza.

Ogromny sprzeciw wzbudziły też plany budowy przez dewelopera mieszkań na Ostrowie Tumskim, czyli kolebce polskiej państwowości.

Fijołek, czyli 64 wycieczki w 59 miesięcy

Zbiórka podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie odwołania prezydenta Radosława Witkowskiego rozpoczęła się już w Radomiu. Komitet referendalny powołały lokalne stowarzyszenia, w tym Lepszy Radom, Stowarzyszenie Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym, Radomski Czerwiec '76, Klubu Inteligencji Katolickiej oraz Bezpartyjni Samorządowcy. Zarzucają oni Witkowskiemu, że miasto jest zadłużone, wyludnia się i mimo obietnic nie spływają do Radomia środki z funduszy rządowych.

Miastem, w którym referendum ma szanse być skuteczne, jest Rzeszów, gdzie pojawiły się dwa wnioski o odwołanie prezydenta miasta za nadania KO, Konrada Fijołka. Wynika to z faktu, że prawie na całym Podkarpaciu rządzi PiS. Krytycy zarzucają Fijołkowi zadłużenie miasta na 1,5 mld zł, 64 wycieczki w 59 miesięcy (!) czy zapaść komunikacyjną.

Szansa na odwołanie Agnieszki Wojdy, prezydenta z KO, pojawiła się też w Kielcach. Formalnie procedura ta może być uruchomiona po ewentualnym drugim z rzędu nieudzieleniu jej wotum zaufania przez radę miasta. Sesja absolutoryjna zaplanowana jest na 25 czerwca. Rozpadła się tam koalicja KO z klubem Perspektywy Macieja Burszteina w maju 2025 roku. Kolejne głosowania pokazały, że Wojda nie ma większości w 25-osobowej radzie. W czerwcu 2025 roku rada nie udzieliła jej wotum zaufania. W styczniu 2026 roku odwołany został przewodniczący rady, Karol Wilczyński z KO. Jego następcą został radny niezrzeszony, Maciej Jakubczyk, wybrany głosami radnych PiS i części radnych niezależnych. Kolejne w kolejce są Gliwice, gdzie rządzi Katarzyna Kuczyńska-Budka, żona europosła KO Borysa Budki, i Lublin, gdzie Krzysztofa Żuka z KO chcą odwołać PiS i Konfederacja, czy Białystok, gdzie niepewny swoich losów jest prezydent Tomasz Truskolaski. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

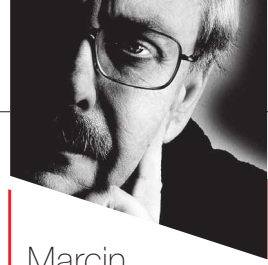

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

GORSZY WARIANT

Czasem śni mi się koszmar, w którym po wygranej w 2025 roku ślicznego chłopczyka z ratusza cała Polska wpadła do czarnej, a może raczej tęczowej dziury. Wprawdzie i bez tego dookoła dzieje się mnóstwo zła – rząd imienia 13 grudnia łamie konstytucję i kieruje się prawem „tak jak on je rozumie", ale przy takim prezydencie jak Karol Nawrocki i przyszłych, dałby Bóg, wygranych wyborach wszystko będzie do odkręcenia. W wypadku sukcesu miłośnika ścieżek rowerowych byłoby zdecydowanie trudniej. Nie trzeba szczególnie bogatej wyobraźni, aby ujrzeć nasz kraj pod władzą jednej partii i jednego człowieka, wspieranego na co dzień przez bezkrytycznego żyranta z dużego pałacu. W Trzaskotuskanii mielibyśmy i tłumy migrantów, i pełne wdrożenie pakietu klimatycznego (przed terminem), i anihilację przyczółków polskiej suwerenności, jak: IPN, Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy czy Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. O postępach tolerancji, inkluzyjności i poprawności lepiej nie wspominać. Czy zostałyby u nas wojska amerykańskie – rzecz dyskusyjna, nie takich sojuszników udałoby się zrazić Sikorskiemu do spółki z Kosiniakiem. Jak by to mogło wyglądać w Ameryce – polecam serial „Madam sekretarz". Pod lewicowymi rządami USA są istnym imperium dobra. Konflikty, w tym te z Rosją i Chinami, rozwiązywane są na drodze łagodnej perswazji, klimatyzm staje się religią światową, migracja – najwyższym dobrem, zwiększają się jeszcze, o ile to możliwe, prawa kobiet, dzieci, zwierząt i żurnalistów. Z Iranem ajatollahów zostaje zawarte porozumienie pokojowe. W Afganistanie, po wycofaniu się Amerykanów, rządzi koalicja umiarkowanych islamistów do spółki z talibami... Czy w takim świecie jest jeszcze miejsce na zło? Jest! Stanowią je biali supremacjoniści, konserwatyści, rasiści, no i Polacy. Polak (nomen omen nazywa się Starowolski) stoi za zamachem na Biały Dom, wspierają go rządząca w Polsce partia Wolność i Siła oraz prezydent grany przez Piotra Adamczyka. Aliści wysiłkiem Stanów i Unii Europejskiej udaje się spacyfikować Polskę sankcjami, zmusić prezydenta do rezygnacji, a Starowolskiemu składa wizytę seryjny samobójca. Aż żal, że naród amerykański nie dopuści do podobnej sielanki, wybierając Trumpa. **GP**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

PSZCZYNA NA LODZIE

Raz w roku przez 25 lat Lodziarnia „Pod Dębem" rozdawała dzieciom lody za darmo. Nie wszystkim – fakt. Tylko tym, które przyniosły z zakończenia roku szkolnego świadectwo z biało-czerwonym paskiem. Tak przy okazji: przyjęło się mówić o świadectwie „z czerwonym paskiem", a to błąd, gdyż pasek jest biało-czerwony, bo odzwierciedla polską flagę. W każdym razie przypomnę – wybuchła afera, bo w tym roku właścicielka ogłosiła, że zwyczaj właśnie się skończył. Powodem jest ukryty pod pozorem prośby nakaz wycofania się z takiej akcji wysłany w zeszłym roku przez panią rzecznik praw dziecka. Monika Horna-Cieślak przyjechała nawet służbowo do Pszczyny, robiła słitfocie z właścicielką i skarżyła się w mediach społecznościowych, że obie są „hejtowane". Ręce opadają. Albo raczej nie mają gdzie opadać. Ta próba ratowania sytuacji jedynie dolała oliwy do ognia. Bo pani rzecznik ustawiła się w tej samej pozycji, co jej ofiara. To znaczy najpierw wymusiła reakcję (właścicielka lodziarni obawiała się, że będą konsekwencje, jeśli się nie zastosuje), a potem jeszcze pojechała robić sobie selfiaki i udawać, że sama jest również poszkodowana. A tymczasem to ona przecież wymyśliła idiotyzm polegający na tym, że oto wyróżnianie dobrze uczącego się dziecka ma się niby wiązać z dyskryminowaniem tych pozostałych, które słabiej się uczą. Klasyczna lewicowa głupota do kwadratu. POdniesienie ideałów rewolucyjnej „równości" do poziomu paranoi. No to w ogóle zlikwidujmy wszelkie nagrody i wyróżnienia. Niech dobrze uczące się dzieci nie dostają w szkole nagród w postaci na przykład książek. Zawsze były dawane, odkąd pamiętam – mam nawet jeszcze jakieś w domu, na pamiątkę. Też dyskryminują: większość dzieci nie dostaje. Odbierzmy medale za zwycięstwa w biegach i zawodach sportowych. Zdejmijmy ze ścian dyplomy za wygrane w konkursach. A wreszcie pani rzecznik, po co działać półśrodkami? Idźmy na całość. Zlikwidujmy te biało-czerwone paski! Od razu znikną problemy z lodami i innymi Pszczynami w Polsce, co ośmielają się bruździć polityce równości. **GP**

W ogóle zlikwidujmy wszelkie wyróżnienia. Niech dobrze uczące się dzieci nie dostają w szkole nagród w postaci na przykład książek!

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

BEZPIECZEŃSTWO KOLEI W RUINIE. LEKCJA Z LISTOPADA NADAL NIEODROBIONA

POLAK PRZED SZKODĄ I PO SZKODZIE GŁUPI

16 listopada 2025 roku miał miejsce pierwszy zamach terrorystyczny na polskiej kolei od 1938 roku, który tylko cudem nie skończył się tragedią. Mimo wielu zapewnień i PR-owych akcji mających sprawiać wrażenie, że rząd zajmuje się sprawą, sytuacja na kolei wróciła do normy. W ciągu sześciu miesięcy nie zdołano wprowadzić „Planu ochrony infrastruktury krytycznej". W żaden sposób nie wzmocniono Służby Ochrony Kolei, co sprawia, że funkcjonariusze coraz częściej mówią o protestach. Władze nie prowadzą dialogu z maszynistami, aby uszczelnić system. Dodatkowo w planach są zmiany uderzające w bezpieczeństwo, przeciwko którym protestują związkowcy.

Wydawało się, że po listopadowym zamachu terrorystycznym na linii kolejowej numer 7 z Warszawy do Lublina zmiany na kolei będą musiały przyspieszyć, a ewentualne luki muszą być uzupełniane bardzo szybko. Tymczasem o tym, że nic takiego się nie dzieje, może świadczyć procedowanie „Planu ochrony infrastruktury krytycznej". To dokument tworzony cyklicznie, który zawiera m.in. charakterystykę zagrożeń, zadania przypisane do realizacji w poszczególnych stopniach alarmowych oraz załącznik antyterrorystyczny. W momencie, gdy sabotażyści z rosyjskich służb podkładają ładunki wybuchowe na torach, ma on wymiar bardzo pilny. Jak to działa w wypadku polskiego państwa?

Trwają konsultacje

„Zaktualizowany plan ochrony infrastruktury krytycznej PKP PLK S.A. został w lipcu 2025 r. przekazany do uzgodnień z właściwymi organami. Obecnie dokument został przekazany do zatwierdzenia przez Rządowe Centrum Bezpieczeństwa" – czytamy w odpowiedzi na interpelację posła Michała Moskala. Wychodzi więc na to, że Polska nie przyspieszyła działań po listopadowych wydarzeniach i konsultacje planu trwają już blisko rok. – Ewidentnie widać, że ten dokument nie jest traktowany w sposób należyty i priorytetowo przez instytucje zarządzane przez Platformę Obywatelską. Szkoda, bo jest to proszenie się o kolejną potencjalną katastrofę kolejową – mówi nam Tomasz Gontarz, były prezes PKP.

Problem SOK

Wydawało się również, że przyspieszenia dostanie także organizacja Służby Ochrony Kolei. Formacja, która w przeszłości liczyła 8 tys. funkcjonariuszy, dzisiaj ma ich jedynie 3 tys. Od lat mówi się, że wymaga ona dużego wsparcia. Jak się okazało, w ciągu ostatnich sześciu miesięcy nic takiego się nie stało. Nie przeszkadza to jednak obecnym władzom odtrąbić sukcesu i mówić o wzmocnieniu kadrowym o… 22 etaty. To jednak nie wszystko. Od listopada ubiegłego roku SOK wraz z WOT

i policją realizują operację „Horyzont", w ramach której patrolują m.in. tory i infrastrukturę kolejową. Wszystko z powodu wprowadzonego przez rząd i przedłużonego do 31 sierpnia III stopnia alarmowego CHARLIE. Jak się okazuje, ostatnie pół roku to za mało czasu, aby wydać rozporządzenie co do zasad współpracy z Wojskami Obrony Terytorialnej. Tak więc w łączonych patrolach innym przepisom podlegają żołnierze i policja, a innym sokiści. Chodzi m.in. o sprawy techniczne i organizacyjne. Związkowcy próbują walczyć o zmiany. Ale nikt ich nie słucha. W służbie coraz częściej mówi się o protestach, choć na razie ostrzej wypowiadają się związkowcy związani z Solidarnością. „Frustracja sięgnęła zenitu. Informujemy, że brak niezwłocznych, konkretnych działań – przede wszystkim zaprzestania polityki represyjnej oraz realnego wzmocnienia kadr – zmusi nas do wszczęcia sporu zbiorowego i podjęcia ogólnopolskich akcji protestacyjnych" – piszą w liście otwartym do komendanta swojej służby. Zdaniem ekspertów problemem SOK-u jest to, że nie jest to służba państwowa, ale w zasadzie przyległa do PKP PLK formacja. – Struktura SOK wymaga reformy. Powinna to być normalna służba mundurowa pod opieką MSWiA. W ramach tejże zmiany powinno iść dokapitalizowanie tej formacji i doszkolenie SOK. To konieczne, aby mieli oni narzędzia do tego, aby aktom sabotażu zapobiegać – mówi nam Tomasz Gontarz. Dodajmy, że w Polsce mamy 19 tys. km linii kolejowych, za których bezpieczeństwo odpowiada głównie SOK.

Oszczędności kosztem bezpieczeństwa

Jakby tego było mało, to zarządcy infrastruktury kolejowej planują kolejne cięcia wydatków. Zdaniem związkowców będzie to oznaczało igranie z bezpieczeństwem pasażerów. Jak się okazuje, spółka chce zlikwidować szereg stanowisk na kolejach, w tym także te, które wspierają dyżurnych ruchu. Redukowani mają być m.in. nastawniczy, zwrotniczy i dróżnicy przejazdowi. Równolegle ma nastąpić zmniejszanie obsad w lokalnych centrach sterowania, nastawniach, posterunkach i zespołów utrzymaniowych (głównie w porze nocnej). „W maju wszedł w życie projekt »Mobilny Zwrotniczy 2.0«, ustalający nowe standardy dotyczące oględzin rozjazdów, czyli kluczowych elementów infrastruktury kolejowej, od stanu których uzależnione jest bezpieczeństwo. W konsekwencji rozjazdy nie są już sprawdzane codziennie, a raz na kilka lub kilkanaście dni. Równocześnie osobom, które wykonują to zadanie, zwiększono obszary kontrolne. W ocenie związkowców jest to nieprzemyślane działanie" – czytamy na stronach Solidarności. Trudno to zrozumieć, bo wydaje się, że spółka wyciągnęła z listopadowych wydarzeń dokładnie odwrotny wniosek, niż powinna. Zamiast zwiększyć częstotliwość przeglądów toru, planuje kolejne zmniejszenie.

Tuż po listopadowym akcie terroryzmu na wprowadzenie zmian w bezpieczeństwie liczyli również maszyniści. – W ramach działającego III stopnia alarmowego CHARLIE doszło do wypadku pociągu Polregio i wykolejenia się składu z cysternami. Nic się nie zmieniło w sprawie bezpieczeństwa. My podtrzymujemy nasze stanowisko dotyczące bezpieczeństwa. Czekamy na posiedzenie zespołu trójstronnego. Miało być 15 czerwca, ale już zostało przeniesione na 1 lipca. Zagrożenia cały czas istnieją. Cały czas dochodzi do groźnych wypadków – mówi Leszek Miętek, prezydent Związku Zawodowego Maszynistów Kolejowych w Polsce. Jego organizacja domaga się m.in. wprowadzenia centralnego rejestru maszynistów. Dziś każdy chętny może się przeszkolić na symulatorze, jak prowadzić pociąg. – Pół biedy, jak takie firmy szkoleniowe uczą miłośników kolei. Gorzej, gdy wśród nich znajdzie się potencjalny zamachowiec. Dziś nie mamy centralnego rejestru maszynistów. Dobijamy się o to od lat, aby w Urzędzie Transportu Kolejowego był taki rejestr maszynistów, do którego maszynista musiałby się logować, a system sprawdzałby jego uprawnienia i wypoczynek, a dopiero po analizie dał zgodę na uruchomienie pociągu. Tych systemów nie mamy. Dziś dość łatwo jest podmienić maszynistę na osobę nieuprawnioną – tłumaczy Leszek Miętek. **GP**

FOT. DWOT

Wstrząsające statystyki

Poseł PiS-u Michał Moskal w interpelacji ujawnił statystyki dotyczące bezpieczeństwa na kolei. Według danych Urzędu Transportu Kolejowego (UTK) w 2025 roku na polskiej sieci kolejowej i w jej bezpośrednim otoczeniu zginęło łącznie 229 osób. Na samych przejazdach kolejowo-drogowych kategorii A–E doszło do 185 wypadków i kolizji – o 28 więcej niż w 2024 roku – w których śmierć poniosło 58 osób. Dramatyczny jest także bilans zdarzeń z udziałem pieszych przekraczających tory w miejscach niedozwolonych: 219 wypadków, 171 ofiar śmiertelnych i 27 osób ciężko rannych. UTK odnotowuje też niepokojący wieloletni wzrost liczby zdarzeń SPAD (Signal Passed at Danger – niezatrzymanie składu przed sygnałem zakazującym jazdy): 152 w 2022 roku, 165 w 2023 roku, 196 w 2024 roku i 208 w 2025 roku. Liczba minięć semaforów wzrosła w tym samym okresie z 34 do 59, co stanowi wzrost o blisko 74 proc. Każde zdarzenie SPAD stwarza bezpośrednie ryzyko zderzenia czołowego lub kolizji.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

POLSKA LOKALNA ODCIĘTA OD PIENIĘDZY

GMINY BEZ DRÓG POZBAWIONE SZANS NA ROZWÓJ

Drogi i chodniki to dla małej gminy coś więcej niż infrastruktura. To często warunek przyciągnięcia inwestora. Gdy pieniędzy na inwestycje brakuje, firmy wybierają inne lokalizacje, samorząd traci szanse, a zdobycie środków na kolejne projekty staje się jeszcze trudniejsze. Tak powstaje błędne koło finansowe, przed którym ostrzegają samorządowcy. Taka sytuacja ma miejsce, odkąd wróciła władza Donalda Tuska, gdyż zniknęły kluczowe dofinansowania. To niestety prowadzi do opłakanych skutków.

W ostatnich latach wiele samorządów finansowało inwestycje dzięki Rządowemu Funduszowi Inwestycji Lokalnych oraz Programowi Inwestycji Strategicznych Polski Ład. Były to programy, w ramach których gminy otrzymywały bardzo wysokie bezzwrotne dofinansowanie na drogi, chodniki, kanalizację, szkoły czy inne projekty lokalne, często przy stosunkowo niewielkim wkładzie własnym. Dziś nie ma już nowych naborów w ramach tych programów. Samorządy mogą sięgać po inne źródła finansowania, m.in. unijne. Problem polega na tym, że te zwykle wymagają przygotowania bardziej skomplikowanych projektów, zapewnienia wkładu własnego, a niekiedy także zaciągania kredytów na pokrycie części kosztów inwestycji. W efekcie coraz częściej okazuje się, że mniejsze i mniej zamożne gminy nie są w stanie rozwijać infrastruktury.

Utrata pewnej szansy

Jak mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" Katarzyna Erdman, burmistrz Krośniewic (woj. łódzkie), za obecnego rządu wsparcie dostępne dla małych miast jest mniejsze. – Małe gminy cierpią, mamy duże wydatki. W tym roku zakończymy inwestycje z Polskiego Ładu, ale one były rozpoczęte za rządu PiS. Takie inwestycje wymagały niewielkiego wkładu własnego. Nasza gmina pozyskała 40 mln zł, z tego ponad 20 mln zł na budowę dróg do terenów przemysłowych, 5 mln zł na żłobek. To były potężne przedsięwzięcia. Obecnie pozostałe realizujemy z kredytów, a to niestety w efekcie będzie musiało obciążyć mieszkańców. Staramy się o dofinansowania z innych źródeł, ale nie mamy pewności, że je otrzymamy. Często niestety są to niewielkie kwoty. To kropla w morzu potrzeb – podkreśla burmistrz Krośniewic.

Wiele małych samorządów pozostaje w znacznie gorszej sytuacji niż powyższy, ale ma bardzo ograniczone możliwości zmian. Wyobraźmy sobie niewielką gminę, która chciałaby przyciągnąć nowego in-

MNIEJSZE = GORSZE?

Mniejsze samorządy uzyskują mniej punktów uprawniających do dofinansowania. Brakuje działań prorozwojowych dla Polski lokalnej ze strony rządu, są za to działania likwidujące.

westora. Czasami chodzi o dyskont, niewielki park handlowy, magazyn albo firmę usługową. Dla gminy to miejsca pracy, dodatkowe wpływy z podatków i sygnał, że miejscowość się rozwija. Ale inwestor nie patrzy wyłącznie na liczbę mieszkańców. Firmy analizują, czy do sklepu będzie wygodny dojazd, czy ciężarówki będą mogły bez problemu dostarczać towar, czy jest miejsce na parking, czy teren ma dostęp do wody, kanalizacji i prądu, czy nie trzeba budować wszystkiego od podstaw. Jeżeli przygotowanie lokalizacji okaże się zbyt kosztowne, firma wybierze inną miejscowość. To utrata pewnej szansy. W tym miejscu zaczyna się błędne koło finansowe. Trudniej bowiem inwestować, a bez inwestycji trudno przyciągnąć nowych przedsiębiorców. W ten sposób błędne koło finansowe zaczyna napędzać się samo. Widać to szczególnie przy staraniu się o dotacje. Wiele programów wymaga wkładu własnego. Nawet jeśli państwo lub Unia Europejska pokryją większość kosztów inwestycji, samorząd musi wyłożyć część pieniędzy z własnej kieszeni. Dla bogatszej gminy to problem, ale możliwy do rozwiązania. Dla biedniejszej często oznacza trudny wybór: zaciągnąć kredyt albo zrezygnować z inwestycji. Jeśli zrezygnuje, infrastruktura nadal pozostanie słaba. Po kilku latach różnice zaczynają być widoczne gołym okiem.

Ogromne potrzeby, niewielkie wsparcie

Sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury Stanisław Bukowiec na ostatnim posiedzeniu połączonych sejmowych komisji infrastruktury oraz komisji rolnictwa i rozwoju wsi chwalił się Rządowym Funduszem Rozwoju Dróg. Jak mówił, wartość wsparcia to 2,7 mld zł na budowę, przebudowę, remont lub modernizację prawie 2600 km dróg lokalnych. Jednak wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi Adam Nowak przypomniał o stanowisku przyjętym w zeszłym roku na Kongresie Gmin Wiejskich w sprawie konieczności uruchomienia dodatkowych środków na zadania inwestycyjne w gminach, zwłaszcza drogowe na obszarach wiejskich. Wiceminister zwrócił uwagę, że komisja do spraw rozwoju obszarów wiejskich i rolnictwa przy Związku Województw RP oszacowała potrzeby w tym zakresie na ponad 75 mld zł, z czego 27 mld zł na budowę dróg gminnych, 33 mld zł na przebudowę dróg gminnych, około 3 mld zł na budowę dróg powiatowych i blisko 13 mld zł na przebudowę dróg powiatowych. Oznacza to, że potrzeby są wielokrotnie większe niż wsparcie obecnie realizowane przez rząd.

„Absolutne minimum”

Tymczasem w ramach wspomnianego programu duża część wniosków, które są pozytywnie rozpatrywane, dotyczy przebudowy dróg na terenach miejskich. Rafał Weber, poseł PiS, przyznaje w rozmowie z nami, że jest problem z uzyskiwaniem środków na infrastrukturę przez mniejsze samorządy. – Sygnały płynące z samorządów są jednoznaczne. Nie ma instrumentów finansowych wspierających w szybkim procesie inwestycyjnym, jeżeli chodzi o drogi gminne, powiatowe i wojewódzkie. Wprawdzie istnieje Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg, ale funkcjonuje na zasadzie absolutnego minimum ustawowego i ani grosza więcej. My przekazywaliśmy więcej, można było sięgnąć po różne komponenty, na przykład na doświetlanie przejść dla pieszych, budowę ścieżek pieszo-rowerowych i inne. Była osobna pula na remonty nawierzchni, budowę obwodnic. Ten fundusz działał wielotorowo, był ulepszany tak, aby trafiał w lokalne potrzeby, teraz jest inaczej – mówi poseł. Przypomina, że wcześniej również środki z Polskiego Ładu w dużej mierze były wykorzystywane przez samorządowców na inwestycje. – Łatwość pozyskania tych środków i mniejsze wymogi formalne skłaniały samorządowców do tego, żeby pozyskiwać pieniądze. Teraz takiego wsparcia nie ma, nie ma nic w zamian, brak instrumentu, który pozwoliłby realizować inwestycje drogowe – podkreśla. Zwraca uwagę, że środki dostępne w ramach RFRD często przypadają dużym miastom. – One lepiej przygotowują wnioski. Są też w stanie lepiej wykazać potrzebę budowy na przykład rond, skrzyżowań z drogami nadrzędnymi. To jest lepiej punktowane, natomiast w małych miejscowościach trudniej jest wykazać takie potrzeby, co nie znaczy, że nie ma potrzeb związanych z infrastrukturą. W efekcie mniejsze samorządy uzyskują mniej punktów uprawniających do dofinansowania. Nie widzimy działań prorozwojowych dla Polski lokalnej, są działania likwidujące – mówi poseł Rafał Weber.

Rząd przygotowuje projekt ustawy, który korzystnie dla gmin zmienia parametry dotyczące konieczności uzyskania decyzji środowiskowej dla modernizacji, budowy i przebudowy dróg. Jednak jak wynika z wypowiedzi przedstawicieli rządu, kontynuacji Polskiego Ładu w postaci nowych naborów nie będzie. Nie słychać również o planach stworzenia innego programu tego rodzaju. **GP**

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

MĄŻ POSŁANKI RP Z ZARZUTAMI ZA „BRUDNĄ GRĘ"

ZORGANIZOWANA GRUPA, FAŁSZYWKI I WIELKA KOMPROMITACJA TVN-U I ONETU

Według legnickiej prokuratury współwłaściciel wrocławskiej firmy odpadowej, prywatnie mąż posłanki Izabeli Bodnar, miał zlecić nielegalną inwigilację m.in. Roberta Raczyńskiego, prezydenta Lubina. Jednym z elementów operacji było stworzenie fałszywych stenogramów rzekomej korespondencji samorządowca. Powstałe materiały zostały przedstawione przez portal Onet i TVN jako dowód na rzekomo nielegalną operację... Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego za rządów PiS.

Ta sprawa miała być dowodem na polityczne wykorzystywanie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) za rządów PiS. W lutym 2024 roku portal Onet wraz z „Superwizjerem" TVN w materiale pt. „Brudna gra" ujawniły, że Robert Raczyński, prezydent Lubina, lider Bezpartyjnych Samorządowców, był nielegalnie inwigilowany przez ABW. Funkcjonariusze tej służby – jak wynikało z materiałów – w ramach prowadzonej operacji o kryptonimie „Lizbona" mieli ściągnąć jego korespondencję z jednego z komunikatorów, podsłuchiwać rozmowy, a nawet wchodzić w nocy do domu samorządowca. Wszystko miało odbywać się rzekomo na polecenie polityków PiS. Dowodami na to miało być, obok rzekomych zdjęć i filmów operacyjnych, także blisko tysiąc stron stenogramów rzekomej korespondencji Raczyńskiego z jego współpracownikiem Andrzejem Pudełką. Według „Superwizjera" i Onetu funkcjonariusze ABW mieli też – na polityczne polecenie – inwigilować przedsiębiorców z Dolnego Śląska działających w branży odpadowej. Jedną z „ofiar" miał być Maciej B., biznesmen, mąż posłanki Izabeli Bodnar. To wszystko okazało się jednak fikcją. Według Prokuratury Okręgowej w Legnicy nie było żadnej operacji ABW, a materiały, których powstanie „Superwizjer" i Onet przypisały tej służbie, faktycznie powstały na zlecenie… biznesmena Macieja B. Śledczy podejrzewają, że bezpośrednio za nielegalną inwigilacją Raczyńskiego stali Marcin P., były funkcjonariusz ABW, oraz Łukasz B. i Filip Cz. Dwaj ostatni nie usłyszeli jeszcze zarzutów, bo ukrywają się za granicą.

Fałszywe stenogramy. Prokuratura potwierdza ustalenia „Ściśle jawne"

Po publikacjach Onetu i „Superwizjera" Andrzej Pudełko złożył zawiadomienie o podejrzeniu nielegalnej inwigilacji przez ABW. Śledztwo 13 maja 2024 roku wszczęła Prokuratura Okręgowa w Legnicy. Gdy od trzech miesięcy trwało już postępowanie, program śledczy Republiki „Ściśle jawne" ujawnił, że ABW nie miała nic wspólnego

z wydarzeniami, które autorzy reportażu „Superwizjera" i Onetu nazwali „nielegalną inwigilacją ABW", a cała sprawa to najprawdopodobniej mistyfikacja. Pokazane w reportażu „Superwizjera" zdjęcia, które miały rzekomo obrazować nielegalne wejście funkcjonariuszy ABW do domu Raczyńskiego (tzw. materiały operacyjne), faktycznie były zapisem z monitoringu domu wspólnika Macieja B. w czasie dokonywanego tam włamania. Program „Ściśle jawne" wskazał również, że stenogramy, będące kluczowym dowodem autorów „Brudnej gry" na rzekomo nielegalne działania ABW, są najprawdopodobniej fikcyjne.

Po niespełna dwóch latach śledztwa Prokuratura Okręgowa w Legnicy potwierdziła ustalenia „Ściśle jawne". W lutym br. legnicka prokuratura stwierdziła, że stenogramy rzekomej korespondencji Raczyńskiego i Pudełki są fałszywe. Legnicka prokuratura weryfikowała ich autentyczność w ramach innego śledztwa, dotyczącego rzekomej siatki pedofilskiej. Powód? Fragmenty fałszywych stenogramów wskazywały bowiem na rzekomy proceder wykorzystywania seksualnego dzieci. Portal Goniec – ze względu na umorzenie śledztwa w tej sprawie – oskarżył legnicką prokuraturę o krycie rzekomej siatki pedofilskiej. Według autora artykułu decyzja ta zapadła mimo posiadania niezbytnych dowodów – stenogramów rzekomej korespondencji Raczyński–Pudełko. Goniec uznał je za autentyczne ze względu na opinie biegłego z zakresu informatyki śledczej, który stwierdził, że są one „wewnętrznie spójne i wiarygodne jako zapis rzeczywistych rozmów (RR i AP), a nie są efektem fałszerstwa czy twórczości innych osób". Według prokuratury taka interpretacja dokumentu była nadużyciem. Tym bardziej że uzupełniająca opinia biegłego nie potwierdza autentyczności stenogramów. Po materiale Gońca legnicka prokuratura w wydanym komunikacie jednoznacznie stwierdziła, że stenogramy, na które powoływał się Goniec – a wcześniej „Superwizjer" TVN i portal Onet – są fałszywe.

Gdzie ukrywają się Łukasz B. i Filip Cz.?

Trzy miesiące później – w maju br. – legnicka prokuratura jednoznacznie stwierdziła, że ABW nie miała nic wspólnego z materiałami z nielegalnej inwigilacji Raczyńskiego i Pudełki ujawnionymi w „Brudnej grze". „Na podstawie analizy obszernego materiału dowodowego, w tym udostępnionego prokuratorowi przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ustalono, że takie czynności operacyjno-rozpoznawcze, bez uzyskania zgody odpowiedniego organu, przez ABW jako instytucję, nie były prowadzone" – wynika z oświadczenia legnickich śledczych. Skąd więc faktycznie pochodziły materiały, których powstanie „Superwizjer" TVN i portal Onet przypisały ABW, oraz przede wszystkim: kto za tym wszystkim stał? Legnicka prokuratura poinformowała, że 8 maja 2026 roku wydano postanowienia o przedstawieniu zarzutów pięciu osobom. „Zarzuty dotyczyły m.in. tworzenia fałszywych dowodów, ujawniania tajemnic prawnie chronionych, przekroczenia zakresu wykonywania usług detektywistycznych, podżegania do przekroczenia uprawnień przez funkcjonariusza publicznego, zniesławienia i znieważenia funkcjonariusza publicznego i inne" – wynika z oficjalnego komunikatu.

Zarzuty usłyszał m.in. Maciej B., mąż posłanki Bodnar. To on – jak twierdzą śledczy – miał zlecić nielegalną inwigilację Raczyńskiego i Pudełki. Po przedstawieniu zarzutów zastosowano wobec niego wolnościowe środki zapobiegawcze. Grozi mu od roku do 10 lat pozbawienia wolności. Nie przyznaje się do winy. Według legnickiej prokuratury bezpośrednio za nielegalną inwigilację odpowiadała grupa, na której czele miał stać Marcin P., były funkcjonariusz ABW. On również po postawieniu zarzutów wyszedł na wolność. Nie przyznaje się do winy. Według prokuratury w skład grupy wchodzili też Łukasz B. i Filip Cz. Ten pierwszy – jak opisywała „Gazeta Wyborcza" – miał podszywać się pod funkcjonariusza ABW. Drugi to jego współpracownik. Obydwaj nie usłyszeli jednak zarzutów, ponieważ mają ukrywać się przed organami ścigania. Dla grupy miał pracować także Igor N. To policjant, który miał dokonywać nielegalnych sprawdzeń na potrzeby grupy. Grozi mu do trzech lat więzienia. Dlaczego Maciej B. miał zlecić nielegalną inwigilację? Kto faktycznie sfałszował stenogramy, które uderzyły w prezydenta Raczyńskiego i jego współpracownika? Legnicka prokuratura nie odpowiedziała na pytania „GP".

Kolejne problemy Macieja B.

„GP" wysłała pytania do Macieja B. Nie uzyskaliśmy odpowiedzi. Z kolei jego żona tak skomentowała sprawę na platformie X: „W związku z medialnym poruszeniem dotyczącym mojej rodziny oraz wielu nieprawdziwych tez pojawiających się w przestrzeni publicznej informuję, że mąż po czynnościach w prokuraturze, trwających niecałą godzinę, wrócił do domu". Posłanka podkreśliła, że jej mąż jest osobą niewinną i „pokrzywdzoną w całej tej przedziwnej sprawie". „Wspieram męża całym sercem i jestem pewna, że sąd oczyści go z wszelkich zarzutów" – podkreśliła. Dodała również, że nie jest upoważniona do udzielenia jakichkolwiek informacji na temat całej sprawy.

Jednak zarzuty w legnickim śledztwie to niejedyny problem Macieja B. Mąż posłanki m.in. wraz ze wspólnikami z grupy Econ – Łukaszem U. i Filipem O. – zasiada na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Są oni oskarżeni o płatną protekcję. Żaden z nich nie przyznaje się do winy. Według Śląskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Katowicach, który w lutym 2024 roku skierował w tej sprawie akt oskarżenia, biznesmeni mieli płacić powołującemu się na wpływy Tomaszowi J. za załatwienie korzystnych rozstrzygnięć kontroli prowadzonych w ich spółkach przez Krajową Administrację Skarbową. Płatności realizowano na podstawie fikcyjnych – zdaniem śledczych – umów doradczych. Jeden z wątków dotyczy kwoty 130 tys. zł rzekomej łapówki, jaka miała trafić do Tadeusza Kościńskiego, ówczesnego ministra finansów. Ostatecznie J. – jak twierdzą śledczy – miał otrzymać na ten cel od Macieja B. 80 tys. zł gotówką i obietnicę przekazania kolejnych 50 tys. zł. Faktycznie to był jednak blef. J. nie znał Kościńskiego. Według ustaleń prokuratury pod płaszczykiem łapówki chciał wyciągnąć od współwłaściciela grupy Econ dodatkowe pieniądze. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

„BOBAS" VEL „POGŁOS". KIERWIŃSKI BEZ TUSKA BYŁBY SILNYM RAZEM

PRZYPADEK WICEMINISTRA

Polityczna kariera Marcina Kierwińskiego i jego awanse są ściśle związane z partyjną aktywnością. Dla Donalda Tuska to jeden z najważniejszych działaczy Koalicji Obywatelskiej. Zanim został szefem warszawskich struktur partii i sekretarzem generalnym KO, jako 30-latek był wiceprezesem zarządu Portu Lotniczego Warszawa-Modlin, inwestycji, wokół której jeżyło się od nieprawidłowości. Dziś Kierwiński kojarzony jest z powodzią, prowokacyjnymi wypowiedziami w związku z atakami kaskadowymi na prezydenta Karola Nawrockiego i Republikę, a także z zatrudnieniem żony z ogromną pensją w Kolejach Mazowieckich, podległych nadzorowi koalicji KO-PSL w regionie. Szef MSWiA, gdyby nie zajmował stanowiska politycznego, ze względu na swój temperament i sposób prowadzenia debaty publicznej mógłby uchodzić za internetowego trolla spod znaku Silnych Razem.

POGARDA

Marcin Kierwiński, szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, na początku reagował rechotem na doniesienia o tym, że dziennikarze TV Republika znaleźli się na celowniku prowokatorów.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Marcin Kierwiński w ostatnich tygodniach kojarzy się przede wszystkim z opóźnioną reakcją na fałszywe alarmy i z interwencjami funkcjonariuszy policji w domach Karola Nawrockiego, Tomasza Sakiewicza, dziennikarzy Republiki, a także Jarosława Kaczyńskiego i Sławomira Cenckiewicza. Szczególnie skandaliczny wymiar miały te dwa pierwsze wejścia do nieruchomości. Jeszcze nigdy w III RP służby nie wkroczyły do prywatnego mieszkania należącego do urzędującej głowy państwa. Z kolei w mieszkaniu prezesa Republiki funkcjonariusze pojawili się bez naszywek z nazwiskami, nie chcieli się wylegitymować, a z powodu rzekomego zagrożenia dla dziecka, które miało przebywać pod wskazanym adresem, skuli i wyprowadzili asystentkę red. Sakiewicza. Był to punkt kulminacyjny kryzysu, nad którym kompletnie nie panowało kierownictwo MSWiA.

Gdy Republika opublikowała wizerunek funkcjonariusza, który wkroczył do mieszkania-biura prezesa Republiki, posiłkując się oficjalną stroną policji, Kierwiński zagroził złożeniem pozwu przeciwko telewizji. „Radiowęzeł PiS zwany Republiką nie cofnie się przed żadnym świństwem. Ujawnienie danych policjanta to atak na policję i bezpieczeństwo. Sprawa trafi do sądu. Zero tolerancji dla tego typu hejterskich zachowań” – pisał na platformie X w stylu zajadłego trolla. Gwoli ścisłości, politycy KO prześcigali się w publikacji zdjęć i nagrań funkcjonariuszy interweniujących w czasie tzw. strajków kobiet, protestów KOD i Obywateli RP. Ówczesny kandydat na szeryfa grzmiał w maseczce z logo PO na konferencji prasowej w 2020 roku: „Nie może być tak, że funkcjonariusze policji działają jak przybudówka PiS, nie może być tak, że komendant stołeczny de facto zapisał do PiS policjantów mających zabezpieczać demonstrację”.

Rechot, a później zmiana narracji Kierwińskiego

Kierwiński na początku reagował rechotem na doniesienia o tym, że dziennikarze Republiki znaleźli się na celowniku prowokatorów. Nie odniósł się również do sytuacji, gdy zwolennicy KO oraz część komentatorów sugerowali, iż za wywołanie kryzysu odpowiadają rzekomo konserwatywni dziennikarze stacji.

Rzeczniczka resortu spraw wewnętrznych Karolina Gałecka dopasowała się poziomem do swojego szefa. Zarzucała dziennikarzom, podważającym jej merytoryczne przygotowanie do pełnienia funkcji, że pałają niechęcią do kobiet. Myliła się lub świadomie dezinformowała, pokazując statystyki w kwestii fałszywych zgłoszeń dotyczących zagrożenia życia i zdrowia od 2016 roku do czasu rządów Donalda Tuska. Z zaprezentowanego wykresu wynikało, że po przejęciu władzy przez PiS co roku liczba ta systematycznie spadała. Jakby tego było mało, Gałecka pomyliła fałszywe, celowe zgłoszenia do służb, wywołujące interwencje organów państwa, których praktycznie nie było, z omyłkowymi zawiadomieniami. Już tylko te przykłady świadczą o kadrach dobieranych przez Kierwińskiego do MSWiA – resortu szczególnego w państwowym aparacie, bo nadzorującego służby i kwestie bezpieczeństwa obywateli.

Kiedy minister zdał sobie sprawę z powagi sytuacji, a może bardziej z tego, jak skandal

rezonuje negatywnie z perspektywy rządu w sieci, zmienił narrację. Doszło do zatrzymania kilku młodych osób w wieku 16–20 lat i odtrąbienia sukcesu, choć przez kilkanaście dni rząd był kompletnie bezczynny po kolejnych fałszywych alarmach. Kierwiński usiłował z ofiar kaskadowych ataków zrobić sprawców i przekonywał, że za postawieniem całego państwa na nogi stoją młodzieniaszki, które potrafią samodzielnie zdobyć adresy prezydenta i byłego szefa BBN, a także stosować specjalistyczne oprogramowanie włamujące się do systemów policyjnych. Powtarzał jak troll ze stajni Romana Giertycha, że „pisowskie media" powinny być wdzięczne strażakom i policjantom za natychmiastowe podejmowanie działań, czyli wejścia z buta bez weryfikacji do prywatnych domów.

W ubiegłym tygodniu w tej sprawie zatrzymano adwokata Macieja Z. Temat zwodowano w mediach tak, by nieprawdziwie skojarzyć go z jednym z bardziej znanych mecenasów broniących konserwatywnych dziennikarzy i polityków, a później z bratem radnego PiS. Na podstawie komunikatów z MSWiA dodawano w przekazach prasowych, że zatrzymanie miało związek z interwencją służb w domu prezydenta Karola Nawrockiego. Tymczasem – co ujawnił portal Niezależna.pl – Z. został ujęty 20 maja, a najście na nieruchomość rodzinną głowy państwa nastąpiło trzy dni później. Z kolei 10 dni po namierzeniu adwokata poinformowano o tym opinię publiczną. Wciąż nie wiadomo, kto stoi za osłabianiem bezpieczeństwa Polski i prowokacjami. Kierwiński robi natomiast wszystko, by cień podejrzeń rzucić na... swój rząd.

Skradziony samochód Tuska i bunt w SOP

O politycznych motywacjach szefa MSWiA niech świadczy reakcja na skradziony samochód Donalda Tuska. Z tą historią wiąże się zresztą niezażegnany konflikt w SOP – służbie, którą minister wykorzystał jako prywatną policję do schwytania posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika w Pałacu Prezydenckim w styczniu 2024 roku, mimo posiadanych przez nich immunitetów decyzją Sądu Najwyższego. W nocy z 9 na 10 września 2025 roku skradziono Lexusa sprzed domu premiera Donalda Tuska w Sopocie, choć obiekt jest całodobowo monitorowany przez SOP. MSWiA natychmiast uruchomiło służby – w przeciwieństwie do kaskadowych ataków na konserwatywne media i polityków opozycji. Porzucony samochód odnaleziono kilka godzin po kradzieży. Temat posłużył Kierwińskiemu do zawieszenia w obowiązkach szefa SOP gen. Radosława Jaworskiego, który pełnił funkcję od 2022 roku. W reakcji kadra dowódcza napisała list do szefa MSWiA, nie zgadzając się z decyzją Kierwińskiego. Obecnie p.o. szefem SOP jest płk Tomasz Jackowicz. Nowego komendanta nie ma, bo zgodnie z ustawą o Służbie Ochrony Państwa komendanta SOP powołuje premier w porozumieniu z prezydentem.

Po powodzi we wrześniu 2024 roku uderzała indolencja Kierwińskiego związana z usuwaniem skutków żywiołu i ogarnięciem inwestycji – odbudową zniszczonych szkół, szpitali, mostów i infrastruktury.

Bunt narasta też w innej jednostce podległej Kierwińskiemu. Mowa o Służbie Więziennej, która szykuje się do wielkiego protestu, zaplanowanego – w chwili wydania niniejszego numeru – na 10 czerwca. „Trudno oczekiwać pełnego zaangażowania i stabilności kadrowej tam, gdzie funkcjonariusze odnoszą uzasadnione wrażenie, że są stale traktowani gorzej niż ich koledzy z innych formacji mundurowych" – napisali związkowcy w maju do Donalda Tuska. Strażnicy więzienni krytykują planowane zmiany w świadczeniu mieszkaniowym dla funkcjonariuszy, które w praktyce obniżą dodatki dla ponad połowy funkcjonariuszy o 300–500 zł miesięcznie.

Skandale w policji

W policji jest mnóstwo wakatów – do 1 marca było to ponad 9,6 tys. brakujących funkcjonariuszy do pracy. Choć przed rokiem było ich znacznie więcej, bo 14 tys., to jednak problem nie jest rozwiązany. Ponadto policja zmaga się z kryzysem wizerunkowym – mowa nie tylko o wejściach do domu prezydenta czy Tomasza Sakiewicza, a o gwałtach i korupcji. Marcin J., podejrzany o przestępstwo seksualne w Oddziale Prewencji Policji w Piasecznie na stażystce policyjnej, opuścił areszt na początku marca po decyzji prokuratury i sądu. Zastosowano wobec niego poręczenie majątkowe w wysokości 30 tys. zł, dozór policyjny oraz zakaz opuszczania kraju.

Kolejny przykład? Zastępca naczelnika Wydziału do Walki z Przestępczością Przeciwko Życiu i Zdrowiu w Komendzie Rejonowej Policji w Warszawie-Śródmieściu Jarosław G. został aresztowany trzy miesiące temu pod zarzutami przyjęcia łapówki w związku z pełnieniem funkcji publicznej oraz niedopełnienia obowiązków z powodu ujawnienia informacji z postępowania przygotowawczego. W sopockiej policji – to znowu świeża afera – dwaj funkcjonariusze wydziału kryminalnego usłyszeli zarzuty współpracy z przestępcami przy podrzuceniu narkotyków niewinnej osobie. W proceder zaangażowane były osoby z półświatka. Oficjalne dane za 2025 rok nie napawały optymizmem. Łącznie 32 policjantów usłyszało 90 zarzutów w związku z przestępstwami narkotykowymi. Biuro Spraw Wewnętrznych Policji postawiło aż 699 zarzutów 300 funkcjonariuszom w różnych sprawach.

Żona Kierwińskiego zarabia fortunę w spółce podległej KO-PSL

Marcin Kierwiński – mimo tych ewidentnych problemów w służbach podległych MSWiA – jest z siebie zadowolony. Ostatnio humor mogły mu popsuć doniesienia o zatrudnieniu żony, warszawskiej radnej KO Agnieszki Gierzyńskiej-Kierwińskiej, która zarabia więcej od ministra, a nawet premiera – jako dyrektor ds. rozwoju Kolei Mazowieckich inkasuje około 342 tys. zł rocznie. Kierwiński w reakcji na publikację „Gazety Wybor-

czej" na temat astronomicznych zarobków małżonki w regionie, rządzonym od wielu lat przez marszałka-barona PSL Adama Struzika z PSL, stwierdził, że politycy na najważniejszych stanowiskach nie zarabiają zbyt dużo. „Żona chyba dobrze wykonuje swoją pracę, bo ta spółka, jeżeli chodzi o pozyskiwanie środków europejskich, ma bardzo dobre wyniki, drugie po grupie PKP" – tłumaczył się w Programie III Polskiego Radia w likwidacji.

Od budowy trefnego lotniska do awansu w strukturach

Wiedział, o czym mówi. Kierwiński sam był fachowcem już w wieku 30 lat, gdy w latach 2007–2010 awansował na wiceprezesa zarządu Portu Lotniczego Warszawa-Modlin. Podobnie jak Koleje Mazowieckie, spółka podlegała samorządowi województwa. Jeszcze ciekawsze są efekty pracy zarządu lotniska. „Presja czasu sprawiła, że inwestycja została źle przygotowana. Zawiódł też nadzór budowlany" – pisał NIK, rządzony przez Krzysztofa Kwiatkowskiego z PO, w raporcie z 2015 roku. Głównym zarzutem kontrolerów było nieprawidłowe wybudowanie pasa startowego, przez co lotnisko zamknięto w 2012 roku na sześć miesięcy. Wyliczono, że modlińskie lotnisko generowało straty na kwotę 34,3 mln zł. Mimo wielu nieprawidłowości nikt – w tym Kierwiński – nie poniósł odpowiedzialności. Po próbie sił w biznesie lotniczym obecny szef MSWiA został radnym sejmiku wojewódzkiego, a następnie posłem. Od grudnia 2016 roku pełni funkcję przewodniczącego PO w Warszawie, a od 2020 roku – sekretarza generalnego partii Donalda Tuska. Po sformowaniu rządu w grudniu 2023 roku kierował MSWiA z przerwą na kilka miesięcy wykonywania mandatu europosła. Kierwiński został zesłany z powrotem do Polski przez Tuska po gigantycznej powodzi na Dolnym Śląsku – premier zrobił z niego pełnomocnika gabinetu.

Nieudolna odbudowa po powodzi

Jak wyglądała odbudowa terenów po powodzi na południowym zachodzie kraju we wrześniu 2024 roku? Uderzała wtedy indolencja związana nie tylko z usuwaniem skutków żywiołu, lecz także ogarnięciem inwestycji – odbudową zniszczonych szkół, szpitali, mostów i infrastruktury m.in. na Dolnym Śląsku. „Ja nie mam wątpliwości, że przed zimą pewnie trzeba będzie zrobić te najważniejsze rzeczy, tak jak chociażby w szkołach, żeby te szkoły uruchomić. Natomiast nie ma wątpliwości, że do bardzo wielu rzeczy będzie można przystąpić na początku przyszłego roku, kiedy wejdziemy w ten cykl wiosenno-letni inwestycyjny" – ogłaszał jesienią 2024 roku Kierwiński.

Sukcesem na miarę obecnego rządu miało być postawienie kontenerowego żłobka i przedszkola modułowego w Stroniu Śląskim w lutym 2025 roku – „zaledwie" pięć miesięcy po powodzi. Na uroczystość z udziałem dzieci, kadry pedagogicznej i rodziców przybyli szefowie MSWiA i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz. Koszt kompleksu modułowego wyniósł 13 mln zł. Największe kontrowersje w sieci wywołała jednak konferencja Kierwińskiego na tle mostu tymczasowego w Głuchołazach. Za jego plecami było widać wystające pręty zbrojeniowe oraz skalę zniszczeń po powodzi, których nie uprzątnięto nawet 13 miesięcy po przejściu żywiołu.

Skąd „Bobas" i „Pogłos"?

Te dwa pseudonimy Marcina Kierwińskiego mają różną historię. „Bobas" to określenie, jakiego przed laty – według relacji byłego polityka PO Jacka Protasiewicza – użył w odniesieniu do szefa MSWiA były lider Platformy Grzegorz Schetyna. „Naprawdę nie pamiętasz, jak w Twoim gabinecie pisaliśmy przemówienia dla Pani Premier? Naprawdę nie pamiętasz narad przy okrągłym stoliku w gabinecie premier Kopacz z udziałem Sławomira Nitrasa, Cezarego Tomczyka i Michała Kamińskiego? To, że nie pamiętasz wina wypitego na Miami, to rozumiem, bo za kołnierz nie wylewałeś… miałeś służbową brykę, kierowcę, więc mogłeś… Zazdrościłem Tobie, bo ja, jako szef BK PO, nie miałem" – pisał Protasiewicz, prostując, że chodziło o kampanię z 2015 roku. „Nigdy nie piłem z panem Protasiewiczem alkoholu w willi na Parkowej. To są kłamstwa" – odpowiadał Kierwiński, który pozwał swojego adwersarza do sądu w związku z tą wymianą.

Kierwiński to jeden z najbardziej zajadłych ministrów, który utrzymuje się na politycznej powierzchni mimo skandali w podległych służbach i rażącej niekompetencji jego i podległego mu resortu.

Kłótnia z Protasiewiczem była związana ze słynnym wystąpieniem na obchodach Dnia Strażaka w maju 2024 roku. Wtedy to Kierwiński zaserwował wszystkim zebranym, włącznie z prezydentem Andrzejem Dudą, przemowę godną swoich politycznych talentów. „Służbaaa... poświęcenie! To są rzeczy najważniejsze, wpisane w pracę strażaka. Codziennie wyjeżdżacie, aby ratować dobytek, życie, zdrowie Polaków. I za to bardzo wam dziękuję" – oświadczył minister, wprawiając zaproszonych gości na scenie w osłupienie. Kierwiński po incydencie twierdził, że był to „pogłos" spowodowany kłopotami z nagłośnieniem.

Jedno jest pewne: Kierwiński to jeden z najbardziej zajadłych ministrów, który utrzymuje się na politycznej powierzchni mimo skandali w podległych służbach i rażącej niekompetencji jego i podległego mu resortu. Trudno się zatem dziwić, że jest jednym z kiepsko ocenianych przedstawicieli rządu. Zdaniem 26,3 proc. badanych przez SW Research na zlecenie Onetu Kierwiński wyróżnia się pozytywnie. Więcej ankietowanych, bo 29,1 proc., oceniło ministra negatywnie. Aż 44,7 proc. nie ma zdania o Kierwińskim. Prawo i Sprawiedliwość złożyło wniosek o wotum nieufności dla ministra spraw wewnętrznych i administracji. I choć wynik głosowania w Sejmie można łatwo przewidzieć, o szefie MSWiA znowu będzie głośno. **GP**

SKANDAL GONI SKANDAL

Nie milkną echa po tym, jak Wołodymyr Zełenski nadał imię jednemu z oddziałów ukraiński sił zbrojnych „bohaterów UPA". Niestety, teraz kolejne skandale zaczęli wywoływać politycy związani z Koalicją Obywatelską. Magdalena Biejat, która była gościem Slawa TV – ukraińskojęzycznego kanału informacyjno-publicystycznego, działającego w ramach TVP w likwidacji – stwierdziła, że decyzja Zełenskiego była „dyplomatycznym błędem", zaś reakcja prezydenta Karola Nawrockiego, i zapowiedź odebrania Orderu Orła Białego, była „niezbyt mądra i nieprzemyślana". Jeszcze większym skandalem odbiła się wypowiedź wiceministra nauki i szkolnictwa wyższego (sic!) Andrzej Szeptyckiego. Stwierdził on, że UPA „to byli tacy trochę ukraińscy Żołnierze Niezłomni". Jak opowiadał Szeptycki, „walczyła w ramach tego ukraińskiego imaginarium przede wszystkim z Sowietami. I to była taka walka beznadziejna". Mówiąc o relacjach między Polakami a Ukraińcami, wskazał na „kolonializm" i przywołał… literackie postacie Robinsona Crusoe i Piętaszka. Jedynym, który chyba trochę się zreflektował, jest sam Donald Tusk, który po niemal tygodniu przyznał rację… prezydentowi Nawrockiemu. Jak mówią złośliwi – po prostu spłynęły nowe sondaże i okazało się, że społeczeństwo stoi po stronie prezydenta, a nie Tuskowej zgrai.

ZŁOTE myśli
#Banderowcy

Max Hübner
@HubnerrMax
Ukraina, zamiast przeprosić i cofnąć haniebną decyzję Zełenskiego ws. „Bohaterów UPA", zaczęła zapraszać do swojej telewizji POLSKICH polityków z koalicji Tuska, by atakowali prezydenta Nawrockiego, jednocześnie potwierdzając antypolskie fałszowanie historii. I oni to robią.

Paweł Rybicki
@Rybitzky
Ukraińcy otwarcie w swojej TV robią programy o bohaterskim Banderze, którego trzeba czcić. Ukraińska armia posługuje się barwami i symboliką UPA. Prezydent Ukrainy otwarcie czci zbrodniarzy z UPA. Ale w Polsce politycy typu Biejat, Czarzasty, Sikorski itd. udają, że tego nie widzą. Mimo że miliony Polaków to widzą i mają dosyć.

Jan Molski
@JanMolskiIII
Szeptycki mówiący w kontekście UPA o Żołnierzach Niezłomnych, nierozważnej decyzji Zełenskiego i histerycznej reakcji prezydenta Nawrockiego oraz polskich kolonizatorach Ukrainy pokazuje, jak obrzydliwie antypolski rząd mamy. Płakać się chce.

chrzanik
@chrzanikx
Tusk o decyzji Zełenskiego i reakcji Nawrockiego: „Zrozumiała zupełnie reakcja prezydenta Nawrockiego, ja być może inaczej bym zareagował, ale na pewno nikt nie podzieli polskiej opinii publicznej i polskich władz". Hahahaha, a tydzień temu decyzję Nawrockiego o odebraniu Orderu Orła Białego Zełenskiemu nazwał „podobnym krokiem" do decyzji o nadaniu jednostce imienia bohaterów UPA. Przyszły badania i sondaże i się d*pa zapaliła.

KOSZTOWNY POŁÓW

Dużo emocji w sieci wywołała sprawa suma giganta wyłowionego z warszawskiego jeziorka Balaton. Parę dni temu 57-letni Ukrainiec na żywca wyłowił ogromnego suma, który – według świadków – mógł mieć nawet 182 cm długości. Ryba mogła żyć w zbiorniku od 20 lat i była znana okolicznym mieszkańcom jako „legenda Balatonu". Jeszcze żywą rybę Ukrainiec wraz z pomocnikami wrzucił do bagażnika auta i odjechał. Sprawa rozniosła się szerokim echem w sieci i już po krótkim czasie do wędkarza-kłusownika zapukała policja. Ukrainiec usłyszał zarzut znęcania się nad zwierzętami i został odstawiony na granicę.

SŁOMIANY INTERES RAFAŁA

Niby w Warszawie zarządzanej przez Rafała Trzaskowskiego już niewiele może nas zdziwić, ale okazuje się, że nadal istnieją takie rzeczy. Ostatnio okazało się bowiem, że warszawskie zoo sprowadza siano dla zwierząt… z Niemiec! Tak, Drodzy Państwo. Polska to przecież biedny kraj pozbawiony rolnictwa, dlatego też podstawowe produkty rolne musimy sprowadzać od naszego zachodniego sąsiada, bo inaczej bieda... Internauci się śmieją. Rolnicy też, ale oni śmieją się przez łzy...

Piotr
Grochmalski

TUSK ZACHOWUJE SIĘ, JAKBY POLSKA BYŁA CZĘŚCIĄ NIEMIEC

Tusk zachowuje się tak, jakby Polska była już częścią Niemiec. Szokujące jest spektakularne podważenie porządku konstytucyjnego i wyłączenie wszelkich bezpieczników przez koalicję 13 grudnia wobec umowy z Niemcami o bezpieczeństwie i obronności, która ma być zawarta z RFN w Berlinie 17 czerwca 2026 roku. Już sam tryb i głęboko utajniony przed opinią publiczną proces prac nad tym dokumentem narusza, fundamenty porządku prawnego RP. Ma on powstawać pod ogromną presją niemieckich służb.

PUBLICYSTYKA

Już w kwietniu 2024 roku inspektor generalny Bundeswehry gen. Carsten Breuer poinformował, że „Niemcy przejmują odpowiedzialność za wschodnią flankę NATO". Dlatego 17 czerwca może okazać się jedną z najbardziej dramatycznych dat w najnowszej historii Polski, gdy zostaniemy radykalnie ograniczeni w naszej autonomii strategicznej wobec Niemiec.

Zwycięzca bierze całą pulę

Wbrew woli opinii publicznej w białych rękawiczkach zostaniemy pozbawieni kluczowych elementów naszej suwerenności. To dla takich historycznych chwil Berlin dążył do przeforsowania Tuska jako premiera RP. Tego dnia, 17 czerwca, w 35. rocznicę podpisania traktatu o dobrym sąsiedztwie między Polską a Niemcami, ma zostać zawarte nowe polsko-niemieckie porozumienie obronne. Sam fakt współpracy wojskowej między państwami NATO nie powinien nikogo dziwić. Rzecz w tym, że w tle owego dokumentu toczy się twarda rywalizacja Berlina i Warszawy o ustanowienie w jednym z tych państw stałej bazy dla Brygadowej Grupy Pancernej (ABCT). Gra o sumie zerowej – zwycięzca bierze całą pulę. Radykalnie wzrasta jego bezpieczeństwo i siła relacji z USA.

W tym czasie premier polskiego rządu Donald Tusk gra po stronie Berlina. Wysyła komunikaty strategiczne do Waszyngtonu, które są zgodne z niemiecką racją stanu i radykalnie sprzeczne z bezpieczeństwem RP. Po pierwsze, publicznie kwestionuje wiarygodność art. 5 NATO, zadając pytanie, czy USA „są gotowe być tak lojalne, jak opisano to w naszych traktatach". Stoi to w sprzeczności z fundamentalną zasadą odstraszania, którą najstarszy na świecie think tank zajmujący się bezpieczeństwem, RUSI (Royal United Services Institute), określa jako konieczność „spójnego i jednoznacznego sygnalizowania determinacji sojuszniczej". Ale także Tusk, zachowując się jak niemiecki namiestnik, a nie premier RP, stwierdził publicznie, że Polska „nie będzie podbierać żołnierzy amerykańskich", którzy mają być wycofywani z RFN. Seria tych szokujących działań Donalda Tuska pokazuje, jak bardzo jest zdeterminowany w realizacji niemieckich interesów kosztem bezpieczeństwa narodu, wobec którego, obejmując urząd premiera, uroczyście przysięgał, że dochowa „wierności postanowieniom Konstytucji i innym prawom Rzeczypospolitej Polskiej, a dobro Ojczyzny oraz pomyślność obywateli będą dla mnie zawsze najwyższym nakazem". Gdy w Waszyngtonie na ostatniej prostej toczą się rozmowy dotyczące powstania w Polsce lub w Niemczech stałej bazy ABCT i równocześnie rozważane jest włączenie nas do projektu Nuclear Sharing, a więc dyslokacji w RP amerykańskiej taktycznej broni nuklearnej, co drastycznie podniosłoby nasze zdolności do odstraszania Rosji, Tusk prowadzi zakulisowe rozmowy z Niemcami na temat nowego polsko-niemieckiego porozumienia obronnego.

Poza granicę narodowej zdrady

Niepokój budzą skala niewiedzy dotyczącej treści dokumentu oraz tempo jego proce-

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

dowania. Ekipa 13 grudnia twierdzi, że ma on mieć podobne znaczenie jak Traktat o wzmocnionej współpracy i przyjaźni podpisany z Francją 9 maja 2025 roku i Traktat z Northolt o partnerstwie w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony zawarty z Wielką Brytanią, ale to oczywista nieprawda. Obywatele nie znają żadnych szczegółów obecnego porozumienia. Parlament nie przeprowadził szerokiej debaty. Opinia publiczna otrzymuje jedynie ogólnikowe zapewnienia o „pogłębianiu współpracy" i „tworzeniu ram politycznych". Tymczasem doświadczenie ostatnich lat pokazuje, że właśnie pod takimi, pozornie neutralnymi określeniami często kryją się rozwiązania wywołujące daleko idące skutki polityczne, gospodarcze i strategiczne. Demokratyczne państwo prawa opiera się na zasadzie kontroli społecznej decyzji dotyczących bezpieczeństwa narodowego. Im większe znaczenie dokumentu, tym większa powinna być transparentność procesu jego przygotowania.

W przypadku porozumienia polsko-niemieckiego mamy do czynienia z sytuacją odwrotną. Najpierw pojawia się informacja o planowanym podpisaniu, a dopiero później rozpoczyna się publiczna dyskusja o tym, czego dokument może dotyczyć. Taka kolejność rodzi uzasadnione pytania. Czy rzeczywiście mamy do czynienia z rutynowym porozumieniem technicznym? Jeżeli tak, dlaczego nie przedstawiono jego treści? Jeżeli natomiast dokument ma znaczenie strategiczne, dlaczego nie został poddany szerokiej debacie parlamentarnej? Sprawa nabiera jeszcze większego znaczenia w kontekście fundamentalnych zmian zachodzących w Europie po rosyjskiej agresji na Ukrainę. Wojna doprowadziła do największej od dziesięcioleci przebudowy europejskiej architektury bezpieczeństwa. Szczególną rolę odgrywają w tym procesie Niemcy.

Berlin nie ukrywa, że zamierza wykorzystać obecną sytuację do trwałego zwiększenia swojej pozycji politycznej i wojskowej, aby stać się mocarstwem. Ośrodki analityczne, w tym eksperci Ośrodka Studiów Wschodnich, wielokrotnie zwracały uwagę, że Niemcy dążą do objęcia roli głównego organizatora bezpieczeństwa europejskiego. Nie chodzi już wyłącznie o gospodarkę czy politykę klimatyczną. Chodzi o wojsko, przemysł zbrojeniowy, logistykę wojskową, planowanie strategiczne i finansowanie obronności. Dla Polski powinno to być przedmiotem szczególnych, egzystencjalnych obaw. Przez dziesięciolecia Warszawa zabiegała o jak najsilniejszą obecność Stanów Zjednoczonych na wschodniej flance NATO. To właśnie amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa, amerykańskie systemy uzbrojenia i amerykańska obecność wojskowa były uznawane za najważniejszy filar odstraszania. Polska inwestowała ogromne środki w budowę relacji z Waszyngtonem niezależnie od tego, która opcja polityczna sprawowała władzę. W tym kontekście nie sposób ignorować pytania, czy nowe porozumienie z Niemcami wpisuje się w szerszy proces wymuszania przez Berlin mocarstwowej dla siebie pozycji na Starym Kontynencie. Dotąd zawsze kończyło się to katastrofą dla Polski.

Degradacja Polski

Warto przypomnieć, że już od kilku lat w debacie strategicznej pojawiają się koncepcje budowy europejskiej autonomii obronnej. Zwolennicy tego kierunku argumentują, że Europa musi być zdolna do samodzielnego działania niezależnie od politycznych zmian w Stanach Zjednoczonych. Krytycy odpowiadają jednak, że w praktyce autonomia europejska może oznaczać przede wszystkim wzrost wpływów największych państw Unii Europejskiej, zwłaszcza Niemiec i Francji, a przede wszystkim zdominowania ich przemysłu obronnego. W takim układzie kraje Europy Środkowej ryzykują utratę jakiegokolwiek wpływu na decyzje strategiczne, mimo że to właśnie one znajdują się najbliżej potencjalnego teatru działań wojennych. Szczególne znaczenie ma tutaj kwestia przemysłu obronnego. Niemcy przeznaczają obecnie ogromne środki na rozwój własnych zdolności produkcyjnych. Symbolicznym beneficjentem tego procesu stał się Rheinmetall, który w ciągu kilku lat przekształcił się w jednego z najważniejszych producentów uzbrojenia na świecie.

Rozbudowa fabryk amunicji, pojazdów bojowych, systemów przeciwlotniczych i rakietowych nie jest wyłącznie odpowiedzią na potrzeby Bundeswehry. Jest również elementem strategii budowania niemieckiej przewagi gospodarczej i politycznej w Europie.

W tym samym czasie Unia Europejska uruchamia nowe mechanizmy finansowania wspólnych projektów obronnych. Szczególne znaczenie ma instrument SAFE, którego celem jest mobilizacja ogromnych środków na rozwój europejskiego potencjału wojskowego. Oficjalnie chodzi o zwiększenie bezpieczeństwa całej Unii. Konstrukcja programu w praktyce premiuje państwa już dysponujące najbardziej rozwiniętym przemysłem obronnym. Jeżeli główne kompetencje technologiczne pozostają skoncentrowane w Niemczech i Francji, to znacząca część środków przeznaczonych na wspólne projekty trafi właśnie do tych państw. Rodzi się pytanie, jakie miejsce w tym systemie zajmie Polska. Czy będzie współwłaścicielem nowych technologii i uczestnikiem procesów decyzyjnych, czy jedynie odbiorcą gotowych rozwiązań? Historia integracji gospodarczej pokazuje, że różnica między partnerem a podwykonawcą ma fundamentalne znaczenie dla przyszłego rozwoju państwa.

Na ile Tusk jest niemiecki?

Równie istotne są kwestie związane z mobilnością wojskową i logistyką. W ostatnich latach NATO oraz Unia Europejska rozwijają projekty mające umożliwić szybkie przemieszczanie wojsk przez terytoria państw członkowskich. Jest to odpowiedź na doświadczenia wojny na Ukrainie oraz konieczność szybkiego reagowania na zagrożenia. Jednak nawet najbardziej racjonalne rozwiązania wojskowe nie powinny prowadzić do ograniczenia politycznej kontroli państwa nad własnym terytorium. Każdy zapis dotyczący obecności obcych wojsk, wykorzystania infrastruktury lub procedur logistycznych powinien być poddany szczegółowej analizie publicznej.

Tak nie jest jednak w przypadku umowy o obronności z Niemcami, która powstaje w głębokiej tajemnicy przed Polakami. W debacie publicznej coraz częściej powraca również problem asymetrii politycznej między Polską a Niemcami. Berlin dysponuje znacznie większym potencjałem gospodarczym, finansowym i instytucjonalnym. W warunkach pogłębiającej się integracji europejskiej taka nierównowaga powoduje narzucanie nam przez Niemcy ich priorytetów. Do tego celu wykorzystują BND, Federalną Służbę Wywiadowczą, która stworzyła w Polsce sieć swoich wpływów, obejmujących środowiska dziennikarzy, polityków, naukowców, biznesmenów. A wywiad gospodarczy BND aktywnie wspiera niemieckie korporacje w Polsce. Berlin narzucił też nam polityka, który w sposób lekceważący traktuje nasze narodowe interesy. Nie można także abstrahować od kwestii historycznych. Polska została totalnie złupiona przez Niemcy podczas II wojny światowej. Skala strat ludzkich, materialnych i cywilizacyjnych pozostaje trudna do porównania z doświadczeniem większości państw europejskich. Dla wielu obywateli podpisywanie kolejnych strategicznych porozumień bez rozwiązania fundamentalnych sporów historycznych jest symbolem trwałej nierównowagi w relacjach między oboma państwami. Nie chodzi wyłącznie o kwestie finansowe. Chodzi również o pamięć historyczną, odpowiedzialność i wzajemne uznanie doświadczeń.

Najważniejsze pytanie pozostaje jednak niezmienne: dlaczego społeczeństwo nie zna treści dokumentu, który ma zostać podpisany za kilka dni? Jeżeli porozumienie rzeczywiście wzmacnia bezpieczeństwo Polski, jego autorzy powinni być zainteresowani jak najszerszą debatą i poparciem społecznym. Jeżeli natomiast dokument zawiera rozwiązania mogące budzić kontrowersje, tym bardziej konieczna jest kontrola parlamentarna i publiczna. Państwo demokratyczne nie może oczekiwać od obywateli zaufania w ciemno, szczególnie w sprawach dotyczących bezpieczeństwa narodowego. Polska potrzebuje współpracy z Niemcami. Polska potrzebuje również współpracy z Francją, Wielką Brytanią i innymi sojusznikami europejskimi. Jednak przede wszystkim Polska potrzebuje zachowania zdolności do samodzielnego definiowania własnych interesów strategicznych. Sojusze mają wzmacniać państwo, a nie zastępować jego własną wolę polityczną. Integracja ma służyć bezpieczeństwu, a nie prowadzić do rozmywania odpowiedzialności za kluczowe decyzje. Dlatego każda umowa dotycząca obronności musi być oceniana nie tylko przez pryzmat deklarowanych korzyści, lecz także przez pryzmat potencjalnych kosztów dla suwerenności, autonomii strategicznej i pozycji Polski w przyszłej Europie.

Powrót do historii

W tle tego procesu narzucania Polsce niemieckiego gorsetu trwa też systemowe zdominowanie przez RFN. Umowa ta, wraz z SAFE, ma także otworzyć drogę do ewentualnej presji na polskie społeczeństwo, aby podążało właściwą drogą. Na kilkanaście dni przed narzuceniem Polsce układu o obronności, 3 czerwca 2026 roku, rozpoczęło się w Petersburgu Międzynarodowe Forum Ekonomiczne, w którym udział wzięła silna reprezentacja niemieckich polityków, w tym dwaj posłowie do Bundestagu z AfD, Markus Frohnmaier i Steffen Kotré. AfD zdominowała wszystkie wschodnie landy RFN graniczące z Polską. W Petersburgu pojawiła się też silna ekipa niemieckich biznesmenów, w tym Thomas Bruch, wspólnik koncernu Globus, czy Stefan Dürr, który ma też rosyjskie obywatelstwo. Jak informuje Deutsche Welle w artykule pt. „W Rosji rusza SPIEF. Są uczestnicy z Niemiec", opublikowanym 3 czerwca 2026 roku: „Rzecznik klubu poselskiego socjaldemokratycznej SPD ds. polityki gospodarczej Sebastian Roloff, nawiązując do niemieckich uczestników SPIEF, powiedział, że »dopóki ich działalność nie podlega sankcjom UE, ich zaangażowanie i udział mogą być legalne, ale stanowią katastrofalny sygnał«". Pomimo sankcji nałożonych po rosyjskiej inwazji na Ukrainę nadal w Rosji funkcjonuje armia ponad 1600 przedsiębiorstw z niemieckim kapitałem. Stanowią one gigantyczne zaplecze dla niemieckiej aktywności w FR. Niemcy prowadzą wielką zakulisową grę, w której

Polskę uznają za największe zagrożenie związane z realizacją ich planów.

Jej elementy odkrył tygodnik „Die Zeit", który ujawnił, że na początku listopada 2025 roku w Abu Zabi odbyło się kolejne tajne spotkanie byłych niemieckich polityków z przedstawicielami rosyjskiej elity politycznej. W rozmowach uczestniczył Ronald Pofalla, były sekretarz generalny CDU i szef Urzędu Kanclerskiego w latach 2009–2013, a więc jeden z najbardziej zaufanych ludzi Angeli Merkel. Była kanclerz, która przez swoje działania szeroko otworzyła Putinowi drogę do wojny, nagle, w połowie maja 2026 roku, zaatakowała UE za to, że – jej zdaniem – nie wykorzystuje w pełni swojego potencjału dyplomatycznego wobec Rosji. To ze strony Moskwy i Berlina poszedł też sygnał, aby Gerhard Schroeder, najbardziej skorumpowany przez Putina europejski polityk, dostał unijny mandat na rozmowy z Rosją. Ale Bruksela uznała, że byłoby to zbyt ordynarne posunięcie. W tajnym spotkaniu w Abu Zabi wzięli też udział Martin Hoffmann, dyrektor zarządzający w Forum Niemiecko-Rosyjskim, człowiek głęboko skorumpowany przez Putina, oraz Matthias Platzeck z SPD, były premier Brandenburgii. Po stronie rosyjskiej obecni byli zaufani ludzie Putina, w tym Wiktor Zubkow, przewodniczący rady nadzorczej Gazpromu, oraz Walery Fadejew, pełnomocnik ds. praw człowieka, objęty unijnymi sankcjami. Jest oczywiste, że tematem rozmów musiało być m.in. przywrócenie strategicznej osi energetycznej Berlina i Moskwy w oparciu o Nord Stream, co oznacza, że Polska była postrzegana przez obie strony jako przeszkoda. Jak informował Instytut Zachodni w notatce z 5 grudnia 2025 roku: „Głównym tematem rozmów była próba reaktywacji Dialogu Petersburskiego, który de facto został zamrożony po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny Rosji przeciwko Ukrainie. (…) Członkowie niemieckiej delegacji mieli podkreślać potrzebę utrzymania »kanałów komunikacji« w okresie napięć, zaś rosyjscy rozmówcy koncentrowali się podobno na możliwościach odbudowy kontaktów gospodarczych, zwłaszcza w obszarze energetyki. (…) Spotkanie w Abu Zabi wpisuje się w dłuższą serię poufnych konsultacji niemiecko-rosyjskich. Wcześniej podobne kontakty miały miejsce w Baku, również w gronie zbliżonym do Forum Niemiecko-Rosyjskiego. (…) Obecne wydarzenia wskazują, że ta nieformalna linia kontaktów jest odtwarzana i stopniowo rozszerzana – tym razem z jasno formułowanymi planami kolejnych wizyt".

W kwestii regulacji naszych relacji obronnych z Niemcami wszystko odbywa się z pominięciem kluczowych instrumentów prawnych, bezpieczników ustrojowych, których celem jest zapewnienie bezpieczeństwa państwa polskiego.

Zdrada w zaciszu gabinetów

Te kontakty niemieckich i rosyjskich polityków wpisują się w znacznie szerszy kontekst strategiczny. Jeżeli przyjąć, że znaczna część niemieckiego establishmentu politycznego, urzędniczego i gospodarczego została ukształtowana przez dekady Ostpolitik oraz doktrynę strategicznej współpracy z Rosją, to spotkania te nie są incydentem, lecz przejawem trwałości określonego sposobu myślenia o europejskim porządku, którego istotę stanowi dominacja Niemiec i Rosji nad Europą Środkową, w tym Polską. Odbudowa kanałów dialogu niemiecko-rosyjskiego, a w dalszej perspektywie powrót do modelu współpracy gospodarczej, oznacza dla Polski śmiertelne zagrożenie.

Takim silnym instrumentem w tym kontekście skolonizowania i degradacji strategicznej RP może być, negocjowana w tajemnicy, poza szeroką debatą publiczną, polsko-niemiecka umowa o współpracy obronnej. Jeżeli jej zapisy miałyby prowadzić do głębszego powiązania i uzależnienia polskich struktur bezpieczeństwa od państwa, którego elity strategiczne nadal postrzegają Rosję jako potencjalnego partnera gospodarczego i politycznego, to w przypadku przyszłego resetu relacji Berlin–Moskwa Polska znajdzie się w sytuacji ograniczonej autonomii strategicznej, kadłubowego tworu pozbawionego kluczowych instrumentów własnej państwowości.

Historia Nord Streamu pokazuje nam, że niemieckie deklaracje solidarności sojuszniczej były sprzeczne wobec realnych działań Berlina. Dlatego pojawiające się dziś pytania o jawność negocjowanej umowy, zakres kontroli demokratycznej nad jej treścią oraz ewentualny wpływ na samodzielność polskiej polityki obronnej nie są jedynie elementem bieżącego sporu politycznego, lecz dotyczą fundamentalnej kwestii: czy Polska nie wiąże swojej przyszłości strategicznej z państwem, którego część elit może w przyszłości ponownie uznać porozumienie z Rosją za priorytet europejskiej polityki. Bo umowa, zanim została podpisana, już stała się istotnym elementem osłabienia Polski. W kwestii regulacji naszych relacji obronnych z Niemcami wszystko odbywa się z pominięciem kluczowych instrumentów prawnych, bezpieczników ustrojowych, których celem jest zapewnienie bezpieczeństwa państwa polskiego.

To pokazuje, jak Niemcy wykorzystują, kreują i pogłębiają konflikt między Tuskiem a prezydentem RP. Tusk dokonuje strategicznego oszustwa politycznego, które na dekady wpłynie na naszą politykę bezpieczeństwa. Idzie tą samą drogą, która doprowadziła Polskę do hekatomby smoleńskiej, osadzonej potężnie w głębokim resecie ekipy Tuska z Rosją, na życzenie Niemiec. W zaciszu gabinetów nieodwracalnie budowany jest proces anihilacji państwowości polskiej, głębokiej germanizacji i niemieckiej kolonizacji Rzeczypospolitej. **GP**

Dawid
Wildstein

PREZENT DLA ZEŁENSKIEGO

Jedno jest pewne. Gest Zełenskiego, który nadał ukraińskiej jednostce imię „bohaterów UPA", był świadomą prowokacją wymierzoną w Polskę. Nic więc dziwnego, że obóz niepodległościowy zareagował natychmiast i stanowczo. Niestety, to, co zaczęło się dobrze (postulat odebrania Zełenskiemu Orderu Orła Białego to jak najbardziej sensowny gest polityczny, pokazujący tzw. relację wzajemności między Polską a Ukrainą), coraz bardziej zamienia się w swoją karykaturę. Zaś prawicowi politycy prześcigający się na pomysły, kto bardziej obrazi Ukraińców, to wręcz idealny podarunek dla prezydenta Ukrainy...

Zacznijmy od tego, że żeby w ogóle zacząć myśleć o tym, w jaki sposób sensownie odpowiedzieć na prowokacje Zełenskiego, trzeba właściwie nakreślić kontekst polityczny, w jakim on istnieje. Jego najistotniejszym aspektem jest to, że obecny przywódca Ukrainy pozbawiony jest demokratycznego mandatu. Z powodu wojny nie odbyły się w tym państwie wybory, co akurat samo w sobie jest zrozumiałe, próba ich przeprowadzenia w tego typu sytuacji byłaby samobójstwem tego kraju.

Ukraińska lodówka

Z tego faktu wypływają bardzo poważne konsekwencje. Po pierwsze, absurdalne jest utożsamianie decyzji Zełenskiego z wolą narodu. Czy Czytelnicy chcieliby, żeby identyfikować Polskę z Tuskiem? Byłoby to absurdalne. Tymczasem akurat polityk ten ma dużo silniejszy mandat społeczny niż Zełenski. Drugi powód jest jednak istotniejszy – orientowanie polskiej polityki tylko w odniesieniu do Ukrainy takiej, jaką jest ona teraz, jest bardzo poważnym błędem. Na tę chwilę państwo to niejako tkwi w zamrażarce, wszystkie naturalne dla niego procesy wybuchną ze zdwojoną siłą, kiedy znajdą sprzyjające ku temu okoliczności. Wtedy scena polityczna będzie w tym kraju zupełnie inna, i już teraz powinna być ona rozpoznawana. Szanse na to, że nie dojdzie do zmiany na stanowisku prezydenta, są minimalne. Sprowadzając swoją politykę do czystej reaktywności na Zełenskiego, możemy – używając znanego, acz dosadnego idiomu – wylądować na koniec dnia z ręką w nocniku. Obudzimy się zaraz, nic nie wiedząc o jednym z naszych najważniejszych sąsiadów, w sytuacji, w której większą część naszej aktywności spędziliśmy na awanturach z kimś, kto już niewiele znaczy. Prawda jest też taka, że powinniśmy nasz konflikt z Zełenskim traktować nie jako dopust boży, lecz szansę. Z każdym dniem liczba przeciwników obecnego prezydenta rośnie, i to właśnie w nich powinniśmy inwestować. Po pierwsze, mogą nie tylko być naszymi sojusznikami, lecz także pudłami rezonansowymi naszej narracji uderzającej w Zełenskiego. Po drugie, w ten sposób tworzymy kontakty mogące przynosić profity w przyszłości. Po trzecie, jest to też forma wpływu na samego Zełenskiego. Sposób realnego nacisku na niego, gdy zda sobie sprawę, że jego słowa przeciw Polsce mogą dostarczać amunicję jego wewnętrznym przeciwnikom.

Coraz ostrzej, coraz gorzej

Tymczasem zachowujemy się tak, jakbyśmy chcieli wylać dziecko z kąpielą. Co więcej, nasze reakcje są wręcz prezentem dla Zełenskiego. Dzieje się tak dlatego, że zamiast atakować prezydenta Ukrainy i jego skandaliczne zachowanie, ciosy wymierzamy w całą Ukrainę. Weźmy na przykład wypowiedź prezydenta Polski, w której tłumaczy on swoją – powtórzmy: jak najbardziej słuszną – decyzję o odebraniu Zełenskiemu Orderu Orła Białego. W pewnym momencie Karol Nawrocki stwierdza, że Ukraina jako taka nie dorosła do UE. Pomijając, czy to zdanie jest prawdziwe, zauważmy, jak inaczej brzmiałaby ta wypowiedź, gdyby nasz prezydent stwierdził, że to ekipa Zełenskiego nie dorosła do Unii. W tej drugiej wersji jest ona wręcz idealnym paliwem dla wrogów obecnego przywódcy Ukrainy – mogliby pokazywać ją jako dowód na to, że chamstwo i agresja Zełenskiego torpedują tak fundamentalną dla Ukrainy kwestię jak akcesja do struktur europejskich. Tymczasem sposób, w jaki ujął to prezydent Nawrocki, wy-

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

musza na politykach ukraińskich wspólny front, wszyscy bowiem zostają wrzuceni do jednego wora. Co gorsza, sam Zełenski może tego typu wypowiedzi wykorzystywać do umacniania swojej pozycji, przedstawiając swoje działania jako walkę z państwem, które nie chce Ukrainy w UE, więcej – niezgodę na akcesję Ukrainy do Unii zrzucać właśnie na nas, wspierając w ten sposób swoich niemieckich sprzymierzeńców, od których to tak naprawdę zależy (i którzy, rzecz jasna, do tego nie dopuszczą). Znów, tu naprawdę nie chodzi o to, czy i kiedy Ukraina będzie w UE, bo na tę chwilę realizacja tego postulatu jest w sposób oczywisty niemożliwa i żadne wypowiadane słowa nic tu nie zmienią.

Tym bardziej dlaczego nie korzystać więc z okazji, by inteligentnie uderzać w Zełenskiego i rozszerzać swoje kontakty na ukraińskiej scenie politycznej? Co gorsza, jeszcze dalej niż prezydent idą inni politycy opozycji, na przykład minister Przydacz i poseł Ozdoba. Ci postulują wręcz zaprzestanie jakiejkolwiek pomocy dla Ukrainy albo sugerują „chwilową niedyspozycję" lotniska w Jasionce. Abstrahując od tego, na ile przekładanie jeden do jednego kwestii historycznych na bieżącą geopolitykę jest sensowne, pomijając to, że te wypowiedzi to wręcz idealny prezent dla Zełenskiego i Niemiec, zauważmy, że jest jedna osoba, która musi być zachwycona tego typu reakcjami. To Grzegorz Braun.

Nie obrażajmy prawicowych wyborców

W końcu to przywódca Korony Polskiej wciąż powtarza, że pomoc Ukrainie to największy błąd, jaki chyba kiedykolwiek popełniła Polska. To Braun oskarża PiS o to, że ta „fatalna decyzja" wynikała ze skrajnej głupoty, z histerii, emocjonalności, przedkładania banalnych sloganów nad realność etc. Tymczasem propaństwowa i demokratyczna prawica od początku tłumaczyła, że pomoc Ukrainie nie wynika z potrzeb serca, jakiejś miłości czy egzaltacji. Pomagamy temu państwu nie dlatego, że je kochamy, ba, możemy go nie znosić! Robimy to z egoizmu – bo to nasz interes. Tymczasem zachowania Przydacza czy Ozdoby (oczywiście służą oni w tym tekście jako egzemplifikacja pewnej tendencji w obozie prawicowym) pokazują, że to jednak Braun miał rację. Cóż, jeśli pomoc Ukrainie w obliczu rosyjskiej inwazji jest uzależniona od jednego dekretu prezydenta bez mandatu demokratycznego, to faktycznie, znaczy to tak naprawdę tylko jedno – nie należało jej pomagać od początku.

Karol Nawrocki stwierdza, że Ukraina jako taka nie dorosła do UE. Zauważmy, jak inaczej brzmiałaby ta wypowiedź, gdyby nasz prezydent stwierdził, że to ekipa Zełenskiego nie dorosła do Unii.

Raz jeszcze zaznaczmy: tu nie chodzi o samo krytykowanie decyzji Zełenskiego, które jest właściwą i konieczną reakcją (szczególnie przy kuriozalnych słowach Tuska, będących skądinąd gigantycznym prezentem dla opozycji), czy nawet samej Ukrainy, co jest, niestety, zrozumiałe, zważywszy na nastroje społeczne, których żaden polityk w demokracji nie może pomijać. Istotna jest forma tej antyukraińskiej narracji opozycji i to, czy przynosi ona zyski, czy straty. Wszystko wskazuje na to, że to drugie. Co więcej, to swoiste ściganie się z Braunem na radykalność jest absurdalne także dlatego, że skazane z góry na porażkę. Na koniec przysłowiowego dnia przywódca Korony Polskiej może i tak łatwo przelicytować resztę prawicy, stwierdzając, że należy zająć militarnie Lwów i zbombardować Kijów. Tego nie przebiją nawet najostrzejsi politycy PiS. Jeśli więc mogą czymś przekonać wyborców, krytykując Ukrainę, to właśnie robiąc to za pomocą zdrowego rozsądku, pokazując, że są w tym wiarygodni, a ich postulaty mogą być zrealizowane i przynieść Polsce korzyść. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że politycy obozu niepodległościowego uwierzyli, że większość ich wyborców chce głupoty i szaleństwa reprezentowanego przez Brauna – co jest zwyczajnie wobec nich obraźliwe. **GP**

Mateusz
Matyszkowicz

UKRAINA I WYOBRAŻENIE, KTÓRE ZDERZA SIĘ Z RZECZYWISTOŚCIĄ

Samo uhonorowanie przez Wołodymyra Zełenskiego morderców z UPA poprzez nadanie ich imienia elitarnej jednostce wojskowej nie jest główną przyczyną kryzysu polskich sympatii wobec Ukraińców. To raczej odsłonięcie tego, co działo się systematycznie od kilku lat, a teraz dzięki temu symbolicznemu gestowi zostało nazwane wprost i jest częścią większej gry geopolitycznej.

PUBLICYSTYKA

Gloryfikacja UPA przez państwo ukraińskie trwa od co najmniej 2015 roku. W ostatnim czasie jednak przybrała na sile. Formacja, która jeszcze dekadę temu kojarzona była głównie z zachodnią Ukrainą i kręgami nacjonalistycznymi, stała się częścią oficjalnej narracji historycznej i zbiorowej pamięci znacznej części społeczeństwa ukraińskiego. Według badań opinii publicznej z ostatnich lat pozytywne nastawienie do UPA i Stepana Bandery deklaruje obecnie większość Ukraińców.

Honorowanie UPA

Kluczową rolę w tym procesie odegrał Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej kierowany przez historyka Wołodymyra Wiatrowycza. To właśnie pod jego wpływem przygotowano i przeprowadzono ustawy, które uznały Organizację Ukraińskich Nacjonalistów oraz Ukraińską Powstańczą Armię za formacje walczące o niepodległość Ukrainy. Instytut systematycznie zmieniał przestrzeń publiczną, nadając setkom ulic imiona Bandery i Romana Szuchewycza, tworząc nowe muzea „walki wyzwoleńczej" oraz wprowadzając do edukacji szkolnej narrację, w której UPA przedstawiana była przede wszystkim jako symbol bezkompromisowego oporu wobec sowieckiego totalitaryzmu.

Jeśli więc Ukraińcy mówią, że honorowanie UPA nie ma antypolskich intencji, to częściowo mają rację, ponieważ oficjalna narracja albo pomija temat rzezi wołyńskiej, albo te kwestie relatywizuje, sprowadzając rzeź do symetrycznej walki. Ale jest to tylko częściowo prawdziwe uzasadnienie. Może ono tłumaczyć przeciętnego Ukraińca, który z tematem ludobójstwa, jakiego dopuścili się Ukraińcy, mógł rzeczywiście się nie spotkać. Nie tłumaczy natomiast ukraińskich elit, a nawet obciąża je jeszcze bardziej, ze względu na świadome zakłamywanie przez nie historii i społeczną manipulację na wielką skalę.

Nie tłumaczy to także Wołodymyra Zełenskiego, który być może nie ma pogłębionej wiedzy historycznej, ale jako prezydent państwa dysponuje dużym i sprawnym aparatem analitycznym. O kwestii Wołynia rozmawiał także wielokrotnie z polskimi politykami. Zatem jego gest był w pełni świadomy, także jeśli chodzi o jego społeczne konsekwencje w Polsce. I to jest najsmutniejsza część tej diagnozy.

Zaznaczmy tutaj, że ostatni skandal nie wybuchł na skutek rosyjskiej wojny informacyjnej, lecz był wynikiem świadomej decyzji prezydenta państwa ukraińskiego oraz świadomej i uzasadnionej reakcji polskiego społeczeństwa. Ta konstatacja jest niezwykle ważna, bo wcześniej uznawany był argument, aby w czasie wojny nie podnosić kwestii Wołynia, ponieważ może ona stać się łatwym narzędziem w rękach naszego wspólnego wroga. Jak widać, ten argument dla Zełenskiego nie ma znaczenia. Nie potrzebujemy w tym wypadku żadnych Rosjan. Oni mogą co najwyżej eksploatować ten skandal propagandowo.

Prawdą jest także, że polityka historyczna jest suwerenną dziedziną państwa ukraińskiego i jako Polacy nie możemy jej Ukrainie narzucać. Ale ta prawda jest symetryczna. Również polska ocena i reakcja na działania ukraińskich władz pozostają domeną suwerennego działania Polski. Ukraina nie może oczekiwać, że gloryfikowanie formacji odpowiadającej za ludobójstwo zostanie przyjęte w Polsce jako kolejny gest przyjaźni i wdzięczności.

Świadomy kryzys

To wszystko już wiemy. Ale dlaczego Zełenski to zrobił, zapewne świadomy konsekwencji swoich działań? Zgodnie z obiegowym tłumaczeniem zrobił to w kryzysowym momencie swojej prezydentury, kiedy narasta zmęczenie wojną, a jednocześnie musi on mierzyć się z zarzutami korupcyjnymi w swoim otoczeniu. Odwołał się więc do symbolu, który wcześniej został

spopularyzowany przez ukraiński IPN, aby w swoim mniemaniu patriotycznym gestem ratować reputację w części społeczeństwa. Uznał w tym wypadku, że cele prowadzonej przez niego polityki wewnętrznej są ważniejsze od relacji z Polską. Zapewne także nie przewidywał, by aktualny rząd zareagował mocno, a perspektywa zmiany władzy w Polsce to ponad rok. Dla polityka to dużo czasu.

Zapewne. Ale to wciąż nie tłumaczy, dlaczego dla prezydenta Zełenskiego ta cena nie jest dostatecznie wysoka. Z naszego polskiego punktu widzenia Ukrainie powinno zależeć na dobrych stosunkach z Polską. Dlaczego? Bo pomogliśmy jej w najtrudniejszym momencie wojny, bo przyjęliśmy ukraińskie matki i dzieci oraz wysłaliśmy sprzęt wojskowy. To wszystko jest prawdą, prawdą moralną, a my, Polacy, lubimy prawdy moralne, ale dla polityków nie mają one specjalnego znaczenia.

W kalkulacji ukraińskich elit Polska może nie być już postrzegana jako partner tak niezastąpiony jak w pierwszych miesiącach wojny. Ciężar dostaw wojskowych przesunął się w większym stopniu ku innym państwom Zachodu, zwłaszcza Niemcom i Stanom Zjednoczonym, a tranzyt przez Polskę pozostaje elementem szerszego systemu zachodniego wsparcia. Do tego dochodzi perspektywa powojenna: wraz z końcem wojny, albo choćby z oczekiwaniem jej zamrożenia, relacje polsko-ukraińskie coraz mocniej będą obciążane konkurencją gospodarczą.

W ten sposób dochodzimy do najważniejszej części tej diagnozy. Ostatni czas został we wzajemnych relacjach zmarnowany. Myślenie strategiczne powinno zmierzać do budowy silnych pól wzajemnych interesów między Polską a Ukrainą. Nie powinniśmy patrzeć na to państwo jak na ubogiego krewnego, którego przyjmujemy pod dach, a potem oczekujemy wdzięczności. Owszem, pomoc była niezbędna, ale oprócz niej ważne jest coś o wiele trudniejszego, czyli budowanie relacji strategicznych.

W pewnym sensie prezydent Zełenski wyraził to wprost w pierwszych miesiącach wojny, gdy powiedział w imieniu państw naszego regionu: jest nas prawie 100 mln. Tak, obszar dawnej Pierwszej Rzeczypospolitej zamieszkuje prawie 100 mln ludzi. To, w przypadku dobrej harmonizacji interesów, buduje potężny rynek i daje perspektywę potęgi militarnej, która nieodwracalnie odsunęłaby Rosję dalej na wschód. Nie jako jedno państwo, ale jako porozumienie między państwami, które potrafią rozmawiać o swoich interesach i w ten sposób maksymalizować swoje potencjały.

Stół bez Polski

W Polsce takie koncepcje mają głębokie korzenie. Już Pierwsza Rzeczpospolita nie była państwem jednonarodowym, lecz unią narodów, w której Litwini, Rusini i Polacy współtworzyli wspólne państwo. W okresie walki o niepodległość podobną wizję rozwijał Józef Piłsudski. Jego koncepcja federacyjna zakładała budowę sojuszu Polski z niepodległą Ukrainą i Białorusią jako przeciwwagi dla Rosji sowieckiej. Po II wojnie światowej ta myśl stała się istotnym elementem refleksji emigracyjnej. Szczególne znaczenie miała tu koncepcja sformułowana w środowisku paryskiej „Kultury" przez Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego.

Podjęcie takiego wyzwania wymaga jednak wysiłku znacznie trudniejszego niż poczucie moralnej wzniosłości w geście pomocy. Jakby wsparcie militarne i społeczne dla Ukrainy nie mogło wiązać się z rozmową o strategii współpracy długofalowej. Ze względu na potencjały naszych państw oraz historię, w tym nierozliczone ludobójstwo na Wołyniu, nie jest to rozmowa łatwa, ale możliwa.

Warto jednak zauważyć, że prawdziwym interesariuszem rozbieżności między Polską a Ukrainą nie jest dziś przede wszystkim Rosja. To Niemcy mają największy interes w tym, aby relacje polsko-ukraińskie pozostały napięte lub co najmniej chłodne. Berlin konsekwentnie dąży do tego, by stać się głównym partnerem strategicznym i gospodarczym Ukrainy po zakończeniu wojny. Jednocześnie niemieckiej racji stanu nie służy powstanie na wschód od ich granic silnego, skoordynowanego bloku państw, czy to w formie sojuszu polsko-ukraińskiego, czy szerszej współpracy regionalnej. Taki układ mógłby bowiem ograniczyć niemieckie wpływy w Europie Środkowo-Wschodniej i stworzyć alternatywny biegun siły względem Berlina. Z tego powodu Niemcy, w przeciwieństwie do Polski, nie mają szczególnego interesu w przezwyciężaniu polsko-ukraińskich sporów historycznych ani w budowaniu głębokiego partnerstwa strategicznego między Warszawą a Kijowem. Za to promocja banderyzmu jest dla nich wygodna w procesie relatywizowania własnej historii.

To oni zatem najwięcej skorzystają na decyzji Wołodymyra Zełenskiego. I to oni nie chcą dopuścić Polski do budowania z Ukrainą strategicznych relacji. Warto, aby Ukraina również pamiętała, że nawet jeśli Niemcy będą dla niej bogatym bankierem, to zbyt silna Ukraina także nie jest w ich interesie. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Wszystkie KŁOPOTY TUSKA

Odwołanie Aleksandra Miszalskiego, prezydenta Krakowa i lidera lokalnych struktur Koalicji Obywatelskiej, oraz kłótnie w czasie wyborów regionalnych władz KO stały się dla Donalda Tuska sytuacją przymusową, w której naraz musi pokazać siłę i zapobiec atomizacji struktur.

Wybrał więc wariant ofensywny i postanowił postawić wszystkich koalicjantów i wewnętrzne frakcje pod ścianą. Miszalskiego odwołał bez mrugnięcia powieką, rozwiązał krakowskie struktury partyjne i przejął operacyjną kontrolę nad niewygodnymi zdarzeniami. Teraz osobiście steruje procesem wyłonienia kandydatury w przedterminowych wyborach pod Wawelem. Tu ma do wyboru lansowanego przez Władysława Kosiniaka-Kamysza Ireneusza Rasia (niezbyt lubianego w partyjnych kręgach KO) i również powiązaną z PSL senator Monikę Piątkowską. Ta ostatnia wydaje się mieć większe szanse w wyborach, ale za kandydaturą Rasia stoją naciski z kręgów dworu krakowskiego metropolity kardynała Grzegorza Rysia. Plotki mówią jednak, że decyzja Tuska w tej sprawie może wszystkich zaskoczyć.

Zdjęcie odium referendalnej klęski w Krakowie jest teraz jednym z głównych zadań Tuska. Może w tym liczyć na wsparcie największych mediów oficjalnych w Krakowie. Konkurencja zgłoszonych dotychczas kandydatów nie jest zbyt mocna. PiS wystawił lokalnie znanego, ale pozbawionego charyzmy radnego Michała Drewnickiego, Konfederacja nieco bezbarwnego działacza Bartosza Bocheńczaka, pojawili się także kandydaci egzotyczni – Marianna Schreiber i były prezes NIK Marian Banaś. Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna przedstawiła działacza konserwatywnego i przedsiębiorcę Michała Klimka. Trwa oczekiwanie na start głównego kandydata do odebrania KO Krakowa – Łukasza Gibały, który wprawdzie był kiedyś posłem PO i formacji Palikota, ale obecnie daleko odpłynął już od prezentowanych przez te środowiska klimatów i posiada duży dorobek na niwie promowania lokalnych inicjatyw i wspierania grup działaczy miejskich. Ewentualna porażka kandydata KO z Gibałą może być sporą klęską wizerunkową, a jednocześnie wyraźnym sygnałem dla innych miast, aby rozpocząć proces odwojowywania samorządów z rąk partyjnych funkcjonariuszy.

Tusk musi także liczyć się z narastającymi nastrojami niechęci wobec przebywających w Polsce Ukraińców i władz tego kraju. Jest stawiany pod ścianą również poprzez nagle zmienioną retorykę PiS w tej sprawie. Każdy kolejny gest uległości wobec Kijowa będzie teraz odbierany jako jaskrawy brak troski o patriotyczne uczucia Polaków. Premier zorientował się, że zaczyna mu szkodzić obecność w rządzie wiceministra edukacji Andrzeja Szeptyckiego oraz odbiegająca od społecznych emocji polityka prowadzona przez Pawła Kowala. Tu znajduje się w swoistej pułapce, więc zamiast radykalnie zmieniać retorykę, będzie raczej uciekał się do kreowania, przy pomocy sprzyjających mu mediów, tematów odciągających uwagę od jawnie antypolskiej postawy Wołodymyra Zełenskiego i kijowskich władz.

> Zdjęcie odium referendalnej klęski w Krakowie jest teraz jednym z głównych zadań Tuska.

Do tego dochodzi wyraźnie pogarszająca się sytuacja gospodarcza w naszym kraju, której nie da się już zaklajstrować postgierkowską propagandą sukcesu.

Premiera ratują jedynie spory wewnątrz największej partii opozycyjnej oraz jej zmniejszająca się zdolność do zawarcia koalicji rządowej po wyborach w 2027 roku. Na horyzoncie majaczy jednak gigantyczna kompromitacja związana z rozwijającą się aferą pedofilską w Kłodzku. Ta sprawa może nawet doprowadzić do ogromnej dekompozycji polskiej polityki w ogóle. Udawanie w tej sprawie, że nic się nie dzieje, może – w najbliższych miesiącach – stać się największym błędem propagandowym Tuska. Przekonamy się o tym niedługo. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

ICH 4 CZERWCA?

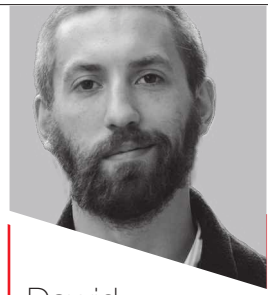

Dawid **Wildstein**

Donald Tusk i sprzedane mu środowiska celebrują 4 czerwca niczym prywatne święto. I właściwie mają w tym dużo racji, bowiem to, co reprezentuje sobą tzw. uśmiechnięta Polska, wypływa prosto z tamtego dnia. Paradoksalnie 4 czerwca można traktować i jako święto wolności, i jako symbol jej upadku. Jako porażkę komunizmu, a także zwycięstwo postkomunistów. 4 czerwca był bowiem oczywistym krokiem na drodze ku wolności, jednocześnie jednak system, który wtedy został Polakom narzucony przez władzę, z demokracją wciąż miał niewiele wspólnego. Mieliśmy do czynienia z próbą stworzenia quasioligarchicznego ustroju, który dopuszczając pewne elementy demokratyczne, jednocześnie zapewniał dominację i bezkarność określonemu środowisku. Dynamika wydarzeń spowodowała, że plan ten się nie powiódł, niemniej od tego momentu rozwój III RP determinowały dwie przeciwstawne tendencje. Rozszerzania wolności oraz próby powrotu do Polski 4 czerwca, czyli reglamentowanej pseudodemokracji, będącej fasadą dla władzy postkomunistów i tej części środowisk opozycyjnych, którą dopuścili do układu. W tym kontekście Tusk i jego media to prawdziwi spadkobiercy 4 czerwca – tylko nie tej społecznej erupcji wolności, która się wtedy odbyła. To dziedzice planowanego nowego systemu władzy, który miał wtedy zostać wprowadzony. Dokładnie takiej samej „demokracji" chcą oni teraz, co pokazują wszystkie ich ostatnie działania, ataki na Nawrockiego, bojkot referendum w Krakowie etc. Po 27 latach okazuje się więc, że dawne spory i podziały są wciąż takie same. Albo jesteśmy po stronie tych, którzy nienawidzą demokracji, dla których „częściowo wolne wybory" to właściwe rozwiązanie, już ostateczne, albo po stronie tych, którzy wyrzucają Okrągły Stół z Pałacu Prezydenckiego. Jest to i przerażające, i na swój sposób pocieszające. Bo tak jak wtedy układowi nie udało się utrzymać ustaleń z 4 czerwca, tak i dziś ponosi on jednak porażkę za porażką. W końcu mamy prezydenta, a nie długopis Tuska, i to mimo próby zamachu stanu, za to w Krakowie pupilek uśmiechu właśnie pożegnał się z ratuszem... **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

WYPALENIE MÓZGOWE A AI

Józef **Wieczorek**

Jeszcze w PRL, przed erą AI, ostrzegano nas, że „nie ma nic gorszego niż człowiek wykształcony ponad własną inteligencję" (Jerzy Dobrowolski). Ludzi wykształconych na poziomie uważanym za wyższy mamy coraz więcej, a inteligencja mocno szwankuje, więc przestrogi sprzed pół wieku okazują się prorocze. Nie ma nic gorszego! Wraz z rozwojem sztucznej inteligencji istnieje pokusa, aby niedobór własnej inteligencji uzupełnić tą sztuczną. Faktem jest, że AI może znacznie usprawnić wiele prac, ale bez użycia własnej inteligencji, krytycznego myślenia może to prowadzić na manowce. I wielu narzeka, że AI to kłamczucha, robi błędy, dezinformuje. No cóż, jest produktem inteligencji naturalnej i powiela jej standardy. Mimo to przy korygowaniu rezultatów AI własnym rozumem może być ona bardzo przydatna. Jest jednak poważny problem, na co wskazują amerykańscy naukowcy z Uniwersytetu Harvarda (marzec 2026). Tam, gdzie używanie AI jest wysoko zaawansowane, zbyt intensywne korzystanie z narzędzi AI może prowadzić do wypalenia mózgowego (brain fry), wyczerpania psychicznego, obniżonej efektywności pracy. Mimo wielu korzyści wpływ AI na kondycję psychiczną i poznawczą może być negatywny. Wtedy korygowanie błędów AI może nie być skuteczne, a mgła mózgowa zaciemni rzeczywistość. No cóż, podobne są skutki poczynań naturalnej inteligencji w naszej domenie akademickiej, które prowadziły nieraz do wypalenia mózgowego/zawodowego, zanim stworzono AI. Negatywny wpływ patologicznego systemu na efekty naukowe i edukacyjne jest oczywisty, a naturalna inteligencja nie chce się nawet z nimi zapoznać. Moje „Plagi akademickie" czy „Trąd w pałacu nauki" zostały natomiast poważnie potraktowane przez AI, która przedstawiła swoje refleksje, i to bardzo wartościowe, stąd umieściłem je w cyberprzestrzeni (https://www.academia.edu/), aby i naturalna inteligencja mogła się z nimi – i to bez nakładów finansowych – zapoznać. Sama jednak milczy. Nie ma refleksji. Wypalona?!

GP

UWAGA: Nowa książka autora „Z akademickiej otchłani" do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej".

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

ZAWISZA KONTRA TUSK

Premier w wizerunkowej pułapce

W październiku 2023 roku Donald Tusk odwiedził Lesko. Mieszkańcom miasta, regionu i całej Polski obiecywał zniesienie limitów na leczenie w publicznej ochronie zdrowia i zapewniał, że za jego rządów żaden szpital w mniejszym mieście nie będzie musiał obawiać się likwidacji. 29 maja 2026 roku Marcelina Zawisza (Razem) stanęła w Sejmie tuż przy rządowych ławach i próbowała wręczyć rozgniewanemu i skonsternowanemu szefowi rządu petycję z głosami 6 tys. mieszkańców bieszczadzkiego miasta, którzy chcą ratunku dla zadłużonego szpitala.

Donald Tusk z rozgniewaną, mocno zasępioną miną. Obok – jak zwykle w takich okolicznościach – oficjalnie zafrasowany wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i Krzysztof Gawkowski z Nowej Lewicy w pozie „udaję, że mnie tutaj nie ma". I jak zwykle arogancko uśmiechnięta Barbara Nowacka, która z bezobjawowej lewicowości uczyniła swój znak rozpoznawczy. A przy nich bojowa i uparta Marcelina Zawisza, usiłująca wręczyć premierowi paczkę z 6 tys. podpisów pod petycją o ocalenie szpitala w Lesku. Bo ratować trzeba już nie tylko leską porodówkę, lecz cały szpital, jeden z nielicznych, jakie ostały się w Bieszczadach. Puste obietnice zastąpiły twarde, lecz bezlitosne konkrety – zamiast czarodziejskiej różdżki Izabeli Leszczyny mamy żelazną miotłę Jolanty Sobierańskej-Grendy, „bezpartyjnej fachowiec", ewidentnie wynajętej przez neoliberałów i postkomunistów do prywatyzacji systemu ochrony zdrowia. Unijnym biurokratom to jakoś nie przeszkadza, choć za rządów naszych milusińskich „Europejczyków" coraz bardziej oddalamy się od europejskich standardów w publicznym zdrowiu.

Zawisza do Tuska: Okłamał pan ludzi

Chwilę przed tym, jak Marcelina Zawisza podeszła do premiera, bez pardonu przemawiała z mównicy sejmowej: „W 2023 roku wiedział pan, gdzie jest Lesko. To tam powiedział pan, że system ochrony zdrowia nie może być tylko dla mieszkańców dużych miast. Później okłamał pan opinię publiczną, mówiąc, że porodówka dalej działa, gdy była już zamknięta. Porodówka została zamknięta, a teraz zamknięcie grozi całemu szpitalowi. Mieszkańcy się na to nie godzą i zebrali prawie 6 tys. podpisów, żeby ratować leski szpital. Czekali na pana całą noc, cały dzień wczoraj w tradycyjnym bieszczadzkim wozie taborowym. Nie uda się panu zignorować tego głosu mieszkańców. Dzisiaj są z nami tutaj na galerii i będą na pana czekali po zakończonym bloku głosowań".

Tusk niewiele sobie robił z jej słów, ale Zawisza nie odpuszczała: obrazy z sejmowej sali, na których zawzięta, przekonana do swoich racji posłanka stoi obok Tuska i jego pomagierów, zdziałały więcej niż setki słów. Szczególnie że wsparło je głośne wołanie sejmowej sali: „Byś się wstydził!", które wyraźnie nie spodobało się panu od „100 konkretów". Nikt tak w ostatnim czasie nie ujawnił hipokryzji i zakłamania kacyka wszystkich kacyków, jak ideowa posłanka Razem. Nikt tak wyraźnie nie przypomniał nie tylko mieszkańcom Polski B o złamanych obietnicach lidera trzynastogrudniowej koalicji. W rządowych ławach widzieliśmy nie zatroskanych o dobrostan zwykłych ludzi polityków, lecz cynicznych łgarzy, przed wyborami parlamentarnymi jesienią 2023 roku strojących się w szatki społecznych wrażliwców. Nic, kompletnie nic z tego nie zostało, a Zawisza udowodniła to jednym gestem, jedną drobną „akcją bezpośrednią".

Szpital w Lesku zaraz zniknie?

To nie jest tak, że to tylko polityka. Społeczność Leska i okolic jest naprawdę zaniepokojona i sfrustrowana takim rozwojem sytuacji. Zadłużony obecnie na 170 mln zł szpital specjalistyczny zniknie

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

ze zdrowotnej mapy Polski najprawdopodobniej na początku lipca. Tak twierdzi jego dyrektor Mirosław Leśniewski: „1 lipca wchodzi nowa ustawa o minimalnych wynagrodzeniach zasadniczych w ochronie zdrowia, (…) a sam fundusz płac przekracza już przychody". Szpital „wygaszano" stopniowo: od końca 2025 roku przestała funkcjonować tamtejsza porodówka, od 1 maja br. wstrzymano pracę oddziału pediatrycznego, coraz większe kłopoty ma też tamtejszy SOR. Leska placówka co miesiąc powiększa zadłużenie o około milion złotych, a roczna strata może wynieść nawet 18 mln zł. Zarówno władze szpitala, jak i samorządowcy liczyli, że Donald Tusk dotrzyma swoich obietnic – teraz jednak wszyscy myślą o ograniczeniu strat. Wiadomo, że trwają rozmowy z kierownictwem szpitala w Ustrzykach Dolnych w sprawie ewentualnego połączenia. Warszawie w to graj: „problem sam się rozwiąże", rzecz jasna kosztem lokalnej społeczności, ale to przecież i tak nie jest elektorat Koalicji Obywatelskiej.

Choć są i tacy, którzy jeszcze kilkanaście dni temu wierzyli „w dobrą wolę premiera". Duszan Augustyn, inicjator petycji do Tuska, mówił niedawno mediom: „Mamy 5677 podpisów z apelem do premiera o uratowanie naszego bieszczadzkiego szpitala. Domagamy się podjęcia specjalnych środków, tak jak w przypadku klęski żywiołowej, które pozwolą na utrzymanie SOR-u i które zabezpieczą bezpieczeństwo zdrowotne mieszkańców i odwiedzających Bieszczady, Beskid Niski, Sanocczyznę i Pogórze Przemyskie" („Gazeta Wyborcza"). Mieszkańcy regionu przyjechali pod Sejm tradycyjnym wozem taborowym – tak chcieli bronić swojego szpitala i zwrócić uwagę warszawocentrycznych, mainstreamowych, protuskowych środków przekazu. Obrazek z wozem, owszem, ładnie wygląda w mediach.

Donald Tusk wpadł w wizerunkową pułapkę, z której łatwo się już nie wydostanie, a notowania rządu są coraz słabsze.

Głupie uśmieszki rządowej lewicy

Jest tylko jeden problem – akurat rządzi ulubiona partia staro-nowych elit III RP, a nie „to przebrzydłe Prawo i Sprawiedliwość": „oburzometr" nie podniósł się za bardzo ani przy Wiertniczej, ani przy Czerskiej, ani pod podobnymi adresami. Coś tam pogadano, coś powiedziano, bo „społeczna wrażliwość i odpowiedzialność" zobowiązują – ale bez przesady. Wszak żaden cywilizowany obrońca liberalizmu i demokracji nie chce, żeby wyborcy odwrócili się od tak wspaniałej władzy. A rządowa lewica? Jej postawę najlepiej wyrażały miny Gawkowskiego i Nowackiej, gdy posłanka Razem próbowała wręczyć Tuskowi zapisane na papierze głosy ludu. Obojętność i arogancja, głupie uśmieszki i miedziane czoła – to jedyny obrazek, jaki pozostawią po sobie w pamięci wyborców.

„Lawina bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach" – kilkuminutowa akcja Marceliny Zawiszy nie zmieni sytuacji politycznej w kraju. Razem też ma swoje wątpliwe zasługi, jeśli chodzi o powstanie koalicyjnego gabinetu Donalda Tuska. Podobno KO wciąż święci sondażowe triumfy. Ale Donald Tusk wpadł w wizerunkową pułapkę, z której łatwo się już nie wydostanie, a notowania rządu są coraz słabsze. Stopniowo wykrusza się też okolicznościowy elektorat, który dał się omamić przedwyborczymi zapewnieniami politycznego lisa przechery i jego pomocników. W 2027 roku Tusk w odwodach nie będzie już miał ludzi takich jak Szymon Hołownia, czyli komiwojażerów „fajnopolityki", naganiających do urn frajerów o miękkich serduszkach, podatnych na puste obietnice. Dziś najważniejsze pytanie brzmi: ile jeszcze w sprawach społeczno-gospodarczych zdąży spieprzyć ten rząd? Bo że ma w tej kwestii naprawdę wielkie plany, nikt rozsądny w to nie wątpi. **GP**

Jakub
Maciejewski

PROWOKACJA UDANA, BĄKIEWICZ SKAZANY

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia zapadł wyrok w sprawie Roberta Bąkiewicza. Obecny lider Ruchu Obrony Granic miał podczas tzw. strajku kobiet i obrony Kościoła Świętego Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu popchnąć aktywistkę Andżelikę Domańską, która protestowała przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. „Gazeta Polska" dotarła do zeznań świadków i materiałów dowodowych, które świadczą o tym, że zajście było prowokacją lewicowej aktywistki, zaś do popchnięcia nie doszło.

PUBLICYSTYKA

Bąkiewicz ma zapłacić aktywistce 5 tys. zł. Sąd orzekł również, że winny ma odbyć „karę 10 miesięcy ograniczenia wolności, polegającą na wykonywaniu nieodpłatnej, kontrolowanej pracy na cele społeczne w wymiarze 30 godzin w stosunku miesięcznym".

Kto ma rację?

Chodzi o zajście z 25 października 2020 roku, w szczycie pandemicznych obostrzeń i w apogeum tzw. strajku kobiet. To wtedy dochodziło do powszechnych ataków na kościoły. Według Komendy Głównej Policji doszło do 22 przypadków wtargnięcia do wnętrz świątyń i 79 aktów wandalizmu – a przecież było to już w trakcie obrony domów Bożych przez gorliwych katolików, którzy powstrzymali nieokreśloną liczbę kolejnych ataków. Jednym z takich miejsc był Kościół Świętego Krzyża w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu. W tamtym czasie i ja byłem pod tą świątynią, gdzie tłumy ludzi skandowały wulgarne hasła, wygrażały Kościołowi i ówczesnemu porządkowi politycznemu w Polsce. Agresja, histeria i emocjonalne wzmożenie sięgały zenitu, a internet zalewały sceny ulicznych awantur i zmagań z policją.

Robert Bąkiewicz był jednym z tych, którzy organizowali obronę kościołów, co wyglądało podobnie w każdym miejscu w Polsce – kordon ludzi, zazwyczaj mężczyzn, odgradzający budynek od tłumu, różańce w rękach, modlitwa, zazwyczaj przy obecności policji. Było to jednak nie tylko chronienie świątyń, lecz także demonstracja odwagi i nonkonformizmu wobec jednostronnej, powszechnej narracji o krzywdzeniu kobiet. Mogło oczywiście dochodzić i do incydentów z drugiej strony – obrońców kościołów, wszak w ferworze ulicznej zawieruchy emocje mogły ponieść również katolików. Czy to jest przypadek Roberta Bąkiewicza? Zdaniem aktywistki doszło wówczas do przemocy z jego strony – wyprowadzenia jej z kościoła po tym, jak zakłóciła mszę świętą, a następnie sprowadzenia jej po schodach na ulicę. Interwencja miała być brutalna i przynieść kobiecie lekki uszczerbek na zdrowiu – Bąkiewicz i nieznany z imienia i nazwiska mężczyzna mieli ją zepchnąć z ostatniego stopnia schodów, przez co aktywistka miała uderzyć głową w chodnik.

Z dostępnych sądowi materiałów wideo, nagrywanych przez uczestników zdarzenia z obu stron, wcale taki obraz nie wynika. Widzimy emocjonalne wzmożenie dziewczyny, słyszymy jej opowieść o ciągnięciu ją za nogi po posadzce kościoła i demonstracje ze wznoszeniem transparentu strajku kobiet. Całości obrazu dopełnia tłum skandujący wulgarne hasła. Na jednym z kadrów widzimy nawet, że to nie Bąkiewicz stosuje wobec kogoś przemoc, lecz to on zostaje przez jakąś kobietę z premedytacją uderzony aparatem fotograficznym. Scena sprowadzania aktywistki ze schodów, w której widać charakterystyczną sylwetkę Bąkiewicza, jest widoczna częściowo, ale mężczyźni ujmujący kobietę pod ramiona przeprowadzają swoją czynność spokojnie i w wolnym tempie. Samego „zepchnięcia" i „upadku" na chodnik nie widać, choć jeden ze świadków zeznał, że widział, jak kobieta leży na ziemi z objawami padaczki. Jak było naprawdę?

Prokuratura pierwotnie umorzyła sprawę, ale po skardze pokrzywdzonej czynności wznowiono. Minęło więc pięć i pół roku, zanim wymiar sprawiedliwości ocenił, że pod koniec sprowadzania ze schodów doszło do zepchnięcia, i zasądził karę dla Roberta Bąkiewicza.

FOT. ANDRZEJ HULIMKA/FORUM

Rasowi prowokatorzy

„Gazeta Polska" dotarła do zeznań świadków. Trudno tam znaleźć słowa, w których ktoś jednoznacznie potwierdziłby taki przebieg zajścia, jaki prezentowała pokrzywdzona. Natomiast uderzają zeznania osoby dawniej zaprzyjaźnionej z aktywistką, która z pełnym przekonaniem i pod przysięgą opisała ze szczegółami, że była to przygotowana proaborcyjna prowokacja.

Nazwijmy ją T. Twierdziła, że jest przyjaciółką aktywistki i że ta namawiała ją do udziału w prowokacji i miała konkretnie sformułowane metody, na przykład udawanie wiernych w kościele i rozdzielenie się tak, by nikt nie podejrzewał zorganizowanej grupy. Jedną z osób, która miała namawiać do przerywania mszy świętej, była poseł Joanna Scheuring-Wielgus. T. była uczestnikiem i świadkiem zajścia, ale po latach przed sądem twierdziła, że z upływem czasu i pod wpływem emocji nie kojarzy samego momentu domniemanego zepchnięcia swojej byłej przyjaciółki. Natomiast pamięta dobrze rozmowę po zajściu, gdy aktywistka zdążyła już odwiedzić szpital, by stwierdzić obrażenia, oraz udać się do domu, by przy kawie opowiedzieć, co wydarzyło się naprawdę. „Śmiała się, że prowokacja się udała i że ona nienawidzi narodowców, że nienawidzi PiS-u, i wszystko tak wynikało z jej wypowiedzi, że to było motywowane politycznie" – zeznała T.

Choć T. była uczestnikiem, świadkiem i przyjaciółką pokrzywdzonej, to sąd nie dał wiary tym zeznaniom, dopatrując się w zachowaniu Bąkiewicza agresji, która miała przyczynić się do uszczerbku na zdrowiu kobiety. Sąd nie uznał jednak, że zachowanie Domańskiej mogło być wyuczone w stopniu większym, niż można by się spodziewać po spontanicznej uczestniczce strajku kobiet.

Jak wynika z listy uczestników innej prowokacji, aktywistka brała udział w akcji Bartosza Kramka, której celem było rozrywanie zapory z drutu kolczastego na granicy polsko-białoruskiej latem 2021 roku. To z kolei był zalążek operacji „Śluza" białoruskiego KGB, która rozpoczęła falę masowego przerzucania nielegalnych imigrantów na polską granicę wschodnią. Elementem tamtejszej wojny hybrydowej było wspieranie reżimu Łukaszenki poprzez rzekomo prohumanitarne akcje ze strony polskiej. Akcja Bartosza Kramka została uznana przez białoruską dyktaturę za wsparcie dla jej operacji – serwis informacyjny telewizji ONT pokazał uczestników przecinania zasieków jako ofiary politycznych zatrzymań w Polsce. Polska policja miała być tutaj narzędziem prawicowego rządu w tłumieniu wolności obywatelskich. Brzmi znajomo? Strajk kobiet i atak na polsko-białoruską granicę były więc realizowane przy używaniu dosłownie tych samych kliszy narracyjnych, a także przy użyciu tych samych metod prowokacji.

Metody operacyjne

Demokracje już systemowo bywają bezbronne wobec agresywnych prowokacji. Już rewolucjoniści inspirowani przez Sowietów wiedzieli, że w obliczu obywatelskiej agresji obrońcy państwa mogą zareagować w dwójnasób, a każdą z tych reakcji da się ośmieszyć. Jeśli pozwoli się prowokatorom na działanie – władza będzie pokazana jako miękka, a jeśli prowokatorów się spacyfikuje – władza będzie pokazana jako bezwzględna. To właśnie był jeden z powodów, dla których w czasie szczytu agresji strajku kobiet łatwiej przychodziło zwykłym katolikom bronić swoich świątyń, niż miałaby to robić policja, której nie tylko brakowało liczbowo, lecz sama była celem systemowych prowokacji. Skoro jednak do ochrony kościołów przystąpiły organizacje patriotyczne i narodowe, to celem agresji stali się już nie mundurowi, a wierni czuwający – jak w tym wypadku – nad spokojnym przebiegiem mszy świętej.

Trudno też uniknąć wrażenia, że Bąkiewicz jest ofiarą jeszcze innego systemowego ataku – SLAPP (ang. Strategic Lawsuits Against Public Participation), czyli masowego pozywania go przed sądy, co nawet w przypadku niewinności oznacza ogromne nakłady czasu, sił i finansów na bronienie się podczas procesów.

Co się dokładnie stało między przedostatnim a ostatnim stopniem schodów przed Kościołem Świętego Krzyża – na 100 proc. nie wiemy, ale poziom profesjonalizmu Andżeliki Domańskiej jako zawodowej prowokatorki trudny jest do zakwestionowania. Za wydarzenia związane z prowokacją w kościele może otrzymać 5 tys. zł, a w wyniku prowokacji otwierającej polską granicę rosyjskim dywersantom stała się bohaterką lewicowo-liberalnych mediów. W Polsce niewiele trzeba, by niszczyć porządek społeczny i odbierać za to gratyfikację. **GP**

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

CO TAM JAKIEŚ ZBRODNIE! NIEMCY ZNOWU OCIEPLAJĄ RELACJE Z ROSJĄ

NOWY DIALOG, NOWE INTERESY

Pod płaszczykiem oficjalnej, wojennej retoryki Berlin i Moskwa intensywnie odbudowują kanały „cichej dyplomacji". Do życia wraca osławiony Dialog Petersburski, w którym znów uczestniczą wpływowi niemieccy eksperci. Równolegle na zakończonym niedawno Międzynarodowym Forum Ekonomicznym w Petersburgu szeroko reprezentowany był niemiecki biznes. Wśród gości w Rosji znalazł się m.in. Holger Friedrich, były agent Stasi i wydawca „Berliner Zeitung" – gazety, na której łamach regularnie publikuje Klaus Bachmann, znany z ataków na polską prawicę i ze wspierania obozu Donalda Tuska.

Jak wiadomo, od tygodni trwają gorączkowe przygotowania polityczne Berlina do wyłonienia negocjatorów, którzy mieliby usiąść do rozmów pokojowych Rosja–Ukraina. Jak ujawnił w maju tygodnik „Der Spiegel", wewnątrz niemieckiej koalicji rządzącej toczą się na ten temat zaawansowane, zakulisowe dyskusje.

Sam Władimir Putin 9 maja zadeklarował, że w roli mediatora najchętniej widziałby byłego kanclerza Gerharda Schrödera – człowieka od lat żyjącego z lukratywnych posad w rosyjskich koncernach energetycznych. Rosyjski dyktator przekonywał, że jest to lider, który „nie naopowiadał obrzydliwości" o Moskwie. I choć rząd federalny początkowo oficjalnie odrzucił ten pomysł, w berlińskich kuluarach władzy poważnie rozważany jest wariant stworzenia specjalnego „duetu negocjacyjnego". Składałby

FOT. POLICJA.GOV.PL

się on ze Schrödera oraz obecnego prezydenta Niemiec Franka-Waltera Steinmeiera – wieloletniego architekta uległej wobec Kremla polityki i współtwórcy fatalnych dla Ukrainy porozumień mińskich.

Co więcej, w ramach poszukiwań wysłanników akceptowalnych dla obu stron wymienia się również kandydaturę byłej kanclerz Angeli Merkel. Jak donosiły media, niemieckie kręgi rządowe już otwarcie przyznają, że „powoli otwiera się okno dla rozmów strony europejskiej z Rosją".

Reanimacja politycznego upiora

Machina rosyjsko-niemieckiego ocieplenia ruszyła jednak przede wszystkim na niższych poziomach. Kluczowym dowodem na powrót do dyplomacji drugiego toru (tzw. Track II diplomacy) jest reaktywacja osławionego Dialogu Petersburskiego. To coroczne forum dyskusyjne, ustanowione w 2001 roku przez prezydenta Władimira Putina i ówczesnego kanclerza Niemiec Gerharda Schrödera, przez lata stanowiło najważniejszą niemiecko-rosyjską inicjatywę dyplomatyczną, spajającą elity w Berlinie i Moskwie. Choć po wybuchu regularnej wojny na Ukrainie działalność Dialogu uległa oficjalnemu zawieszeniu, dziś wraca on do łask – choć na razie w ograniczonej i nieco zakulisowej formie.

29–30 kwietnia 2026 roku w Moskwie doszło do niezwykle ważnego posiedzenia grupy roboczej Polityka, działającej w ramach tego właśnie forum. Jak wynika z oficjalnych komunikatów, tematem obrad były „Możliwości deeskalacji napięć i zarządzanie konfrontacją w warunkach globalnej niestabilności". W spotkaniu wzięli udział wpływowi decydenci i eksperci z obu krajów.

Ze strony rosyjskiej byli to wysocy rangą urzędnicy państwowi, w tym Grigorij Karasin (przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Rady Federacji), Wiaczesław Nikonow (deputowany do Dumy Państwowej) oraz przedstawiciele MSZ Rosji i państwowych instytutów. Karasin podczas swojego moskiewskiego wystąpienia wprost podkreślił, że mimo „przygotowań UE do wojny", z racji uwarunkowań historycznych na Niemczech i Rosji ciąży „szczególna odpowiedzialność za utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa w Europie". Polityk wezwał przy tym do zachowania zdrowego rozsądku i utrzymania kontaktów.

Apele te nie trafiają w próżnię, bo przy stole ze strony niemieckiej zasiedli wpływowi analitycy, którzy od lat kształtują politykę wschodnią rządu federalnego. Do Moskwy udali się m.in.: Alexander Rahr (wieloletni działacz na rzecz porozumienia z Kremlem, kierujący projektami w powiązanym z Dialogiem Forum Niemiecko-Rosyjskim), Hermann Krause z Forum Niemiecko-Rosyjskiego, politolog Christian Kaiser oraz Thomas Fasbender, redaktor działu geopolityki gazety „Berliner Zeitung" – o której jeszcze będziemy wspominać.

W kontekście częściowej reanimacji Dialogu Petersburskiego nie sposób pominąć jego wieloletniego zaplecza. Jednym z głównych sponsorów tej inicjatywy przez długi czas pozostawała (aż do jej zawieszenia) utrzymywana z pieniędzy federalnych Fundacja Konrada Adenauera (KAS), historycznie i ideowo powiązana z niemiecką partią CDU. Przedstawiciele rosyjskiej filii tej fundacji zawsze brali aktywny udział w pracach Dialogu, forsując pogłębianie współpracy. Zaangażowanie KAS jest tu szczególnie istotne z polskiej perspektywy. Ta sama fundacja, która patronowała niemiecko-rosyjskiemu zbliżeniu z reżimem na Kremlu, od wielu lat jawnie wspiera działania liberalnej opozycji w naszym kraju. Instytucja ta posiada silne powiązania z politykami Platformy Obywatelskiej, była partnerem wydarzeń takich jak Campus Polska Przyszłości Rafała Trzaskowskiego czy też wspierała proeuropejską Fundację im. Roberta Schumana.

Niemieckie interesy na kremlowskim forum

Zakończone niedawno (odbywające się od 3 do 6 czerwca 2026 roku) Petersburskie Międzynarodowe Forum Ekonomiczne (SPIEF) to dla reżimu Władimira Putina jedno z najważniejszych wydarzeń propagandowych, mające legitymizować rosyjską gospodarkę w warunkach trwającej wojny. Choć po wybuchu regularnej inwazji na Ukrainę w 2022 roku oficjalne zachodnie delegacje początkowo omijały tę imprezę szerokim łukiem, w tym roku nastąpił wyraźny przełom. Jak potwierdzają doniesienia medialne i oficjalne agendy, na rosyjskim forum znów formalnie i nad wyraz licznie zameldowali się przedstawiciele niemieckiego biznesu.

Kluczowym punktem tegorocznego programu stał się specjalny panel dialogu biznesowego zatytułowany wymownie „Rosja–Niemcy". Dyskusję tę osobiście

poprowadził Matthias Schepp, pełniący funkcję prezesa zarządu Niemiecko-Rosyjskiej Izby Handlu Zagranicznego (AHK). To potężna organizacja, która zrzesza obecnie aż 750 firm członkowskich, stanowiąc tym samym największą i najbardziej wpływową zagraniczną społeczność biznesową na terytorium Federacji Rosyjskiej. Schepp nie ukrywa swoich intencji. W wywiadach dla prasy otwarcie przyznał, że głównym celem jego organizacji jest odbudowa więzi gospodarczych z Rosją oraz bezwzględna ochrona niemieckich aktywów, których wartość szacowana jest na ponad 100 mld euro. Szef AHK publicznie przekonywał również, że Zachód pod żadnym pozorem nie powinien oddawać ogromnego rosyjskiego rynku oraz tamtejszych surowców państwom azjatyckim.

Podkreślmy tu, że wbrew szumnym politycznym deklaracjom i unijnym sankcjom na rosyjskim rynku wciąż pozostaje aktywnych od 1600 do 1800 niemieckich przedsiębiorstw, które konsekwentnie utrzymują swoje zakłady i miejsca pracy. Wśród oficjalnych uczestników petersburskiego forum znaleźli się m.in. Stefan Dürr – założyciel potężnego holdingu rolniczego EkoNiva i od 2013 roku posiadacz obywatelstwa rosyjskiego, Thomas Bruch, będący wieloletnim udziałowcem sieci hipermarketów Globus Holding, znany dyrygent Justus Frantz, a także przychylny Kremlowi filmowiec Hubert Seipel. Oprócz biznesmenów do Rosji udali się również przedstawiciele niemieckiej polityki, w tym zwłaszcza delegacja Alternatywy dla Niemiec (AfD), m.in. Steffen Kotré, Matthias Moosdorf oraz Jörg Urban.

Niezwykle interesującym gościem na kremlowskich salonach był w tym roku Holger Friedrich, wpływowy niemiecki wydawca i właściciel lewicowo-liberalnego dziennika „Berliner Zeitung". W czasach komunistycznych był on tajnym współpracownikiem wschodnioniemieckiej służby bezpieczeństwa (Stasi), gdzie nadano mu pseudonim operacyjny Peter. Należy tu wyraźnie przypomnieć, że to właśnie na łamach należącego do Friedricha „Berliner Zeitung" regularnie publikuje swoje teksty Klaus Bachmann. Ten niemiecki komentator i politolog słynie w naszym kraju z bezpardonowych ataków na polską prawicę oraz z jawnego wspierania obozu politycznego Donalda Tuska.

Forum towarzyszyło uroczyste otwarcie nowego biura Niemiecko-Rosyjskiej Izby Handlu Zagranicznego. Nowa siedziba instytucji mieści się w nowoczesnym biurowcu Aquilon Links w luksusowej dzielnicy rejonu admirałtiejskiego. Organizacja zainwestowała w zakup i wyposażenie tego obiektu imponującą kwotę 3 mln euro. To dobitny dowód na to, że niemieckie elity biznesowe nie tylko nie planują trwałego wycofania się z Rosji, lecz z pełną determinacją budują potężną infrastrukturę pod wieloletnią współpracę gospodarczą na czas po wojnie.

„Pokojowa Eurazja" z ambasadorem od Smoleńska

Wysiłki na rzecz odbudowy relacji niemiecko-rosyjskich to jednak nie tylko wielki biznes i kuluarowe rozmowy polityków na najwyższym szczeblu. W 2026 roku z pełną mocą funkcjonują również organizacje pozarządowe i ośrodki akademickie, które metodycznie budują grunt pod przyszłe porozumienie. Sztandarowym przykładem jest Towarzystwo „Rosja–Niemcy". Organizacja ta ani na moment nie przerwała swojej działalności. W Moskiewskim Domu Narodowości odbyło się kilka miesięcy temu zebranie, na którym zatwierdzono plan działań na obecny rok, koncentrujący się m.in. wokół wspólnych obchodów 80. rocznicy zwycięstwa w II wojnie światowej. Z dostępnych raportów wynika, że stowarzyszenie utrzymuje stałe kontakty z niemieckim społeczeństwem obywatelskim – zorganizowano choćby wspólne obchody w Kaliningradzie z udziałem aktywistów z berlińskiego Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko-Rosyjskiej. Przedstawiciele stowarzyszenia wprost deklarują gotowość do współpracy z tą częścią Niemców, która jest zorientowana na „wspólne budowanie pokojowej Eurazji".

Co niezwykle istotne z polskiej perspektywy, funkcję prezesa Towarzystwa „Rosja –Niemcy" pełni Władimir Grinin. To postać, której w naszym kraju nie trzeba nikomu przedstawiać – w latach 2006–2010 był on ambasadorem Federacji Rosyjskiej w Warszawie. To on reprezentował interesy Kremla w Polsce w okresie fatalnego w skutkach resetu rządu Donalda Tuska z Moskwą oraz w tragicznym czasie katastrofy smoleńskiej. Zaledwie kilka miesięcy po tragedii z 10 kwietnia 2010 roku Grinin wyjechał do Berlina, gdzie przez osiem lat pełnił funkcję ambasadora Rosji w Niemczech.

Działania te są aktywnie obudowywane przez inicjatywy akademickie. W kwietniu 2026 roku na czołowych moskiewskich uczelniach zorganizowano dyskusje poświęcone relacjom z Berlinem. W Wyższej Szkole Ekonomii (WSE) dyplomata MSZ Rosji Jarosław Szilin wygłosił wykład: „Stosunki rosyjsko-niemieckie: od zimnej wojny do zarządzanej konfrontacji". Z kolei na prestiżowym MGIMO odbył się okrągły stół „Rosja i RFN: od konfrontacji do współpracy i z powrotem". Dyskutowano tam m.in. o historycznym dorobku sowieckich i niemieckich dyplomatów, jawnie szukając w przeszłości analogii, które mogłyby posłużyć do wyjścia z obecnego impasu.

Coraz śmielej też w Rosji i Niemczech wybrzmiewają głosy wzywające do przełamania stagnacji. 8 maja br. w najważniejszej niemieckojęzycznej gazecie w Rosji „Moskauer Deutsche Zeitung" („MDZ") ukazał się wywiad zatytułowany „Niemiecko-rosyjski dialog jest nieunikniony". Rozmówcą jest Michael von der Schulenburg, były dyplomata ONZ, a obecnie europoseł z ramienia lewicowej i prorosyjskiej partii Sojusz Sahry Wagenknecht (BSW).

Von der Schulenburg w rozmowie potępia rzekomą „rusofobię" w Niemczech. Zwracając się do nowo mianowanego ambasadora Niemiec w Moskwie Clemensa von Goetzego, europoseł wprost kreśli oczekiwania środowisk prodialogowych: „Według doniesień mediów Clemens von Goetze, ambasador w Meksyku, jest brany pod uwagę jako nowy ambasador Niemiec w Moskwie. (...) Znacznie ważniejsze byłoby raczej to, aby pan von Goetze (...) posiadał umiejętności dyplomatyczne pozwalające mu ponownie skierować stosunki niemiecko-rosyjskie na bardziej konstruktywne tory oraz przełamać obecne niemieckie stanowisko, polegające na niechęci do rozmów z Rosją". **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Retoryka zwycięstwa „W Rosji przegrane wojny i poniżające rozejmy regularnie prowadziły do nowych zrywów, reform i nowych zwycięstw" – do takiej optymistycznej konkluzji doszli autorzy publikacji w dzienniku „Moskowskij Komsomolec". Zaraz, zaraz… Ale o co im w ogóle chodzi po głowie – chyba nie tak wyobrażają sobie nawet hipotetyczny scenariusz zakończenia „specjalnej operacji wojskowej"?

Gra w kości Służby komunalne moskiewskiej dzielnicy Czertanowo zrobiły prawdziwą niespodziankę dzieciom, zwożąc na jeden z placów zabaw ziemię z cmentarza. Razem z fragmentami ludzkich kości i nagrobków. Dzieciaki powinny się tylko cieszyć – teraz nawet nie wychodząc z piaskownicy, będą mogły bawić się w małych archeologów.

Niesłuszne wartości Deputowany do Dumy Państwowej Aleksiej Żurawlow nie na żarty oburzył się z powodu priorytetów rosyjskiej młodzieży, dla której – jak się okazało – najważniejszą wartością jest… życie. To rzeczywiście skandal, żeby rosyjska młodzież nie uznawała za nią matuszki Rosji, za którą można bohatersko złożyć głowę gdzieś pod Pokrowskiem.

Teoria i praktyka Kremlowski filozof i ideolog Aleksandr Dugin oznajmił, że przeprowadzanie wyborów nie jest właściwym szlakiem Rosji, ponieważ jej właściwa droga to „stare, dobre represje". Ciekawe (a wszystko przecież może się zdarzyć), czy powtórzyłby to z takim samym przekonaniem przesłuchującemu go na Łubiance śledczemu.

NIEDOPOWIEDZENIE

Na partyjnym zebraniu komunistów z Czelabińska jako cel „specjalnej operacji wojskowej" wymieniono zwycięstwo nad „światowym żydostwem". Aha…
A o światowym bolszewizmie towarzysze nie zapomnieli?

Odrobiona lekcja Ciało zaginionego nauczyciela chemii z Woroneża zostało rozpuszczone w kwasie solnym – informują lokalne media. Cóż, może pan profesor nie był w szkole szczególnie lubiany, ale jak widać, uczył swojego przedmiotu naprawdę dobrze, a jego nauki nie poszły w las. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Smacznego!

Przewodniczący partii Komuniści Rosji Siergiej Malinkowicz zaproponował, aby w ramach walki z obcymi wpływami zabronić w Rosji nazwy „hamburger" i zastąpić ją „kotletnikiem". Słuszną drogą idziecie, towarzysze! A co z frytkami – zamienią je na „kartofelniki"?

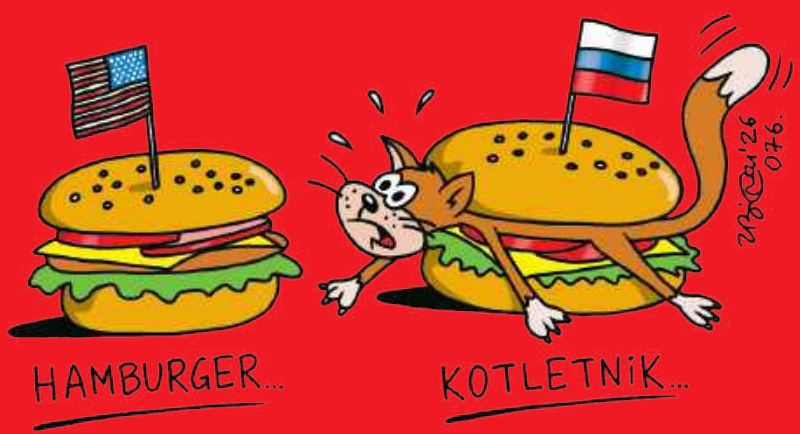

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

TWIERDZA KRÓLEWIEC

ATUT I SŁABY PUNKT ROSJI

Bez wątpienia jeśli dojdzie do wojny Rosji z NATO, jednym z pierwszych i ważnych pól bitewnych będzie obszar rozciągający się od ujść Pregoły i Niemna do Bałtyku po obwód grodzieński na Białorusi. Mówiąc krótko: rosyjski obwód królewiecki i natowski przesmyk suwalski. Rosyjska eksklawa na ziemiach dawnej północnej części Prus Wschodnich, wciśnięta między Polskę, Bałtyk i Litwę, jest zarazem atutem, jak i słabym punktem Moskwy.

Antoni **Rybczyński**

Władimir Putin oświadczył 29 maja, że Rosja dysponuje wszelkimi środkami niezbędnymi do tego, by zniszczyć każdego, kto spróbuje zaatakować obwód królewiecki. To była reakcja na słowa szefa MSZ Litwy, które wcześniej także rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow uznał za „graniczące z szaleństwem". Otóż Kęstutis Budrys w wywiadzie opublikowanym przez szwajcarski dziennik „Neue Zuercher Zeitung" stwierdził: „Musimy pokazać Rosjanom, że jesteśmy w stanie przebić się do tej małej fortecy, którą zbudowali w Królewcu. NATO ma możliwości, by w razie potrzeby, zrównać z ziemią rosyjską obronę powietrzną i bazy rakietowe". Tłumaczył później, że celem jego słów było przeciwstawienie się rosyjskiej narracji, która przypisuje nadmierne znaczenie rosyjskiej eksklawie i wyolbrzymia słabość Litwy wynikającą z położenia geograficznego. Rosja częściowo osiągnęła ten cel, stwarzając wrażenie, że Królewiec jest twierdzą uniemożliwiającą zbliżenie się wojsk NATO – powiedział szef litewskiej dyplomacji.

Reakcja Putina pokazuje, że Rosja boi się o obwód królewiecki, wie, że jest wystawiony na uderzenie NATO w przypadku wojny. I jest to też strach przed zmianą narracji w sprawie Królewca. Tak jak wspomniał Budrys, dotychczas tym zmilitaryzowanym regionem Rosja straszyła skutecznie Zachód. To się zmienia, stąd histeryczne odpowiedzi Moskwy.

Lądowy lotniskowiec

Obwód powstał decyzją Józefa Stalina, który oddał Polsce tylko południową część niemieckich wcześniej Prus Wschodnich. Oczywiście w czasach sowieckich to najdalej na zachód wysunięte terytorium rosyjskie miało bezpośrednie połączenie z odległą o 360 km kontynentalną częścią Rosji – wszak Litwa i Białoruś były częścią imperium zła. Jednak po 1991 roku sytuacja się zmieniła. Dziś obwód i jego główne, nazwane na cześć Michaiła Kalinina, miasto to tzw. półeksklawa – bo choć odcięta lądowo od Federacji Rosyjskiej, ma jednak z resztą kraju połączenie morskie.

Postępujący proces pełzającej aneksji Białorusi przez Rosję sprawił również, że faktyczny dystans do Królewca zmniejszył się z punktu widzenia Kremla do zaledwie 65 km – to odcinek granicy polsko-litewskiej, rozdzielający rosyjski obwód i Białoruś. Z uwagi na możliwą przyszłą wojnę Rosji z NATO ten region nad Bałtykiem staje się kluczowy właśnie ze względu na obwód królewiecki i oddzielający go od sojuszu rosyjsko-białoruskiego tzw. przesmyk suwalski. Ten drugi jest strategicznie ważnym jedynym lądowym połączeniem krajów bałtyckich z resztą NATO.

FOT. VITALY NEVAR/REUTERS/FORUM, WIKIPEDIA

Ten pierwszy to siedziba jedynego rosyjskiego portu na Bałtyku, który nie zamarza, główna baza i centrum dowodzenia Floty Bałtyckiej.

W czasach Borysa Jelcyna mówiło się o przekształceniu Królewca w „bałtycki Hongkong", strefę wolnego handlu z Europą. Za czasów Putina obwód zamieniono jednak w przysłowiowy lądowy lotniskowiec naszpikowany bronią i wojskiem. Zainstalowano tutaj wyrzutnie rakietowe Iskander-M (zdolne przenosić głowice jądrowe), a także przeciwokrętowe systemy Onyks o zasięgu pozwalającym atakować cele na dużej części Bałtyku. Zgrupowanie rosyjskie w eksklawie, w tym główną bazę Floty Bałtyckiej w porcie Bałtijsk, ochraniają systemy obrony powietrznej Pancyr-S1 i S-400. Rosja zainstalowała również radar wczesnego ostrzegania Woroneż-DM w Pioniersku, obejmujący zasięgiem całą Europę, aż po Lizbonę.

Pomimo tego imponującego arsenału uzbrojenia rosyjski garnizon w obwodzie królewieckim, który na początku 2022 roku liczył około 20 tys. żołnierzy, zmniejszył się od czasu rozpoczęcia wojny totalnej z Ukrainą aż o 80 proc., choć kontyngenty sił powietrznych i marynarki wojennej pozostały mniej więcej nienaruszone. Na front wysłano głównie siły lądowe. Podobnie jak w pozostałej części Rosji przegrupowanie takie spowodowało, że bazy wojskowe i magazyny ciężkiego sprzętu są poniżej normy lub częściowo puste. Należy jednak pamiętać, że cała infrastruktura i logistyka pozostały nienaruszone i dość szybko Rosja może znów napełnić eksklawę wojskiem i uzbrojeniem.

Rosja vs NATO

Z punktu widzenia natowskich planistów to właśnie Królewiec jest jednym z głównych problemów – z uwagi na położenie i rolę, jaką odgrywa w rosyjskiej doktrynie wojennej. Nic dziwnego, że znaczna część sił USA w Polsce trafiła do baz właśnie w tej części naszego kraju, która graniczy z obwodem królewieckim. W 2022 roku NATO podjęło też decyzję o zwiększeniu czterech batalionowych grup bojowych rozmieszczonych w 2017 roku na wschodniej flance, w tym tych w Polsce i na Litwie, do rozmiarów brygady, co zwiększyło łączną liczbę sił lądowych NATO w regionie bałtyckim do około 22 tys. i wzmocniło obecność sojuszu zarówno po polskiej, jak i litewskiej stronie przesmyku suwalskiego. Sojusz rozszerzył swój program ćwiczeń oraz wzmocnił obronę powietrzną i przeciwrakietową poprzez tymczasowe rozmieszczenie systemów Patriot, NASAMS, SAMP/T i Sky Sabre. W styczniu 2025 roku NATO rozpoczęło misję Baltic Sentry w celu wzmocnienia nadzoru i ochrony infrastruktury krytycznej pod Morzem Bałtyckim. W 2022 roku Litwa i Polska wspólnie opracowały plan obrony przesmyku suwalskiego. Sprawę ułatwia geografia – przez ten zalesiony, zabagniony i pagórkowaty teren biegną tylko dwie drogi i jedna linia kolejowa. To nie ułatwiłoby potencjalnych prób przebicia się Rosjan z Białorusi do Królewca.

Rosja boi się o obwód królewiecki, wie, że jest wystawiony na uderzenie NATO w przypadku wojny.

Królewiec jest z punktu widzenia militarnej doktryny rosyjskiej zarówno atutem, jak i słabością. Jego oddzielenie od kontynentalnej części Rosji sprawia, że jest to najbardziej narażony punkt w systemie obrony kraju. W hipotetycznej wojnie Rosja spodziewa się, że NATO podejmie próbę przejęcia kontroli nad obwodem, być może łącząc ofensywę lądową z Polski i krajów bałtyckich z siłami powietrznymi i bronią precyzyjną dalekiego zasięgu. Moskwa uważa, że NATO będzie również dążyć do zablokowania dostępu morskiego do regionu i odcięcia Floty Bałtyckiej od jej drugiej bazy w Kronsztadzie, na wyspie położonej na zachód od Sankt Petersburga.

Królewiec i przesmyk suwalski

Niedawne słowa Putina wpisują się w narrację Moskwy, która wszelkie wzmocnienie sił NATO w regionie przedstawia jako przygotowania do próby zajęcia Królewca. Według rosyjskich ekspertów Moskwa chce mieć pewność, że w razie wybuchu wojny będzie dysponowała w Królewcu wystarczającymi siłami, by utrzymać pozycję do czasu przybycia posiłków. Oczekuje, że jej wielowarstwowa obrona powietrzna i systemy precyzyjnego uderzenia dalekiego zasięgu będą w stanie odebrać NATO przewagę w powietrzu i grozić znaczącymi zniszczeniami. W ramach tego, co przedstawia jako połączoną strategię obrony i odstraszania, Moskwa opierałaby się na groźbach ograniczonych uderzeń dalekiego zasięgu na cele w Europie, w tym bazy wojskowe i stolice, aby zniechęcić NATO do prób przejęcia regionu. Rosja rozumie również, że gdyby jako pierwsza zaatakowała (niekoniecznie w regionie bałtyckim), ryzykowałaby izolację, a może nawet utratę Królewca.

Podczas gdy Moskwa martwi się o Królewiec, plany NATO koncentrują się na obronie przesmyku suwalskiego jako krytycznego punktu słabości na wschodniej flance sojuszu. Wielu planistów wojskowych uważa, że w przypadku konfliktu konwencjonalnego Rosja będzie dążyć do przejęcia kontroli nad przesmykiem suwalskim już na wczesnym etapie, atakując z Białorusi i obwodu pskowskiego. Blokując NATO dostęp do jedynego lądowego połączenia między Europą Środkową a Litwą, Łotwą i Estonią, siły rosyjskie uniemożliwiłyby sojuszowi wysłanie posiłków drogą lądową. W obliczu tych zagrożeń zachodni analitycy wojskowi zauważają, że jednym z pierwszych kroków, jakie sojusz musiałby podjąć po rosyjskim ataku w regionie Morza Bałtyckiego, byłoby zniszczenie rosyjskich zdolności w Królewcu. Od początku wojny na pełną skalę na Ukrainie Rosja jednak bardziej obawia się możliwej lądowej i morskiej blokady eksklawy przez NATO. Obecnie scenariusz ten uważa za bardziej prawdopodobny, przynajmniej jako pierwszy krok, niż bezpośredni atak zbrojny. Region ten jest uzależniony od dostaw energii – gazu ziemnego, ropy naftowej i węgla – z kontynentalnej części Rosji, a jego elektrownie cieplne przetrwałyby tylko kilka miesięcy w przypadku pełnej blokady. **GP**

DYSPROPORCJE

W drugiej połowie 2025 roku średnia cena energii elektrycznej dla firm energochłonnych w naszym kraju wynosiła około 172 euro/MWh. Tymczasem na przykład w Niemczech – 131 euro/MWh, w Hiszpanii – 93 euro/MWh, a we Francji – 61 euro/MWh.

POLSKI PRZEMYSŁ ENERGOCHŁONNY TRACI KONKURENCYJNOŚĆ

DOBIJAJĄ GO OBOWIĄZUJĄCE W POLSCE CENY ENERGII ELEKTRYCZNEJ

Przekonują o tym dane Eurostatu wskazane przez „Dziennik Gazetę Prawną", z których wynika, że w drugiej połowie 2025 roku średnia cena energii elektrycznej dla firm energochłonnych funkcjonujących w naszym kraju wynosiła około 172 euro/MWh. Zaś w największych krajach zachodnioeuropejskich była niższa. Na przykład w Niemczech na poziomie 131 euro/MWh, w Hiszpanii – 93 euro/MWh, czy we Francji – 61 euro/MWh. Także ceny energii na świecie, w tym w USA czy w Chinach, są dużo niższe, nawet ponad dwa razy, niż w Polsce. W rezultacie polski przemysł energochłonny traci konkurencyjność.

Jak informował think tank Forum Energii, tak duża różnica w cenach między Polską a innymi krajami UE wynika przede wszystkim z wysokiej ceny u nas samej energii elektrycznej (128,8 euro/MWh), jednej z najwyższych cen za jej przesył i dystrybucję (29,4 euro/MWh) i dodatkowych opłat.

Fatalne skutki zielonej polityki klimatycznej UE

To zresztą tylko jeden z konkretnych i niebezpiecznych dla naszej gospodarki skutków prowadzonej od lat przez gremia kierownicze UE zielonej polityki, która sprowadza na manowce zarówno gospodarkę całej Unii, jak i naszego kraju. Jak czytamy w ostatnim raporcie Warsaw Enterprise Institute: „(…) polityka klimatyczna Unii Europejskiej coraz bardziej odbiega od podstawowych problemów gospodarczych, przed którymi stoi dziś Europa. UE wkracza w okres strukturalnie słabszego wzrostu gospodarczego, pogłębiającej się luki rozwojowej w stosunku do USA oraz rosnącej presji konkurencyjnej ze strony Chin. Jednym z najbardziej widocznych symptomów tego procesu jest powiększająca się różnica w PKB na mieszkańca między Europą a Stanami Zjednoczonymi oraz malejący udział w światowym PKB".

– Nihil novi, nic nowego – mówi „GP" europoseł Bogdan Rzońca (PiS/EKR). – Nastąpiła sytuacja całkowicie patowa. Są tylko opowieści, zapowiedzi, prognozy, programy i propozycje. Rządzący Unią dalej mówią i piszą, że UE powinna zwiększać, i to trzykrotnie, montowanie paneli fotowoltaicznych i elektrowni wiatrowych. To jest przecież nonsens. Z uwagi na energochłonność gospodarki UE należy więc kupować w Chinach trzy razy więcej

FOT. KGHM

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Wskutek wysokich, jednych z najwyższych w całej UE, cen energii dla branż energochłonnych (hutnictwa, cementowni, przemysłu chemicznego – w tym nawozów sztucznych – czy produkcji ceramicznych kafli i płytek) polskie firmy z tych branż znacząco pogarszają swoją konkurencyjność zarówno w samej UE, jak i na świecie.

UE wkracza w okres strukturalnie słabszego wzrostu gospodarczego, pogłębiającej się luki rozwojowej w stosunku do USA oraz rosnącej presji konkurencyjnej ze strony Chin.

paneli PV, niż się kupuje. To jest także nonsens. W dalszym ciągu nie ma refleksji, że istnieją wciąż niewykorzystane pokłady węgla i gazu i że trzeba z nich korzystać w sytuacji ekstremalnej – a przecież mamy teraz taką sytuację, związaną z wojnami na Ukrainie, w Zatoce Perskiej i w Iranie. Zatem uważam, że niczego nowego w tej sytuacji Komisja Europejska nie robi. Trzyma się w swoich poczynaniach poparciem większości, która jest uzależniona głównie od zielonych i od socjalistów. A ci, związani z zielonym nurtem, proponują zieloną agendę i utrzymanie ogromnych, wciąż zwiększających się nakładów na zieloną energię, co powoduje, że firmy europejskie muszą w tej sytuacji produkować drożej, w każdym razie bardzo drogo. I nie wytrzymują żadnej konkurencji z USA czy z Chinami – dodaje.

– Myślę, że w tej materii, w sytuacji, gdy rządzi w Polsce obecna koalicja, nic się nie zmieni. A jeśli by się coś zmieniło, to będzie to groziło upadkiem pani von der Leyen w grudniu bieżącego roku, kiedy nastąpią wybory nowego przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, wybory kierownictw komisji w europarlamencie. Zatem obecnie trwa wyczekiwanie na to, kto kogo ogra. A żeby nikt nikogo nie ograł, obecnie rządzący w europarlamencie będą musieli pozostać razem. (…) Niestety wszystko to skończy się porażką gospodarczą Unii. Tymczasem przemysł hutniczy UE leży.

Niedotrzymane przez rząd obietnice

To właśnie branże energochłonne, takie jak hutnictwo, stają się pierwszymi ofiarami tej polityki Brukseli. Co gorsza, mimo obietnic pomocy składanych niemal dokładnie rok temu, w czerwcu 2025 roku, przez kierownictwo Ministerstwa Rozwoju i Technologii, do tej pory nierozszerzony został system obniżki cen ani rekompensat dla branż energochłonnych.

„Naszym celem jest, aby cenę energii dla przemysłu energochłonnego ustabilizować na poziomie 250 zł za MWh" – zapowiedział rok temu podczas konferencji prasowej na temat wsparcia dla przemysłu energochłonnego minister rozwoju i technologii Krzysztof Paszyk. „Naszym celem jest, aby przede wszystkim ceny energii dla sektora energochłonnego ustabilizować. (…) Nasz cel dla sektora energochłonnego to 250 zł za 1 MWh w miejsce obowiązujących dziś 490 zł. Ta propozycja będzie gwarantowała firmom konkurencyjność" – dodał wiceminister RiT Michał Jaros. Co ciekawe, jego zdaniem polskie firmy z branż energochłonnych proszą o wsparcie ze względu na nierówną konkurencję ze strony chińskich firm, które przeniosły się do Indii, aby omijać unijne cła.

Na tej samej konferencji padły także inne obietnice ze strony MRiT. „Przyspieszamy wypłatę rekompensat dla sektora energochłonnego. Przedsiębiorcy nie będą musieli czekać wiele miesięcy, do przyszłego roku na ich wypłatę. Przygotowaliśmy to rozwiązanie wspólnie z MKiŚ. Mam nadzieję, że za chwilę przepisy

zaczną obowiązywać i zaczną się wypłaty" – mówił minister Paszyk.

– Niezrealizowane dotąd obietnice Ministerstwa Rozwoju sprzed roku o uruchomieniu specjalnego programu, który trzymałby na niskim poziomie ceny dla przemysłu energochłonnego, to i tak w istocie doraźne łatanie problemu wyższych cen jakimiś krótkotrwałymi dopłatami ze strony budżetu na ten cel – skomentował dla „GP" Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej. – Może to i dobrze, że są podejmowane takie próby, ale z drugiej strony powinien powstać jakiś pomysł na to, w jaki sposób państwo mogłoby dokonywać interwencji, po to, by przemysł – zarówno prywatny, jak i państwowy – mógł działać na warunkach konkurencyjnych w stosunku do innych krajów Europy i świata. Musielibyśmy wówczas wiedzieć, że potrzebujemy określonej ilości na przykład stali, chemii, papieru, który też jest energochłonny. Także w zakresie obronności i zbrojeń ceny niezbędnej produkcji powinny być odpowiednio, w rozsądny sposób, zabezpieczone.

Obniżki dla energochłonnych może od 2027 roku

Jeszcze pod koniec marca br., jak informował PAP Biznes, w odpowiedzi na interpelację posła Dariusza Mateckiego wspomniany wiceminister rozwoju Michał Jaros napisał m.in., że „w styczniu br. w Ministerstwie Rozwoju i Technologii rozpoczęły się prace nad przygotowaniem nowelizacji ustawy z 19 lipca 2019 roku o systemie rekompensat dla sektorów i podsektorów energochłonnych, która umożliwi wypłatę rekompensat dla sektorów ujętych w nowelizacji Komisji. Planowane zakończenie prac II–III kwartał br.". Dodał, że oprócz systemu rekompensat MRiT planuje wspierać konkurencyjność polskich przedsiębiorstw energochłonnych na bazie przyjętego w czerwcu 2025 roku przez Komisję Europejską komunikatu w zakresie pomocy publicznej na rzecz wsparcia Paktu dla czystego przemysłu, tzw. CISAF. Zaś CISAF określa m.in. warunki udzielania wsparcia dla działań służących poprawie dostępu do przystępnej cenowo energii elektrycznej dla odbiorców energochłonnych. „Obecnie trwają prace nad projektem ustawy umożliwiającej przygotowanie programu tymczasowego obniżenia cen energii według założeń opisanych powyżej. Projektowane rozwiązanie na bazie CISAF jest w fazie dyskusji i prac przygotowawczych. Według obecnego harmonogramu planowane jest, aby program był dostępny dla przedsiębiorstw energochłonnych od 2027 roku" – poinformowało MRiT.

Energia dla energochłonnych może być tańsza

– Obecny rząd tłumaczy się, że nic nie może, bo musi podporządkować się zaleceniom Unii i uwzględniać ceny rynkowe – mówi „GP" prof. Zbigniew Krysiak z Instytutu Myśli Schumana. – By ceny energii dla branż energochłonnych mogły spaść, należy uwzględnić trzy elementy: zniesienie mechanizmu ETS, usunięcie kształtowania cen energii w oparciu o światowe ceny rynkowe oraz wprowadzenie zasady ustalania ich w oparciu o faktyczny koszt produkcji z dodatkową marżą. Wówczas staniemy się najtańszymi dostawcami energii. I to nie tylko do przemysłu. W tej sytuacji ściągalibyśmy inwestorów działających nie tylko w przemyśle ciężkim, lecz także w całej gospodarce: w przedsiębiorstwach, które obecnie bardzo intensywnie uciekają z obszaru Unii.

Zdaniem Krysiaka Ministerstwo Rozwoju, które rok temu zaproponowało wprowadzenie mechanizmów ograniczających ceny energii dla przemysłu energochłonnego, jest po prostu częścią rządu, który nie wie, jak zarządzać gospodarką. – Rok temu, przypomnę, rząd zaczął pracować nad problemem deregulacji, w czym miał dopomóc znany przedsiębiorca Rafał Brzoska. Bo okazało się, że nie ma kompetentnych ludzi w ministerstwach, by się tym zajęli. A sam Brzoska poddał się, bo ostatecznie doszedł do wniosku, że obecnie z ludźmi pracującymi w ministerstwach nic nie da się zrobić. Ta sprawa pokazuje, że dobry przedsiębiorca, który zna się na biznesie i dochodzi do takich wniosków, uwidacznia tym samym, że brakuje odpowiednich kompetencji obecnym urzędnikom zatrudnionym w ministerstwach. **GP**

STOPY NADAL BEZ ZMIAN

Rada Polityki Pieniężnej na czerwcowym posiedzeniu utrzymała stopy procentowe na niezmienionym poziomie (stopa referencyjna 3,75 proc.). Według RPP w I kw. br. roczna dynamika PKB spowolniła w strefie euro i wzrosła w USA. W efekcie ograniczeń podażowych związanych z konfliktem na Bliskim Wschodzie wzrosły ceny paliw na świecie, co doprowadziło do wzrostu inflacji w wielu gospodarkach. Jednocześnie ceny części surowców rolnych stopniowo rosną. Wobec napiętej sytuacji geopolitycznej perspektywy aktywności i inflacji na świecie pogorszyły się i pozostają obarczone niepewnością.

POLSKA INFRASTRUKTURA PRZED WIELKIM TESTEM

Polska wchodzi w okres cyklu dużych inwestycji infrastrukturalnych. Skala planowanych projektów infrastrukturalnych, energetycznych i strategicznych może przekroczyć możliwości krajowego rynku wykonawczego – alarmuje Instytut Staszica w raporcie „Przeszkody w rozwoju kluczowych inwestycji infrastrukturalnych w Polsce (kolejowych i drogowych)". Chyba że ograniczone będą główne bariery: niedostosowany model waloryzacji kontraktów publicznych, pogłębiający się kryzys demograficzny, przewlekłość procedur administracyjnych i odwoławczych.

FOT. ADOBE STOCK, TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

www.prenumerata.swsmedia.pl

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Cementownie, huty i zakłady chemiczne upadną? 28 maja br. sześć państw UE: Bułgaria, Czechy, Grecja, Polska, Rumunia i Słowacja, przedstawiło Radzie UE wspólne oświadczenie: ostrzegło, że jeśli komisarze UE nie wycofają się z planu rozszerzenia systemu ETS, to niektóre gałęzie przemysłu czeka katastrofa. Przed groźbą upadku staną przede wszystkim cementownie, huty i zakłady chemiczne, gdyż wyznaczone przez komisarzy UE klimatyczne i zielone limity i opłaty będą niemożliwe do spełnienia. Bo nie istnieją na tyle opłacalne rozwiązania technologiczne, które pozwalałyby na produkcję stali czy towarów chemicznych bez udziału paliw kopalnych.

Ponad 64 mln imigrantów w krajach UE Raport instytutu Rockwool Foundation w Berlinie, oparty na danych Eurostatu i komisarza ONZ, wskazuje, że w latach 2010–2025 liczba imigrantów mieszkających w krajach UE wzrosła z około 40 mln do 64,2 mln. Ich liczba w Niemczech zwiększyła się w ciągu tych 15 lat z 10,5 do 17,7 mln – o prawie 69 proc. A Francja i Hiszpania odnotowały w sumie wzrost liczby imigrantów o ponad 9,6 mln. Średni udział imigrantów w całej populacji UE to 14,2 proc., ale w małych krajach jest większy: w Luksemburgu to 51,6 proc. mieszkańców, a na Malcie i Cyprze około jednej trzeciej.

Miliardy z UE na emerytury w Hiszpanii Portal Politico napisał, że lewicowy rząd Hiszpanii wykorzystuje środki z unijnego Funduszu Odbudowy na wydatki socjalne i emerytury, a komisarze UE wspierają ten proceder. Spotkało się to z krytyką polityków Niemiec i Holandii. Zarzucają oni rządowi w Madrycie, że fundusz powstał nie po to, żeby finansować emerytury, lecz żeby inwestować „w zieloną i cyfrową transformację gospodarki". Spór dotyczy 10 mld euro z funduszu, które – zdaniem hiszpańskich organów kontrolnych – zostały wykorzystane przez rząd niezgodnie z ich przeznaczeniem. Trybunał Obrachunkowy UE podał, że ustalenia tych organów potwierdzają zastrzeżenia dotyczące braku przejrzystości Funduszu Odbudowy.

Porozumienie w sprawie deportacji imigrantów Parlament UE i rządy państw porozumiały się w sprawie rozporządzenia o deportacji imigrantów przebywających w UE bez prawa pobytu. Ma ono przyspieszyć procedury powrotów i zwiększyć skuteczność deportacji. Nowe przepisy przewidują m.in. tworzenie ośrodków deportacyjnych poza granicami UE i zaostrzenie podstaw powrotów osób objętych nakazem opuszczenia UE. Nakładają też na osoby nieposiadające prawa pobytu obowiązek współpracy z władzami krajowymi. Za brak współpracy przewidziano kary, w tym ograniczenie świadczeń finansowych. Ma być też możliwe stosowanie sankcji karnych. Obecnie tylko 29 proc. osób, które otrzymały nakaz opuszczenia UE, wraca do kraju pochodzenia. **GP**

SŁOWACKIE „NIE"

Słowacki premier Robert Fico oświadczył w parlamencie, że rząd nie zaakceptuje wniosków osób tej samej płci, które zawarły związek w innym kraju UE i domagają się jego uznania na Słowacji.

FOT. ADOBE STOCK

Koniec tanich przesyłek spoza UE

Na mocy nakazów eurokomunistycznych komisarzy UE od 1 lipca towary o wartości do 150 euro – kupowane w krajach poza Unią i przysyłane do Polski i innych krajów UE – będą objęte „tymczasowym cłem w wysokości 3 euro" od każdej przesyłki. Do końca czerwca br. takie przesyłki są jeszcze zwolnione z cła. A od 1 listopada ma być wprowadzona dodatkowa „unijna opłata manipulacyjna na towary sprzedane w ramach sprzedaży na odległość".

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Z wojska do szuflady

MILITARNE PATENTY, KTÓRE PODBIŁY NASZE DOMY

Sprawdzasz trasę podróży na mapie w smartfonie? Spisujesz długopisem listę najpotrzebniejszych zakupów, a w biegu codzienności podgrzewasz obiad w kuchence mikrofalowej? Jako złota rączka korzystasz z taśmy klejącej i kleju szybkoschnącego? Okazuje się, że masz pod ręką sprzęt, który powstał... w środowisku wojskowym.

W dzisiejszych, naszpikowanych technologią czasach GPS to o wiele więcej niż sama mapa. To dzięki temu wynalazkowi, opracowanemu przez Pentagon w latach 70. XX wieku, a więc w czasie tzw. zimnej wojny, kurierzy wiedzą, jak dojechać pod wskazany adres, zaś drony – jak wrócić do właściciela. Amerykańska armia stworzyła go w konkretnym celu: by móc dokładnie określać pozycję, prędkość i czas okrętów, samolotów oraz precyzyjnie naprowadzać pociski na obrany cel. A to zaledwie wycinek jego zastosowania. To również główne narzędzie do bezpiecznej nawigacji w transporcie morskim i powietrznym. O jego potężnym znaczeniu świadczy fakt, że GPS jest masowo zagłuszany w Europie przez wrogo nastawioną do Zachodu Rosję – właśnie po to, by wywołać chaos i zamieszanie. Gdy działa, nie zauważamy jego obecności. Gdy go zabraknie – wtedy większość systemów, z których korzystamy na co dzień, zatrzymuje się lawinowo. Co ciekawe, podobną drogę jak system GPS z wojskowego laboratorium do naszych domów przeszły przez dekady rzeczy znacznie bardziej przyziemne.

List do prezydenta

„Zategować" to słowo, które na dobre weszło w naszą codzienność, gdy mówimy, że trzeba coś naprawić lub złożyć. A co najlepiej sprawdza się w tego typu sytuacjach? Wzmacniana taśma tekstylna. Choć klasyczna papierowa taśma maskująca powstała w USA już w latach 20. XX wieku na potrzeby lakierni samochodowych, to jej wzmocnioną wersję zawdzięczamy... pewnej amerykańskiej kobiecie. Z przymrużeniem oka można stwierdzić, że matką chrzestną taśmy klejącej (ang. duct tape) została Vesta Stoudt. Jej dwaj synowie służyli w US

FOT. US ARMY

Amerykańska armia stworzyła GPS w konkretnym celu: by móc dokładnie określać pozycję, prędkość i czas okrętów, samolotów oraz precyzyjnie naprowadzać pociski na obrany cel.

Army, zaś ona sama w czasie II wojny światowej pracowała w zakładzie uzbrojenia Green River w Illinois, gdzie zajmowała się pakowaniem amunicji do skrzynek. Kobieta zauważyła, że skrzynki uszczelniano papierową taśmą, z którą żołnierze musieli się nieźle mocować w wojennych okopach. Zaproponowała szefostwu firmy, by papierowe uszczelnienie zastąpić tekstylną taśmą klejącą. Co ciekawe, pomysł ten nie zyskał aprobaty przełożonych. Vesta Stoudt nie dała jednak za wygraną i w 1943 roku napisała w tej sprawie list do samego prezydenta USA Franklina D. Roosevelta. Prezydent zaakceptował pomysł i skierował go do utworzonej przez siebie Rady Produkcji Wojennej (WPB). Za kreatywność i innowacyjność jedna z chicagowskich gazet przyznała kobiecie nagrodę, a ten rodzaj taśmy już na dobre zagościł w amerykańskiej armii.

Wpadka, która okazała się rewolucją

Superklej, klej szybkoschnący – postrach palców i ludzkiej skóry, gdy w pośpiechu próbowaliśmy przykleić urwane ucho od kubka, fragment figurki czy naderwany obcas. On także ma swoje źródło w wojsku, choć jego historia nie jest tak szlachetna jak w przypadku wyżej opisanej taśmy. Jego wynalazcą jest amerykański chemik, dr Harry Coover. W 1942 roku pracował w warunkach laboratoryjnych nad superprzezroczystym plastikiem, nadającym się jako materiał do celowników broni. Zamiast tego efektem prac była silnie lepiąca się do wszystkiego substancja, zastygająca w kilka sekund. Naukowiec porzucił projekt i wrócił do niego dopiero po dziewięciu latach. Po kolejnych rygorystycznych testach stworzył w połowie lat 50. produkt o wszystkim znanej nazwie „super glue" na bazie cyjanoakrylanu. Super glue został po raz pierwszy użyty w formie sprayu podczas wojny w Wietnamie jako środek do tymczasowego łatania krwawiących ran żołnierzy do czasu przeprowadzenia operacji w szpitalach polowych. Dziś, po wielu latach modyfikacji i oczyszczenia z toksycznych substancji, cyjanoakrylowe kleje nadal wykorzystywane są w medycynie jako alternatywa dla normalnych szwów i nici chirurgicznych, przyczyniając się do zmniejszenia liczby infekcji i braku blizn po wkłuciach. Sam dr Coover jest uznawany za ojca superkleju, jednak warto zaznaczyć, że naukowiec ten łącznie był właścicielem aż 460 różnego rodzaju patentów.

Rozpuszczony batonik

Kuchenka mikrofalowa to kolejny przedmiot, który trafił do nas prosto z wojska. Podobnie jak superklej, powstał... przypadkiem. Amerykański inżynier Percy Spencer, pracujący w 1945 roku dla przemysłu obronnego nad tzw. magnetronami (wytwarzającymi mikrofale podzespołami radarów), zauważył, że gdy stał blisko działającego urządzenia, znajdujący się w jego kieszeni batonik czekoladowy całkowicie się rozpuścił. Połączył to zjawisko z błyskawiczną obróbką termiczną jedzenia i w ten sposób w 1947 roku na amerykańskim rynku pojawiły się pierwsze kuchenki mikrofalowe, które po przeliczeniu na dzisiejsze czasy kosztowały astronomiczną kwotę ponad 60 tys. dolarów. Warto przypomnieć, że nie miały one nic wspólnego ze znanymi dziś małymi rozmiarami. Radarange, pierwsza komercyjna kuchenka, wyprodukowana przez koncern Raytheon, ważyła ponad 300 kg i miała blisko 2 metry wysokości.

Podniebny towarzysz

Tradycyjny długopis kulkowy, za pomocą którego dziś sporządzamy notatki lub bezwiednie bazgrzemy z nudów, zawdzięczamy pilotom wojskowym. Klasyczne wieczne pióra, z których korzystano w latach 30. XX wieku, na dużych wysokościach potwornie przeciekały i plamiły mundury z powodu nagłych zmian ciśnienia w kabinie. Rozwiązaniem okazała się rurka z gęstym tuszem i kulką, wynaleziona przez węgierskiego dziennikarza i artystę László Bíró. W 1938 roku wspólnie z bratem opatentowali swój wynalazek. W tym samym roku Bíró wraz z rodziną opuścili Węgry i ostatecznie wylądowali w Argentynie, gdzie uruchomili fabrykę produkującą ulepszone długopisy. Przedmiot natychmiast zwrócił uwagę brytyjskiej armii, która wyposażyła w długopisy pilotów RAF-u, czyli Sił Powietrznych. Kilka lat później „długopisowy patent" wykupił od Węgrów Marcel Bich, współzałożyciel istniejącej do dzisiaj firmy Bic. Tym samym, niemal codziennie, każdy z nas trzyma w rękach kawałek... militarnej historii. **GP**

Rotmistrz Pilecki – wzór niezłomnej służby Polsce

Minione dni w Klubach „Gazety Polskiej" upłynęły pod znakiem pamięci o rtm. Witoldzie Pileckim, jednym z największych bohaterów polskiej historii.

W wielu miastach odbyły się msze św., spotkania historyczne, wykłady, koncerty i uroczystości upamiętniające kolejną rocznicę zamordowania patrioty przez komunistów. Klubowicze nie zapominali także o innych bohaterach walki o niepodległość. Nie zabrakło również licznych spotkań z politykami, publicystami i ekspertami, debat o przyszłości Polski oraz inicjatyw religijnych i społecznych organizowanych przez Kluby „GP".

DZIERŻONIÓW II | W przeddzień rocznicy zamordowania przez komunistów rtm. Witolda Pileckiego Klub „Gazety Polskiej" Dzierżoniów II zorganizował wyjątkowe spotkanie z Tadeuszem Płużańskim – dziennikarzem i historykiem. Gość zaprezentował film poświęcony rtm. Pileckiemu i przypomniał jego niezwykłą drogę życiową – od ochotniczego przedostania się do Auschwitz, przez działalność w Polskim Państwie Podziemnym, udział w Powstaniu Warszawskim, aż po walkę z komunistycznym zniewoleniem Polski. Tadeusz Płużański podkreślał, że rtm. Pilecki był człowiekiem wyjątkowym, którego życie stanowi wzór patriotyzmu, odpowiedzialności i bezinteresownej służby ojczyźnie. Wiele miejsca poświęcono również współczesnym wyzwaniom związanym z przekazywaniem młodemu pokoleniu wiedzy historycznej oraz kształtowaniem postaw patriotycznych. Po zakończeniu prelekcji uczestnicy długo dyskutowali z gościem, a spotkanie zakończyło się modlitwą i złożeniem kwiatów pod Pomnikiem Żołnierzy Niezłomnych.

NOWY SĄCZ | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu im. Jana Olszewskiego spotkali się w Żeleźnikowej Wielkiej, aby modlić się za duszę rtm. Witolda Pileckiego w kolejną rocznicę jego śmierci. Mszy św. przewodniczył ks. Wiesław Skrabacz, który przypomniał zgromadzonym znaczenie postawy bohatera dla współczesnych Polaków. W drugiej części uroczystości uczestnicy złożyli kwiaty i zapalili znicze pod obeliskiem upamiętniającym mieszkańców regionu poległych w walkach o niepodległość Polski podczas obu wojen światowych oraz po 1945 roku.

Kluby „GP" w całej Polsce wzięły udział w uroczystościach rocznicy zamordowania

RYPIN | Klubowicze „Gazety Polskiej" z Rypina uczestniczyli w Otwocku w wydarzeniu poświęconym pamięci rtm. Witolda Pileckiego. Wspólnie oddano hołd jednemu z najwybitniejszych bohaterów polskiej historii, a następnie uczestniczono w koncercie Leszka Czajkowskiego, połączonym z komentarzem historycznym Tadeusza Płużańskiego.

CZĘSTOCHOWA | Klub „Gazety Polskiej" Częstochowa wraz z Młodzieżowym Klubem „Gazety Polskiej" uczestniczył w uroczystościach upamiętniających 78. rocznicę sądowego mordu na rtm. Witoldzie Pileckim. Po mszy św. klubowicze wraz z przedstawicielami innych środowisk patriotycznych odśpiewali hymn państwowy oraz złożyli kwiaty pod tablicą pamiątkową poświęconą bohaterowi.

GDAŃSK II | Sympatycy Klubu „Gazety Polskiej" Gdańsk II uczestniczyli w uroczystościach poświęconych śp. Edwardowi Hajdukowi „Mewie" – żołnierzowi 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. Uroczystości odbyły się w Zapceniu i zostały przygotowane przez Instytut Pamięci Narodowej. Przypomniano dramatyczną historię żołnierza, który poległ w walce 80 lat temu. Mieszkańcy miejscowości, mimo komunistycznych represji, zadbali o jego godny pochówek, a współcześnie pamięć o nim została dodatkowo uczczona nowym nagrobkiem.

JĘDRZEJÓW | W Jędrzejowie odbyły się uroczystości odsłonięcia i poświęcenia popiersia Władysława Tykwińskiego ps. Krata – harcerza Szarych Szeregów, oficera Armii Krajowej i działacza konspiracji niepodległościowej. Wydarzenie zgromadziło mieszkańców, środowiska patriotyczne, przedstawicieli władz i poczty sztandarowe. Organizatorzy, w tym m.in. członkowie Klubu „GP" Jędrzejów, podkreślali, że pamięć o bohate-

FOT. ARCH.

rtm. Witolda Pileckiego. Na zdjęciu klubowicze z Częstochowy.

rach jest obowiązkiem kolejnych pokoleń Polaków. W wydarzeniu wzięli udział klubowicze z Buska-Zdroju.

GLIWICE | W 160. rocznicę urodzin gen. broni Tadeusza Jordana Rozwadowskiego delegacja gliwickiego klubu „GP" uczestniczyła w uroczystościach przy pierwszym w Polsce pomniku generała znajdującym się w Lublińcu. Po mszy św. złożono kwiaty i zapalono znicze, oddając hołd jednemu z najwybitniejszych dowódców Wojska Polskiego.

WĘGIERSKA GÓRKA | Klub „Gazety Polskiej" włączył się w ogólnopolską Wielką Pokutną Modlitwę za Polskę na Granicach. W Zwardoniu, przy granicy państwowej, zgromadziło się około 50 osób, do których dołączyli także mieszkańcy miejscowości. Uczestnicy wspólnie odmawiali tajemnice bolesne „Różańca", modląc się za ojczyznę, pokój, jedność narodu oraz Boże błogosławieństwo dla Polski. Modlitwę rozpoczęto pieśnią „Maryjo, Królowo Polski", a zakończono hymnem „Boże, coś Polskę. Uczestnicy podkreślali potrzebę wspólnej modlitwy za przyszłość kraju.

KIELCE-CENTRUM | Klub „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum uczestniczył w XVI Marszu dla Życia i Rodziny. Po mszy św. w bazylice katedralnej uczestnicy przeszli ulicami Kielc do Kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego, gdzie odbył się rodzinny piknik. Klubowicze podkreślali, że od początku istnienia klubu aktywnie wspierają inicjatywy promujące wartości rodzinne oraz ochronę życia.

ELBLĄG II | Nad Jeziorem Drwęckim odbył się V Piknik Patriotyczny w Piławkach. Wydarzenie zgromadziło licznych patriotów, dla których troska o dobro Rzeczypospolitej jest ważnym obowiązkiem obywatelskim. Spotkanie miało charakter integracyjny, a jego uczestnicy podkreślali wyjątkową atmosferę wspólnoty i przywiązanie do wartości patriotycznych.

KLUBY „GP" Z PODLASIA ORAZ WARMII I MAZUR | Przedstawiciele Klubów „Gazety Polskiej" uczestniczyli w wyjeździe do Parlamentu Europejskiego w Strasburgu zorganizowanym przez europosła Macieja Wąsika. Wizyta była okazją do poznania funkcjonowania instytucji europejskich oraz rozmów na temat miejsca Polski w Europie i wyzwań stojących przed wspólnotą europejską.

OTWOCK | W programie red. Adriana Klarenbacha uczestniczyli klubowicze „GP" z Otwocka, Warszawy i Iławy. Ich obecność była kolejnym przykładem aktywnego zaangażowania środowiska klubowego w życie publiczne i medialne.

PABIANICE | Klubowicze „Gazety Polskiej" Pabianice mieli okazję uczestniczyć w programie Miłosza Kłeczka emitowanym na antenie TV Republika. Uczestnicy podkreślali, że było to ciekawe i wartościowe doświadczenie, pozwalające spojrzeć od środka na pracę redakcji oraz realizację programu telewizyjnego.

SKAWINA | Odbyło się zebranie nowo powstałego Klubu „Gazety Polskiej" w Skawinie, któremu przewodniczy Ryszard Majdzik. Spotkanie było okazją do omówienia planów działalności oraz integracji członków nowego środowiska klubowego. Uczestnicy podkreślali ogromne zaangażowanie i determinację przewodniczącego, życząc mu zdrowia, siły oraz wytrwałości w dalszej działalności społecznej i patriotycznej.

RACIBÓRZ | Serdecznie gratulujemy Pani Stefanii Pak, przewodniczącej Klubu „Gazety Polskiej" w Raciborzu, która została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. To jedno z najwyższych polskich odznaczeń państwowych przyznawanych za wybitne zasługi dla ojczyzny. Wyróżnienie jest wyrazem uznania dla wieloletniej działalności społecznej, patriotycznej i obywatelskiej. Klubowicze „Gazety Polskiej", na czele z prezes Klubów „Gazety Polskiej" Ewą Wójcik, składają serdeczne gratulacje oraz życzą dalszych sukcesów w służbie Polsce. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

XXI ZJAZD KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ" – w dniach 19–21 czerwca 2026 roku odbędzie się XXI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej". Przypominamy, że uczestnictwo w zjeździe to wyjątkowy przywilej i zaszczyt. Wszelkie niezbędne informacje zostały przekazane przewodniczącym klubów. Zjazd jest wydarzeniem zamkniętym, przeznaczonym tylko dla klubowiczów „GP".

JELENIA GÓRA – spotkanie z dr. Markiem Wochem. 10 czerwca, godz. 18, aula w domu katechetycznym, ul. Mikołaja Kopernika 1, Jelenia Góra.

BYTOM – spotkanie z prof. Zbigniewem Krysiakiem. 15 czerwca, godz. 17, aula przy parafii WNMP na rynku w Bytomiu.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Tomasz
Panfil

REFERENDUM, CZYLI FAŁSZ I MANIPULACJA

WEDŁUG SCENARIUSZA KOMUNISTÓW

W czasie konferencji tzw. wielkiej trójki w Jałcie (4–11 lutego 1945 roku) sowiecki dyktator cynicznie odwoływał się do szlachetnych zapisów Karty atlantyckiej, zagarniając jednocześnie kolejne państwa Europy Środkowej. Jałtańska Deklaracja o wyzwolonej Europie była antologią pięknie brzmiących, oderwanych od rzeczywistości zdań. Jak pisał prof. Wojciech Roszkowski, „deklaracja [jałtańska] była tylko polityczną propagandą, służącą jako zasłona dymna dla rzeczywistych działań. Wielka Trójka obiecywała, że »nowy ład w Europie oparty będzie na demokracji« i że zniszczy się »ostatnie ślady narodowego socjalizmu i faszyzmu«". Polityczną propagandą była również obietnica Stalina, że w ciągu roku odbędą się w Polsce wolne i demokratyczne wybory.

W 1944 roku Stalin miał powiedzieć do Stanisława Mikołajczyka, że „komunizm pasuje Polsce jak siodło krowie". I to była prawda: w wyborach organizowanych w wolnej Rzeczypospolitej komuniści nigdy nie uzyskali więcej niż kilka procent. Od 1944 roku polscy komuniści zrzeszeni w Polskiej Partii Robotniczej sięgali bez skrupułów po władzę, wykorzystując obecność Armii Czerwonej i specjalnie utworzonych dywizji NKWD. Lecz sama brutalna siła sowieckich bagnetów nie wystarczała: Stalin, chcąc uzyskać przynajmniej milczącą akceptację demokracji zachodnich, musiał stworzyć fikcję poparcia polskiego społeczeństwa dla przemian ustrojowych. Temu celowi miały służyć istniejący w ZSRS Związek Patriotów Polskich, grupa polskich działaczy Kominternu tworzących PPR oraz Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. PKWN występował jako „rząd" na obszarze Polski etnicznej, udawał reprezentację „postępowych sił narodu polskiego" zniechęconych do „rządu londyńskiego".

Legitymizacja mikołajczykowska

Stanisław Mikołajczyk objął stanowisko premiera rządu Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie po śmierci gen. Władysława Sikorskiego w katastrofie gibraltarskiej. Nie dysponował jednak ani siłą polityczną, ani autorytetem osobistym poprzednika. Zdając sobie sprawę z nieuchronnego wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie, podjął próbę porozumienia ze Stalinem. Pierwszą wizytę w Moskwie odbył w sierpniu 1944 roku i wtedy poniósł pierwszą klęskę: Stalin wstrzymał ofensywę, czekając spokojnie, aż Niemcy stłumią Powstanie Warszawskie. Drugi raz Mikołajczyk rozmawiał ze Stalinem w październiku tego samego roku. To wtedy dowiedział się od Churchilla, że alianci zachodni zgodzili się, by Polska znalazła się w sowieckiej strefie wpływów

Po kolejnych rozmowach w Moskwie, w czerwcu 1945 roku, Stanisław Mikołajczyk zgodził się na objęcie funkcji wicepremiera i ministra rolnictwa w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej. Uczynił tak mimo kolejnego zainscenizowanego przez Stalina upokorzenia jego samego i całej Polski. Gdy Mikołajczyk rozmawiał o udziale swoim i Stronnictwa Ludowego w rządzie sowietyzowanej Polski, w Moskwie toczył się pokazowy proces 16 przywódców politycznych Polskiego Państwa Podziemnego. Na ławie „oskarżonych" siedzieli również ludowcy: sędzia Adam Bień, Kazimierz Bagiński i Stanisław Mierzwa.

Miał prawo Mikołajczyk obawiać się o to, jak zostanie przyjęty w Polsce. Przecież zgodził się na zabór przez ZSRS ziem wschodnich Rzeczypospolitej z Lwowem i Wilnem, nie zabiegał o zwolnienie tysięcy Polaków więzionych w łagrach, a jego umowa ze Stalinem miała wszelkie cechy zdrady wobec legalnych władz RP. Lecz dla Polaków był jedyną nadzieją, zaś partia ludowa, której legalny byt gwarantował swymi ustępstwami, jedyną partią dla patriotów. Dlatego w miejscach, które odwiedzał latem 1945 roku, witany był jak zbawca ojczyzny, a Polskie Stronnictwo Ludowe postrzegano powszechnie jako jedyną siłę polityczną zdolną wygrać wybory. Oczywiście gdyby były uczciwe, wolne i demokratyczne.

Tylko kaczka, głupi ptak, woła ciągle „tak, tak, tak!"

Referendum ludowe wymyślono, by odwlec wybory oraz przećwiczyć metody fałszowania wyników. Zmyleniu Polaków służył także podstęp Stalina: propozycję zorganizowania referendum wysunęli socjaliści z PPS. Wielu Polaków wciąż postrzegało PPS jako partię niepodległościową, pamiętało, że pod szyldem „Wolność Równość Niezawisłość" współtworzyła Polskie Państwo Podziemne prowadzące nieugięcie walkę z Niemcami. Jednak w 1946 roku PPS była w znacznym stopniu zinfiltrowana i sterowana przez kryptokomunistów, jak Józef Cyrankiewicz czy Bolesław Drobner.

Siemion Dawydow, sowiecki doradca w Polsce, zasugerował szefowi sowieckiego KGB Abakumowowi i Stalinowi, by „opracowanie" wyników powierzyć doświadczonej grupie płk. Arona Pałkina. Pałkin i jego ludzie mieli za sobą wiele uwieńczonych sukcesami „kampanii wyborczych". To oni jesienią 1939 roku zorganizowali referenda na zagarniętych przez Związek Sowiecki wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej.

Chociaż komunistom zależało na poznaniu prawdziwego poparcia społecznego, to wiedzieli, jak potężną bronią jest kłamstwo. Formułując trzy pytania referendalne, starali się wprowadzić zamęt w głowach Polaków. Bo któż z Polaków, głęboko zranionych zagarnięciem przez Sowietów polskich ziem wschodnich, odpowie „nie" na pytanie o „utrwalenie granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej"? Któż zaneguje korzyści dawane chłopom przez reformę rolną (czyli parcelację wielkich majątków prywatnych), gdy w tym samym pytaniu mowa o zachowaniu „ustawowych

FOT. ARCH.

uprawnień inicjatywy prywatnej"? Pytanie pierwsze o likwidację Senatu również wprowadzało dysonans, było bowiem sprzeczne z zapisem w wychwalanej i stosowanej – co prawda wybiórczo – przez komunistów konstytucji marcowej. Cała machina rządowej propagandy wzywała Polaków do głosowania „3 razy TAK!".

PSL zdecydowało się wezwać swych zwolenników do głosowania na „nie" na pierwsze pytanie. „Jeżeli mówimy na pierwsze pytanie NIE – to nie jest to negacja, ale przestrzeganie praw zawartych w konstytucji z 1921 r., gdzie jest wyraźnie powiedziane, w jaki sposób może być zmieniona konstytucja" – tłumaczono w peeselowskiej „Gazecie Ludowej".

Wezwania do głosowania „3 x TAK" transmitowały radio, głośniki uliczne i mobilne wozy, po mieszkaniach chodzili agitatorzy, których na wsiach eskortowały specjalne grupy wojskowe. W obiegu były hasła dosadne i subtelne, plakaty na dobrym poziomie koncepcyjnym i artystycznym oraz bohomazy. Na przykład: „Nie ma innego cudu, jak Sejm dla polskiego ludu. Senat to izba darmozjadów, nierobów i innych dziadów". Sam Konstanty Ildefons Gałczyński sparafrazował na użytek czerwonej agitacji „Pana Tadeusza":

Tak, Tak, Tak – Protazeńku – rzekł klucznik Gerwazy
Tak, Tak, Tak – Gerwazeńku – rzekł woźny Protazy
Tak, Tak, Tak – powtórzyli zgodnie kilka razy.

Do klasyki polskiego plakatu zalicza się te wzywające do głosowania „3 x TAK", a zwłaszcza ten, na którym za mocarnym robotnikiem wpatrzonym w referendalny afisz czai się pokurcz z bronią i biało-czerwoną, akowską opaską na ramieniu, która na rzucanym cieniu zmienia się w hitlerowską opaskę z hakenkreuzem. To był jeden z głównych chwytów kampanii referendalnej: bezczelne i skrajnie zakłamane sugerowanie, że opozycja działa na rzecz Niemców, że AK, WiN, a najbardziej NSZ – to ugrupowania faszystowskie, sprzeciwiające się wprowadzeniu demokracji i sprawiedliwości. Wszystko razem testowało podatność Polaków na manipulację. Odpornych na kłamstwa i manipulacje łamano terrorem.

Terror

2 maja 1946 roku amerykański fotograf John Vachon jechał do Lublina: „(…) około 4:30 zobaczyliśmy przed sobą wielką kolumnę dymu, jakby z płonącego szybu naftowego. Kiedy się zbliżyliśmy, przekonaliśmy się, że to płonie wieś. Chciałbym móc opisać Ci ten [widok], ale wiem, że nigdy nie zdołam. Nic nigdy nie sprawiło mi takiego wewnętrznego bólu, jak to…". Wieś podpalili funkcjonariusze Grupy Kontyngentowej, wiedząc, że „osada Wąwolnica jest źle ustosunkowana do obecnego ustroju". Ogień w zwartej, drewnianej zabudowie rozprzestrzenił się błyskawicznie, ale przybyłym do pożaru strażakom milicjanci nie pozwalali go gasić. Potem zatelefonowali do Puław, alarmując, że zostali zaatakowani przez „bandę", i domagając się wsparcia.

Sowieccy specjaliści podrobili 40 tys. podpisów, sporządzili na nowo 5994 listy z wynikami głosowania!

Na polecenie starosty puławskiego Stefana Lewtaka, starego pepeerowca o pseudonimie Wiatr, zmontowano grupę operacyjną złożoną z żołnierzy KBW, funkcjonariuszy UB i MO. Przyjechali kilkoma ciężarówkami, zajęli stanowiska na wzniesieniach i zaczęli ostrzeliwać Wąwolnicę z broni maszynowej. Od pocisków zapalających zajmowały się kolejne domy, stodoły, obórki i stogi.

Systemowy i powszechny terror przed referendum pozwolił prowadzić dekret o „przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa", zwany Małym kodeksem karnym, uchwalony w czerwcu 1946 roku przez Krajową Radę Narodową. Komuniści bez żenady stwierdzali, że jest to „instrument zezwalający na szybkie i ostre ściganie wszelkiego rodzaju band, ich pomocników i popleczników oraz przestępstw wymierzonych pośrednio czy bezpośrednio przeciwko demokratycznemu ustrojowi Państwa Polskiego".

Przemożne kłamstwo i bezbronna prawda

Referendum odbyło się 30 czerwca, lecz wyniki ogłoszono 12 lipca. Tyle czasu potrzebowała grupa Pałkina, by dostosować rzeczywiste wyniki głosowania do zaplanowanych. Fałszowanie ułatwiało niezgodne z prawem wynoszenie przez ubeków urn i list z lokali wyborczych. Pracowitość „pałkinowców" poznaliśmy dopiero w 1993 roku, gdy odnalazł się w rosyjskim archiwum raport z akcji „Referendum". Otóż sowieccy specjaliści podrobili 40 tys. podpisów, sporządzili na nowo 5994 listy z wynikami głosowania! Sowiecka prasa nie czekała na oficjalne ogłoszenie – zwycięstwa polskim towarzyszom z PPR gratulowano już 3 lipca.

Oficjalne wyniki referendum w skali kraju: na pierwsze pytanie twierdząco odpowiedziało 68,2 proc. głosujących, na drugie – 77,3 proc., na trzecie zaś – 91,4 proc. Oficjalna frekwencja wyniosła 84,7 proc., a głosów ważnych oddano 97 proc.

W województwie krakowskim związani z opozycją członkowie komisji wyborczych ujawnili prawdziwe wyniki przed „aresztowaniem" list przez UB. W Nowym Sączu na przykład na „nie" głosowało odpowiednio: 89, 82 i 60 proc. Znamy również prawdę o głosowaniu w Krakowie: „nie" powiedziało odpowiednio: 84, 71,6 i 29,5 proc. Krakowian. „Echo Krakowa" dramatycznym artykułom o tej „zbrodni" dawało tytuły: „Bandyckie wyniki referendum", „Duchowi volksdeutsche Mikołajczyka", „Kogo nazywamy zdrajcą", „Wypędzić głosujących 3 x nein", „Wyniki głosowania 43 003 głupców w Krakowie".

W przeddzień referendum na stadionie Wojska Polskiego odbył się mecz piłkarski Polska–Jugosławia. Gdy kibice dowiedzieli się, że na trybunach jest Mikołajczyk, tysiące ich porzuciło miejsca i po murawie, skacząc przez ławki, pobiegło w stronę loży, w której siedział prezes. Porządek musiało wprowadzać uzbrojone wojsko, Polska wygrała 4:3, a znajomy Stefana Korbońskiego powiedział mu: „Gratuluję z całego serca. To dziś było prawdziwe referendum. Jutro będzie tylko farsa. Wygraliście je w cuglach". **GP**

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / DUCHOWE ODRODZENIE NASZEJ WSPÓLNOTY }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

Przywódca narodu

W czerwcu bieżącego roku przypada setna rocznica prymasostwa kard. Hlonda. Był wielkim duchowym i charyzmatycznym przywódcą rodaków nie tylko w kraju, lecz także poza jego granicami.

Wspominałem w tym czasie wielokrotnie, że 2026 rok jest momentem, w którym przywołujemy okrągłe rocznice wielu ważnych wydarzeń związanych z duchowym odrodzeniem naszej narodowej wspólnoty. Wśród nich wysuwają się zwłaszcza trzy wydarzenia. 3 maja 1966 roku na Jasnej Górze odbyły się centralne uroczystości Sacrum Poloniae Millennium. Przez cały ten rok w Polsce i na świecie, wszędzie tam, gdzie biły polskie serca, świętowano w poszczególnych diecezjach Tysiąclecie Chrztu Polski – wydarzenie, które stanowiło fundament naszej państwowości i wyznaczało dziejową perspektywę chrześcijańskiego narodu. Wydarzenia sprzed 60 lat oceniane są przez historyków jako moment decydującego starcia między totalitarnym systemem komunistycznym a społeczeństwem, które odwoływało się do swoich chrześcijańskich korzeni, umiłowania wolności i samostanowienia o własnym losie i rozwoju. Podczas wspominanych centralnych uroczystości 6 maja 1966 roku prymas Polski kard. Stefan Wyszyński dokonał odnowienia aktu zawierzenia Matce Boskiej i powierzenia narodu polskiego pod Jej opatrzność na kolejne 1000 lat.

Sacrum Poloniae Millennium poprzedzała Wielka Nowenna, odprawiana przez dziewięć kolejnych lat, w latach 1957–1966, a inspiracją do podjęcia tego duchowego przygotowania do milenium było inne ważne wydarzenie, którego okrągłą rocznicę wspominamy w tym roku. Chodzi o Jasnogórskie Śluby Narodu, które zostały uroczyście złożone 26 sierpnia 1956 roku na Jasnej Górze przy udziale około miliona wiernych. Doszło do nich w związku z upamiętnieniem trzechsetlecia lwowskich ślubów króla Jana Kazimierza. Podobnie jak przed trzema wiekami do tego aktu zawierzenia Maryi naszej ojczyzny w trudnym momencie jej dziejów. W 1956 roku trwał wciąż stalinowski terror, prymas przetrzymywany był przez komunistyczne władze w Komańczy, podobnie kilku innych biskupów, którzy należeli do grona jego bliskich współpracowników. Rotę Ślubów odczytał w zastępstwie prymasa bp Michał Klepacz, pełniący obowiązki przewodniczącego Episkopatu Polski. Na fotelu przeznaczonym dla prymasa Polski leżały biało-czerwone kwiaty. Kardynał Wyszyński składał w tym dniu śluby w miejscu swojego odosobnienia w Komańczy w łączności z Jasną Górą 10 minut wcześniej, jedynie w obecności swojej współpracownicy Marii Okońskiej. Po latach ten akt zawierzenia Jan Paweł II nazwał Polską Kartą Praw Człowieka.

Wreszcie kolejną okrągłą rocznicę jednego z wydarzeń, które po wojnie przyczyniły się do duchowego odrodzenia naszej wspólnoty, będziemy obchodzić 8 września. Tego dnia w 1946 roku na Jasnej Górze odbyło się uroczyste poświęcenie narodu polskiego Niepokalanemu Sercu Maryi. Aktu tego dokonał prymas Polski kard. August Hlond w obecności całego Episkopatu, dziękując za zakończenie wojny i powierzając kraj opiece Matki Bożej w obliczu nowych zagrożeń. To właśnie to wydarzenie rozpoczęło cały ciąg różnych duchowych inicjatyw, które wspominaliśmy powyżej. Kluczem do zrozumienia ich idei i duchowych korzeni jest wspomniana postać kard. Hlonda. W czerwcu bieżącego roku przypada setna rocznica jego prymasostwa. Stanął na czele polskiego episkopatu w 1926 roku. Stał się w kolejnych latach wielkim duchowym i charyzmatycznym przywódcą rodaków nie tylko w kraju, lecz także poza jego granicami. Był prymasem trzech różnych epok: Polski odradzającej się po latach niewoli, następnie okupowanej przez Niemcy i Rosję w latach 1939–1945 i wreszcie zniewolonej przez sowiecki komunizm po zakończeniu wojny. Miał zawsze serce otwarte na Boże natchnienia. Do końca swojego życia. W ostatnich godzinach na łożu śmierci wskazał na swojego następcę na tron prymasowski ówczesnego biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego i zapowiedział wielkie zwycięstwo Polaków w starciu ze złem pod sztandarami Maryi.

> Kardynał Hlond był prymasem trzech różnych epok: Polski odradzającej się po latach niewoli, okupowanej przez Niemcy i Rosję w latach 1939–1945 i zniewolonej przez sowiecki komunizm po zakończeniu wojny.

Warto o tych wydarzeniach pamiętać. Dostrzegać w nich wszystkich Bożą Opatrzność i duchowe więzy, którymi przez nią zostały powiązane w jedną całość. Przede wszystkim po to, abyśmy dzisiaj kontynuowali wyzwanie duchowego odrodzenia naszej narodowej wspólnoty, które jest nam bardzo potrzebne. **GP**

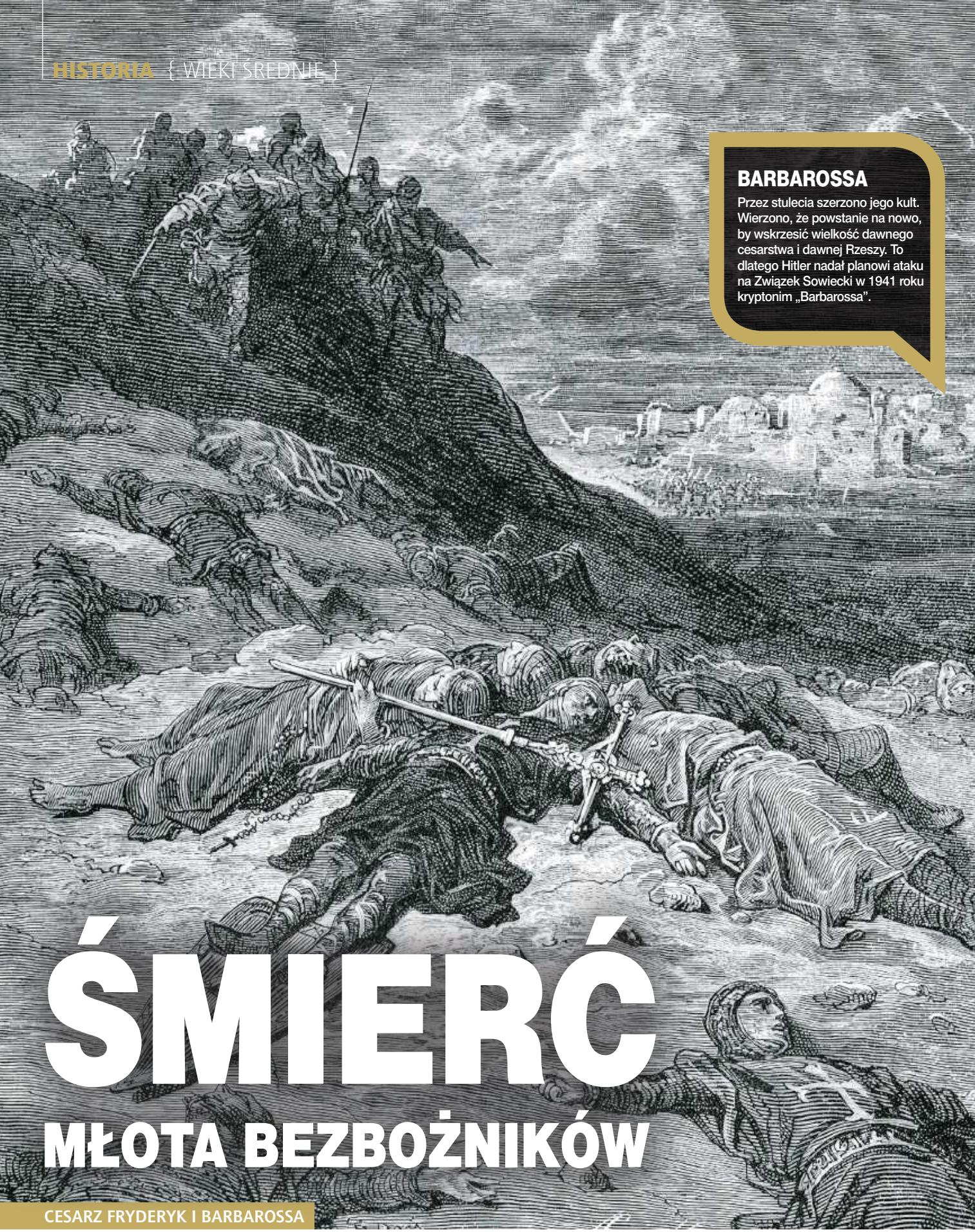

BARBAROSSA

Przez stulecia szerzono jego kult. Wierzono, że powstanie na nowo, by wskrzesić wielkość dawnego cesarstwa i dawnej Rzeszy. To dlatego Hitler nadał planowi ataku na Związek Sowiecki w 1941 roku kryptonim „Barbarossa".

ŚMIERĆ MŁOTA BEZBOŻNIKÓW

CESARZ FRYDERYK I BARBAROSSA

Cesarz Fryderyk Barbarossa umarł śmiercią nagłą. Utonął w rzece w czasie krucjaty. Jego śmierć przeszła jednak do sfery niemieckich mitów, wedle których władca tak naprawdę usnął, by obudzić się wówczas, gdy odrodzi się potęga niemiecka.

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Wobec ostateczności wszyscy jesteśmy równi. Ostatnie tchnienie stawia znak równości między królem, księciem, kupcem a chłopem czy łotrzykiem. Oko szuka ostatnich blasków życia, a gdy ktoś żyje wiarą, upatruje Wszechmocnego i jego łaski oraz obietnicy. Władcy, przed którymi gnie kark i kolano tysięczny tłum, umierają w samotności, bólu i cierpieniu.

Ryszard II zmarł w niewoli, Edward II Plantagenet – jak głosi legenda – zginął zamordowany w okrutny sposób, Wilhelm Zdobywca dogorywał w mękach przez kilka tygodni po upadku z konia.

Wezwanie do wyprawy krzyżowej

Papież Urban III zakończył życie w Ferrarze 2 października 1187 roku. Zdołał jeszcze przed śmiercią obłożyć klątwą cesarza Fryderyka, który był władcą połowy Europy i z którym wojny toczono od dekad, w tym w samej Italii (ze słynną bitwą pod Legnano w maju 1176 roku). Po Urbanie na papieża obrano Alberta di Morrę, który przybrał imię Grzegorz VIII. I wtedy z Ziemi Świętej nadeszła hiobowa wieść – 2 października 1187 roku upadła Jerozolima. Europa była wstrząśnięta. Nowy papież postanowił więc nie tylko dodać odwagi wiernym, lecz także pobudzić ich do czynu: wezwał więc cesarza, by wziął krzyż – co oznaczało, ni mniej, ni więcej, wezwanie do chwycenia miecza i poprowadzenia wyprawy krzyżowej. Jednak Grzegorz VIII tak szybko jak na stolicy św. Piotra się pojawił, tak szybko z niej zszedł – zmarł w grudniu tego roku. Jego następcą został Paolo Scolari, pochodzący z szanowanego rzymskiego rodu, który do historii Kościoła przeszedł jako Klemens III. Jego pontyfikat był czasem zbliżenia papiestwa i niemieckiego Świętego Cesarstwa, ugruntowanym przez traktat. W każdym razie papież ten podjął ideę wyprawy krzyżowej i parł do tego, by wzięły w niej udział największe mocarstwa zachodniej Europy. Tak też się stało.

Krucjata Europy

W 1189 roku z Europy ruszyły kontyngenty rycerstwa angielskiego, francuskiego i niemieckiego, zaś oddziałami dowodzili królowie Ryszard Lwie Serce, Filip II August i niemiecki cesarz Fryderyk I Barbarossa. Ryszard Lwie Serce podjął wyzwanie krucjatowe jako zobowiązanie wobec zmarłego ojca. Anglicy (podobnie jak Francuzi) postanowili dotrzeć do Palestyny drogą morską. Wojska zebrane z terenu niemieckiej Rzeszy wyruszyły drogą lądową. Kardynał Konrad z Moguncji uzyskał w tym celu specjalne zezwolenie na marsz armii przez Węgry i Bułgarię. Pomimo pewnych obaw Bizantyńczyków (w końcu, po pertraktacjach, rozproszono je) udało się wytyczyć całą trasę przemarszu. Cesarz Fryderyk wysłał też hrabiego Dieza do sułtana Saladyna, który zdobył Ziemię Świętą w 1187 roku, zaś pokonanie chrześcijan w bitwie pod Hattin było tego podboju mocnym i wstrząsającym dla państw europejskich momentem.

Olbrzymia armia rusza z Ratyzbony

Papież Grzegorz VIII w październiku 1187 roku w swej bulli „Audita tremendi" ogłosił, że upadek Jerozolimy to kara za grzechy świata Zachodu. I by te grzechy zmazać, potrzebna była krucjata. Wielobarwny tłum krzyżowców zaczął się gromadzić pod Ratyzboną w kwietniu 1189 roku. W maju pojawił się tam sam

cesarz. Po modlitwach i uroczystych mszach świętych olbrzymia armia, licząca najprawdopodobniej około 70 tys. zbrojnych (arabskie źródła mówiły nawet o 100 tys.), ruszyła w stronę Wiednia. Niektórzy twierdzili, że szlak lądowy wybrany został dlatego, iż niegdyś taką drogą podążał do Jerozolimy Karol Wielki. Faktyczna przyczyna była bardziej prozaiczna – w przeciwieństwie do Anglików czy Francuzów, Niemcy nie mieli wojska nawykłego do pływania na pokładach statków: logistycznie taki transport przysporzyłby zbyt wielu problemów. 27 maja cesarz ze swymi ludźmi stanął na Węgrzech. Król Béla przyjął go 4 czerwca w stołecznym mieście Gran. Fryderyk otrzymał od władcy Węgier piękny prezent: kunsztownie zdobiony namiot z ozdobną leżanką do wypoczynku i snu. Miał mu służyć jeszcze tylko przez rok…

Droga przez mękę

Szlak do Ziemi Świętej nie był prosty – pokonywanie przeszkód terenowych, brodów na rzekach czy zmaganie się z napadami zbójeckimi przeplatały się z negocjacjami politycznymi i rozmowami z władcami terytoriów, przez które wojska krucjaty niemieckiej wędrowały. Ot, w Niszu władca Serbii Stefan i książę

FOT. ARCH.

bułgarski Asen zaproponowali Barbarossie sojusz przeciwko Bizancjum. Reakcją był atak Bizantyńczyków na drodze pod Sofią – ostrzelali oni krzyżowców zatrutymi strzałami. Sama Sofia „powitała" krzyżowców… pustką. Mieszkańcy uciekli, zabierając ze sobą zapasy żywności. A przecież aprowizacja tak dużej armii na tak długiej drodze to wymagające zadanie. Dopiero w marcu 1190 roku rozpoczęła się przeprawa z Gallipoli na teren Azji Mniejszej. Na koniec tego miesiąca przeprawił się także cesarz. Krzyżowcy po przepłynięciu Cieśniny Dardanelskiej przeładowali się z wozów na muły. Teraz dopiero zaczęło się coś, co biograf Barbarossy Ernst W. Wies nazwał „drogą przez mękę". Szlak wiódł albo przez tereny pustynne, albo górzyste. Brakowało wody i prowiantu, a słońce paliło głowy bezlitośnie. Czasem krzyżowcy zjeżdżali w bok, tam gdzie były pola uprawne, ale to z kolei doprowadzało do konfliktów i starć z miejscową ludnością. Żyjący na przełomie XII i XIII wieku historyk bizantyński Choniates zanotował: „Kiedy [nieprzyjaciele] zorientowali się, że wpadli jakby na spiżowe statuy i niemożliwych do zranienia gigantów, poczęli się już tylko rozglądać, jak ujść cało". Armia cesarska cały czas traciła – przede wszystkim konie, do czego przyczyniały się górskie stromizny i ścieżki, przez które zbrojni musieli się przedzierać.

Na wpół żywi

24 kwietnia Niemcy dotarli do Laodycei, po czym wkroczyli na tereny Seldżuków. I pomimo tego, iż wysłannik seldżuckiego sułtana Kilidż Arslana szedł wraz z wojskiem chrześcijańskim, by zagwarantować bezpieczny przemarsz, to i tak nie udało się uniknąć niebezpieczeństw. Wyprawa została zaatakowana przez Beduinów. Z początkiem maja krzyżowcy próbowali ominąć bokiem przełęcz Myriofekalon i wpadli w zasadzkę: zostali obsypani gradem strzał i kamieni, co spowodowało chaos i kolejne utraty sił. Tracono wozy, bagaże, prowiant, konie. Ludzie cierpieli głód i pragnienie. Krzyżowcy dotarli wreszcie do Ikonium, gdzie rozłożyli się w ogrodach pod miastem, które było obsadzone i bronione przez wojska Turków seldżuckich z Sułtanatu Rumu. Następnego dnia cesarz Fryderyk uderzył na miasto: „Na wpół żywi z głodu i pragnienia, smagani pustynnym wiatrem i spieczeni słonecznym żarem, nie wiadomo już skąd czerpiący resztki sił krzyżowcy ruszyli do szturmu. Zwarci z przeciwnikiem w morderczej walce, prowadzeni przez Fryderyka Szwabskiego, wdarli się do miasta… zdobyli je – tak informują nas kronikarze" (E.W. Wies).

Ikonium dostało się w ręce Niemców 18 maja 1190 roku. Był to ostatni wielki tryumf Fryderyka. Wojsko ruszyło dalej przez przełęcze Taurusu, po czym dotarło do rzeki Salef. Niektórzy rycerze byli już tak wycieńczeni, iż w dół, w stronę wody musieli ich nieść pachołkowie…

Barbarossie udało się przedostać na drugą stronę Salefu. Co więcej – miał na tym drugim brzegu zjeść posiłek. Dopiero wtedy powziął fatalną w skutkach decyzję wejścia do rzeki i ochłodzenia się kąpielą. Wówczas „za niezrozumiałym zrządzeniem Boskim" miała nastąpić „niespodziewana i pożałowania godna śmierć przez utonięcie". Wynikałoby z tej wersji zdarzeń, że cesarz się kąpał i być może w trakcie doznał jakiegoś ataku lub poślizgnął się i wpadł do wody. Ale w takim razie nie był w zbroi. A jeszcze inna wersja mówi, że to właśnie ciężar stalowej zbroi był przyczyną utonięcia – oto Barbarossa miał wjechać do wody na koniu, w pełnym rynsztunku, a z siodła miał go zerwać i ponieść nurt.

Według arabskiego kronikarza Ibn al-Athira tragedia rozegrała się po prostu w czasie kąpieli. Ale cóż się dziwić, że ów kronikarz chciał odebrać „magię" wydarzeniom, jeśli w wodach Salefu zginął przeciwnik?

> *Po wielogodzinnej drodze w upale, skwarze, kurzu i pyle widok rzeki przyciągał wszystkich umęczonych krzyżowców. Cesarz postanowił przeprawić się na drugą stronę...*

Niezrozumiałe zrządzenie Boskie

Był 10 czerwca 1190 roku. By opisać, co się stało, sięgnijmy do innej biografii cesarza, autorstwa Johna B. Freeda („Frederick Barbarossa. A Prince and the Myth"). Wiemy, że nocą wojsko niemieckie schodziło z gór, by udać się w stronę Seleucji. I to Armeńczycy doradzili drogę przez dolinę rzeki Salef. Jak podaje Freed, powołując się na pisaną rok po wydarzeniach anonimową relację (przypisywaną niejakiemu Ansbertowi), gdy cesarz Fryderyk zobaczył wody rzeki, ruszył w jej kierunku. Po wielogodzinnej drodze w upale, skwarze, kurzu i pyle widok rzeki przyciągał wszystkich umęczonych krzyżowców. Cesarz postanowił przeprawić się na drugą stronę. Zasiadł z konia, wszedł do wody i zaczął iść na przód. Wtedy porwał go prąd i Fryderyk utonął.

Inną wersję wydarzeń podał biskup Würzburga Godfrey. Wedle jego relacji

Tak czy inaczej, 10 czerwca 1190 roku w wodach Salefu utonął cesarz Fryderyk I Barbarossa. Wojsko krzyżowe pogrążyło się w żalu, lecz mimo to, po obwołaniu dowódcą wyprawy księcia Fryderyka Szwabskiego, ruszyło dalej. A Barbarossa? Wszedł do germańskiej mitologii. Przez stulecia szerzono jego kult. Wierzono, że powstanie na nowo, by wskrzesić wielkość dawnego cesarstwa i dawnej Rzeszy. To dlatego wielbiło go środowisko niemieckich nazistów i to dlatego Hitler nadał planowi ataku na Związek Sowiecki w 1941 roku kryptonim „Barbarossa". Średniowiecze jedynie z pozorów wydaje nam się tak odległą epoką: ciągle o sobie przypomina, a zamierzchłe historie żyją w tradycjach i kulturze. Niektórzy sięgają do nich, by budować swoją pozycję we współczesności. Śmierć dawnych królów może grzmieć echem nawet w XXI wieku. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

POPRZEDNICY UPA CHCIELI ZABIĆ PIŁSUDSKIEGO

Tadeusz **Płużański**

25 września 1921 roku we Lwowie Józef Piłsudski – jeden z twórców polskiej niepodległości – ledwo uszedł z życiem. Gdy po wyjściu z uroczystości w ratuszu wsiadł do otwartej limuzyny i rozległ się głośny huk, marszałek odruchowo pochylił głowę. Mimo iż w rozmowie z „Ilustrowanym Kurierem Codziennym" Piłsudski mówił o konieczności porozumienia między Polakami a Ukraińcami, zamachowcami okazali się ukraińscy nacjonaliści. Prym wiódł 21-letni Ukrainiec Stepan Fedak ps. Smok, syn znanego lwowskiego adwokata – również Stepana Fedaka. Młody Fedak należał do działającej przede wszystkim na emigracji Ukraińskiej Wojskowej Organizacji, założonej w Pradze w 1920 roku, którą dowodził płk Jewhen Konowalec. Trzon stanowiły grupy młodzieży ukraińskiej i byłych oficerów jej armii, którzy dzięki dywersji, w końcu walce zbrojnej chcieli powołać niepodległe państwo ukraińskie, także z Małopolską Wschodnią. Za wrogów uważali zarówno Polskę, jak i Związek Sowiecki. „Głos Pomorski" pisał po zamachu: „I tak tolerowaliśmy na terenie Małopolski agitatorów ukraińskich, nie występowaliśmy nigdy agresywnie czy represyjnie". Z kolei ukraińska prasa (z wyjątkiem środowisk związanych z Petlurą) uważała Fedaka za bohatera narodowego. Policja ustaliła, że Fedakowi pomagał m.in. student prawa Dmytro Palijiw. Zaraz po zamachu miał udawać, że złapał Fedaka, obezwładnił go i wezwał policję. Przebranym w mundur policjanta był kolejny spiskowiec. Tak zakamuflowani, mieli opuścić miejsce zbrodni, a Fedak, zaopatrzony w wizę niemiecką, chciał wyjechać do Berlina. W listopadzie 1922 roku sąd we Lwowie skazał Fedaka, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa Piłsudskiego, na sześć lat więzienia (karę zmniejszono potem na skutek amnestii). Niższe wyroki otrzymali pozostali ukraińscy działacze ze Lwowa. Ukraińska Wojskowa Organizacja została znacznie osłabiona. Na sile zyskały, niestety, jej następczynie: Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i jej zbrojne ramię – Ukraińska Powstańcza Armia (UPA), odpowiedzialne za ludobójstwo ponad 100 tys. Polaków na Wołyniu. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

Krzysztof
Wołodźko

PLON OBFITY. ŻYCIE I CUDA KS. JERZEGO

PREMIERA KSIĄŻKI „NOWE CUDA KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI"

We współczesnym świecie cuda zdają się podwójnie podejrzane. Z jednej strony niepokoją i złoszczą tych, którzy chcieliby, żeby Boga nie było; z drugiej ludzie tak bardzo łakną dziś tajemnych i niezwykłych znaków, że trąci to neopogaństwem. Milena Kindziuk w książce „Nowe cuda ks. Jerzego Popiełuszki" pokazuje nam skarby katolickiej wiary, których świadkowie mówią jasno, że przyszły do nich za sprawą błogosławionego polskiego kapłana, męczennika i kapelana pierwszej Solidarności.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko życie kochał i cenił, zabiegał o jego godność, bronił tych, którym ją odbierano. Może dlatego właśnie wielu doświadcza go dzisiaj jako szczególnie skutecznego pośrednika również w sprawach związanych z codziennym, ziemskim życiem" – pisze Milena Kindziuk w swojej najnowszej książce poświęconej polskiemu duchownemu, zamęczonemu i zamordowanemu przez komunistów w 1984 roku. Zbrodnia, która miała przestraszyć i zastraszyć polskie społeczeństwo, moralnie przebudzone przez papieża Jana Pawła II i pierwszą Solidarność, przyniosła rezultaty odmienne, niźli oczekiwali mocodawcy Grzegorza Piotrowskiego, Leszka Pękali i Waldemara Chmielewskiego. Jak wiele razy w ciągu wieków i tym razem sprawdziły się słowa Tertuliana z przełomu II/III wieku po narodzeniu Chrystusa: „Krew męczenników jest posiewem chrześcijan". Mord na ks. Popiełuszce, straszliwy w swojej brutalności i poczuciu bezkarności komunistów, pomógł oddzielić ziarno od plew i jasno wskazał, gdzie jasność, gdzie ciemność wśród polskich spraw.

„Tak – tak, nie – nie"

Gdy zamordowano ks. Popiełuszkę, miałem siedem lat. Był to jeden z momentów, który dobrze zapamiętałem z wczesnego dzieciństwa: szeptane rozmowy rodziców; gniew na sprawców, który dało się wyczytać wśród

dorosłych; jakiś niezrozumiały jeszcze niepokój związany z ojczyzną, którą – jak w bardzo dobrze znanym mojemu pokoleniu songu T.Love – „kochać trzeba i szanować". Po dekadach interesuje mnie nie tylko ks. Jerzy jako ikona pierwszej Solidarności. Zastanawia mnie on jako człowiek i świadek wiary: prosty ksiądz, który mógł przecież w tamtych czasach lawirować jak niemało katolików, świeckich i duchownych. Ale decydując się na wierność prostym słowom: „tak – tak, nie – nie", wybrał swój krzyż.

Tym cenniejsza jest książka Mileny Kindziuk, bo znana dziennikarka nie pisze politycznej historii męczeństwa błogosławionego kapłana. Pokazuje cuda jako łaskę zapośredniczoną w świętości ludzi wiernych Bogu. Cud wedle katolickiej doktryny nie wynika z magicznych rytuałów, nie bierze się z obłaskawienia demonów, bożków, sił natury. Nie jest nawet znakiem boskiej radości z całopaleń, w co wierzyli i Grecy, i Rzymianie, i nawet Żydzi. Cuda w katolicyzmie to łaska zakorzeniona w niezwykłym dobru: „Takimi właśnie cudami – zarówno fizycznymi, jak duchowymi – posługuje się błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko, towarzysząc ludziom w cierpieniu i prowadząc ich ku nadziei".

Ksiądz Jerzy, krzyż i wiara

Mocną stroną książki Mileny Kindziuk jest dbałość o rzetelne przedstawienie cudu jako fenomenu katolickiej wiary. Nie dostajemy suchego, teologicznego wykładu, który znuży czytelników. Przeciwnie, sięgając choćby po przykład ks. Jana Kaczkowskiego (w marcowym „Nowym Państwie" pisałem o poświęconym mu „Linoskoczku" Elżbiety Wiater), autorka pokazuje świętość i cuda jako życiodajną wodę kolejnych pokoleń wierzących. Mówi o cudzie jako tajemnicy. I niemniejszej tajemnicy – braku cudów w życiu tych, którzy doświadczają najstraszliwszego nieraz zła i stają sam na sam z „milczeniem Boga". Niezawinione zło, cierpienie niewinnych, najtwardszy krzyż – to także pytanie o sens śmierci ks. Popiełuszki, krzywdę, jaką zadali mu oprawcy, ból, jaki sprowadzili na jego rodziców i wielu bliskich mu ludzi. Matka ks. Jerzego mówiła: „I radość, i cierpienie pochodzą od Boga. Mam spokój w duszy, bo wszystko przyjmuję z ręki Boga: czy cierpienie, czy ból, czy biedę. Jak nie zaakceptujesz życia, jakie masz, to nie znajdziesz spokoju". I jest w tym jakaś ogromna, niepojęta mądrość wiary prostych nieraz ludzi, która tak zachwycała poetę ks. Jana Twardowskiego, ale okazała się zbyt trudna dla niejednego uczonego teologa. Bo i w naszych czasach wielu „uczonych w Piśmie" zeszło na manowce i dziś jest raczej apostołami spraw tego świata, a nie wiary porzuconej między jednym a drugim telewizyjnym studiem.

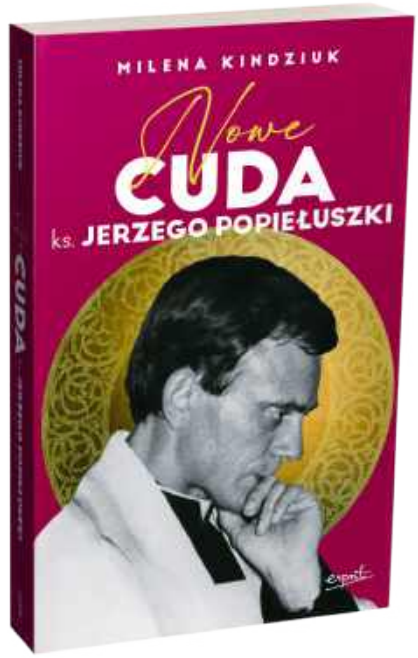

Milena Kindziuk, „Nowe cuda ks. Jerzego Popiełuszki", Wydawnictwo Esprit, 2026.

To książka o ziarnie, które upadło w ziemię, obumarło i dało plon obfity. I żyje pośród nas, wbrew staremu i nowemu złu, które widzimy w sobie i wokół siebie.

Świadkowie cudów ks. Popiełuszki

Milena Kindziuk szuka świadków cudów ks. Jerzego na całym świecie. Wędruje po jego duchowych śladach, wśród znaków Bożej łaski: daleko na Syberię, na Wybrzeże Kości Słoniowej (Afryka Zachodnia), do Francji, która żyje dziś rozdarta między wiekami laicyzacji a nowym, katolickim przebudzeniem. Z reporterską zaciętością i dbałością o szczegóły opowiada historię ludzi dotkniętych łaską cudów za pośrednictwem ks. Jerzego. Jest w tym duża uważność i empatia: bo cuda to także historia uzdrowień najgłębszych ludzkich ran i ocalenia z najgorszych upodleń i upadków. Doznany cud to najintymniejsza ludzka opowieść, z tych największych – jak historia macierzyństwa i ojcostwa, łez na pogrzebie najbliższych, najwspanialszych przyjaźni i najgłębszego osamotnienia. Cud to łaska, czasem taka, „która nie cofa czasu i nie usuwa bolesnych wspomnień, ale odbiera im moc niszczenia serca". Warto o tym pamiętać, szczególnie w czasach, gdy ludzie modlą się o „cud wygrania wielkich pieniędzy" albo chcą dla siebie „zdrowia, szczęścia, pomyślności" i uważają, że da się w tych sprawach przekupić bożki i demony.

Nie lubię książek o świętych i cudach, bo często rażą mnie ckliwością. Jako jezuicki wychowanek, pochodzący do tego z mocno oświeceniowego rodzinnego domu, alergicznie reaguję na fideizm. „Nowe cuda ks. Jerzego Popiełuszki" są jednak książką mądrą i dobrą, rzetelną i prawdziwą. To książka o ziarnie, które upadło w ziemię, obumarło i dało plon obfity. I żyje pośród nas, wbrew staremu i nowemu złu, które widzimy w sobie i wokół siebie. **GP**

FOT. FACEBOOK

ZACISZE MELOMANA

★★★☆☆☆

POD SKRZYDŁAMI FOO FIGHTERS

Violet Grohl, BE SWEET TO ME

Aurora Records

Choć mamy tu do czynienia z debiutem, miłośnikom mocnych gitarowych brzmień nazwisko artystki może wydać się dziwnie znajome. I słusznie, bo Violet Grohl jest córką Dave'a Grohla, lidera Foo Fighters, a swoje pierwsze muzyczne kroki – całkiem zresztą udane – stawiała już wcześniej z zespołem taty. Niestety, Violet nie udało się odlecieć zbyt daleko spod skrzydeł rodzica. Album „Be Sweet to Me" mocno czerpie z rockowej estetyki lat 90., a większość kompozycji mogłaby bez trudu odnaleźć się na starych albumach Foo Fighters, co w tym przypadku nie jest komplementem. Artystce brakuje charyzmy ojca i poza utworem „Last Day I Loved You" trudno znaleźć powód, by wracać do tej płyty.

★★★★★☆

RECEPTA NA SZCZĘŚCIE

Paul McCartney, THE BOYS OF DUNGEON LANE

Capitol

Charyzmy nie sposób natomiast odmówić Paulowi McCartneyowi, któremu ani wiek, ani lekko łamiący się głos nie przeszkadzają nagrywać znakomitych płyt. Były beatles zabiera słuchaczy w sentymentalną podróż do krainy młodości i powojennego Liverpoolu: beztroskich włóczęg wzdłuż Mersey, zadymionych pubów i świata, który istnieje już tylko na czarno-białych fotografiach, lecz w tych czarujących piosenkach nagle odzyskuje kolory. Zagląda się do niego z porównywalną przyjemnością jak do opowiadań Marka Twaina, w których jak refren powraca myśl, że naprawdę niewiele trzeba, by poczuć się szczęśliwym.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { THRILLER }

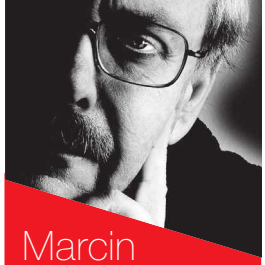

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Wczasowy koszmar

„Nie ma głupich"
Harlan Coben
Albatros, Warszawa 2026

Bywa, że nawet najwybitniejsi autorzy z czasem popadają w rutynę, przestają zaskakiwać, a liczba dzieł nie przekłada się na jakość. Harlan Coben jest przykładem odwrotnym, ma coraz bardziej zaskakujące pomysły, czego dowodem jest najnowszy thriller „Nie ma głupich". Jego bohater Sami Kierce jako bardzo młody człowiek przebywa w Hiszpanii, poznaje tam piękną dziewczynę Annę, przeżywa z nią płomienny romans, a po nocy gęstej od seksu i narkotyków budzi się w kałuży krwi obok martwej dziewczyny. Niczego nie pamięta, toteż bez namysłu rzuca się do ucieczki. Kiedy pierwszy szok mija, zgłasza się na policję, ale gdy wraz z funkcjonariuszem odwiedza swój pokój, nie ma tam ani ciała, ani śladów zbrodni. Ta trauma odciska się na jego życiu – zostaje policjantem, później prywatnym detektywem, zakłada rodzinę, ma dziecko, dorabia też jako wykładowca w swoistej „szkole detektywów" i tam pewnego dnia odwiedza go kobieta do złudzenia przypominająca kochankę z Hiszpanii. Niestety, ucieka, zanim Sami zdąży z nią porozmawiać. Wkrótce dowiaduje się, że niewiasta mająca na imię Wiktoria ma przeszłość jeszcze bardziej tajemniczą niż jego hiszpańska kochanka. W wieku 17 lat została porwana przez nieznanych sprawców, a po czterech latach znajduje się w jakiejś podrzędnej spelunie, cierpi na zanik pamięci, nie ma pojęcia o swym pobycie w Hiszpanii. Sami, opłacony przez jej bogatych rodziców, podejmuje się poprowadzić śledztwo w tej sprawie, wraca do Hiszpanii i tam odkrywa ciekawe rzeczy... Fabuła powieści, pełna zaskakujących zwrotów akcji, stanowi doskonałą lekturę na lato, ostrzegającą przed pochopnym wchodzeniem w intymne związki z nieznajomymi. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX Kulturalny

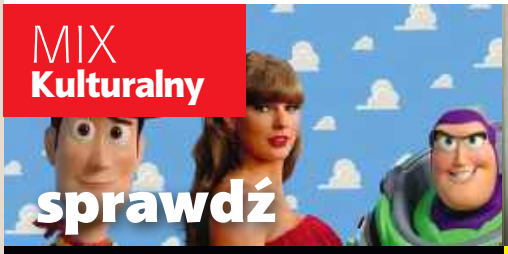

sprawdź

TEN DUET

To dopiero niecodzienny duet: Taylor Swift i zabawki z „Toy Story 5". Gwiazda nagrała do filmu nową piosenkę „I Knew It, I Knew You", a producenci liczą, że Chudy, Buzz i Taylor razem podbiją serca fanów.

nie zatrzymuj

CZASU

Kino od lat fascynuje się bohaterami, którzy próbują zatrzymać czas. Polski film „Czas, który nie nadszedł" dopisuje kolejny rozdział do tej opowieści o braku akceptacji dla starzenia... Premiera 16 października.

GAZETA POLSKA

★★★☆☆☆

Fantasy dla emerytów

„Boroughs"

SCIENCE FICTION, prod. Matt i Ross Duffer

USA 2026

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

„Boroughs" nie każdemu się spodoba, mimo że serial znalazł się w pierwszej dziesiątce hitów w rankingu Netflixa. Nie przypadnie do gustu nawet fanom „Stranger Things", do którego momentami serial o emerytach w ekskluzywnym ośrodku, w którym dzieją się nadprzyrodzone rzeczy, ściśle nawiązuje w fabule. Produkcja o Włościach na pustyni w Nowym Meksyku ma jeszcze jedno istotne podobieństwo – to producenci, a więc bracia Matt i Ross Duffer. W miasteczku spokojnej starości też mamy grupę przyjaciół, która zawiązuje się w obliczu nieznanego zagrożenia. Głównym bohaterem „Boroughs" jest Sam Cooper (w tej roli Alfred Molina) – od początku podejrzliwy wobec nowego, idealnego na pozór miejsca. Wdowiec szuka odpowiedzi na pytania, jakie nasuwają się już w pierwszych dniach pobytu. Tajemnica Włości jest pilnie strzeżona przez młodego właściciela ośrodka.

„Boroughs" – okrzyknięty fantasy dla emerytów – bywa niemal w każdym odcinku przede wszystkim nierówny. Zakończenie, choć niezłe, pozostawia olbrzymi niedosyt. Momentami jest zbyt... dziecinne. Po dwóch odcinkach seansu wiadomo, kto w produkcji jest postacią pozytywną, a kto wywoła negatywne wrażenie. Czy będzie kolejna seria „Boroughs"? Końcówka pierwszego sezonu wskazuje, że byłby to logiczny krok. Z pewnością druga część musi być lepsza, jeśli ma podbić rynek serialowych platform i serca widzów. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Serial jest połączeniem science fiction, horroru, kryminału i dramatu obyczajowego. Nie jest jednak aż tak intrygujący i zaskakujący jak „Stranger Things".

bądź

JAK BOND

Po co czekać na Jamesa Bonda, skoro można nim zostać? W grze „007 First Light" wcielamy się w agenta 007, który zdobywa licencję na ratowanie świata. Produkcja w pierwszą dobę sprzedała się w 1,5 mln egzemplarzy.

módl się

DO SZARBELA

Ks. Andrzej Sochal w książce „Światowe cuda Świętego Szarbela" opisuje jego interwencje. Aż 45 tys. oficjalnie zweryfikowanych medycznie cudów czyni ze św. Szarbela największego cudotwórcę naszych czasów.

stań

W CIENIU

„Złowrogi cień Marszałka" Rafała A. Ziemkiewicza pokazuje, że kult Piłsudskiego niszczy to, co stanowi naszą odrębność i co powinno pozostać podstawą polskości. Intrygująca książka na sklep.gazetapolska.pl.

Maskotki mistrzostw

TRZY MISTRZOWSKIE GATUNKI

ZWIERZĄTKA
Z MISTRZOSTW

Od 1966 roku maskotki mistrzostw świata są tradycją. Obiekt pożądania kolekcjonerów i sympatyczna zabawka, którą tatusiowie mogą przywieźć dzieciom z zagranicznego wojażu.

WILLY

Trend tworzenia maskotek mistrzostw w piłce nożnej rozpoczęto w ojczyźnie futbolu – Anglii. W tym wypadku oczywiście wybór musiał paść na lwa, czyli zwierzę od zawsze kojarzone z brytyjską monarchią.

NARANJITO

W 1982 roku Hiszpanie postanowili wykorzystać do promocji swój regionalny produkt. Naranjito był uśmiechniętą pomarańczą. Dla Hiszpanów był to symbol obfitości i gościnności.

Organizatorzy tegorocznych mistrzostw świata w piłce nożnej wybrali trzy maskotki, które mają stać się symbolem turnieju. Każdy z krajów organizatorów sięgnął po swoje narodowe zwierzę. Meksykanie wybrali jaguara, czyli olbrzymiego kota, którego skóry nosili azteccy wojownicy. Amerykanie postawili na orła znajdującego się w herbie państwa. Z kolei Kanadyjczycy wybrali łosia. Dlaczego te gatunki?

Jacek Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. FACEBOOK

Maskotki zostały oficjalnie zaprezentowane przez FIFA we wrześniu 2025 roku. Dopiero jednak teraz, gdy turniej ma się rozpocząć, zdobywają one popularność i pojawiają się we wszystkich materiałach promocyjnych. Tegoroczne mistrzostwa świata w piłce nożnej odbywają się w Kanadzie, Meksyku i Stanach Zjednoczonych i dlatego mają aż trzy oficjalne maskotki. Konkretnie są to: Maple – łoś reprezentujący Kanadę, Zayu – jaguar symbolizujący Meksyk, a także Clutch – bielik amerykański, który będzie „latał" dla USA. Każda z maskotek odzwierciedla kulturę, dziedzictwo i energię swojego kraju. Każda to również ważny narodowy symbol.

Tegoroczne mistrzostwa świata w piłce nożnej odbywają się w Kanadzie, Meksyku i Stanach Zjednoczonych i dlatego mają aż trzy oficjalne maskotki.

Jaguar

W wypadku Meksykanów wybór narodowego zwierzęcia był dość oczywisty. Gdyby się zastanowić, to jakie zwierzę bardziej zasługuje na to, by stać się ikoną, niż jaguar? Może to racja, ale Meksyk to kraj, który ma z czego wybierać. Mimo że zajmuje on 2 proc. powierzchni świata, to żyje tam około 12 proc. gatunków zwierząt. Przykładowo Meksykanie mają nawet do 600 gatunków ssaków. Dla porównania w naszym kraju żyją zaledwie 103 gatunki. Co więcej, w Meksyku część z nich to m.in. pancerniki, ostronosy, tapiry, leniwce, kojoty, niedźwiedzie czarne czy wilki meksykańskie. Słowem – bezsprzecznie jest z czego wybierać. Ale jednak wszystkie te zwierzaki muszą ustąpić jaguarowi. To największy kot drapieżny zamieszkujący Amerykę Środkową. Ma niesamowicie silne szczęki, które potrafią przegryźć pancerz żółwia. Świetnie pływa i w przeciwieństwie do innych kotowatych bardzo często poluje w wodzie. Jest gatunkiem szczytowym, który odpowiada za redukcję liczebności innych gatunków. Od tysięcy lat był ceniony przez ludzi. Widać to było w głośnym filmie Mela Gibsona „Apocalipto", gdzie motyw ten przewijał się przez cały film. Aztekowie wierzyli, że jaguar był nagualem, czyli duchowym towarzyszem Tezcatlipoca, jednego z najważniejszych bogów kojarzonych z nocą, wojną, magią i przeznaczeniem. Skóry tego kota nosili jako zbroje i hełmy. Wierzyli, że w ten sposób przejmują cechy zwierzęcia, a nawet jego siłę. Obok wojowników orłów tworzyli elitę armii. Skóry jaguara towarzyszyły również wodzom. Słowem – było to zwierzę o statusie królewskim. Do dzisiaj jaguar jest kojarzony z Meksykiem. Jednak status zwierzęcia jest dziś taki, że jest ono blisko wpisania na listę gatunków zagrożonych. Wszystko przez utratę siedlisk i miejsc do polowania. Co ciekawe, najprawdopo-

PAPRYKA

Władze Meksyku poszły ścieżką, którą cztery lata wcześniej wytyczyli Hiszpanie, i stworzyli maskotkę w kształcie papryczki chili. To oczywiście wprost nawiązanie do kultury i kuchni tego kraju.

STRIKER

Amerykanie, czyli mistrzowie współczesnego marketingu, w 1994 roku powrócili do postaci zwierzęcych. Striker to sympatyczny piesek stworzony przez ekspertów z Warner Bros. Był skierowany przede wszystkim do dzieci.

FOOTIX

Jeden z większych sukcesów, jeśli chodzi o maskotki, w historii. Francuzi nie byliby sobą, gdyby do promowania nie wystawili narodowego symbolu, czyli koguta. Zwierzę to jest związane z Galią od czasów starożytnych.

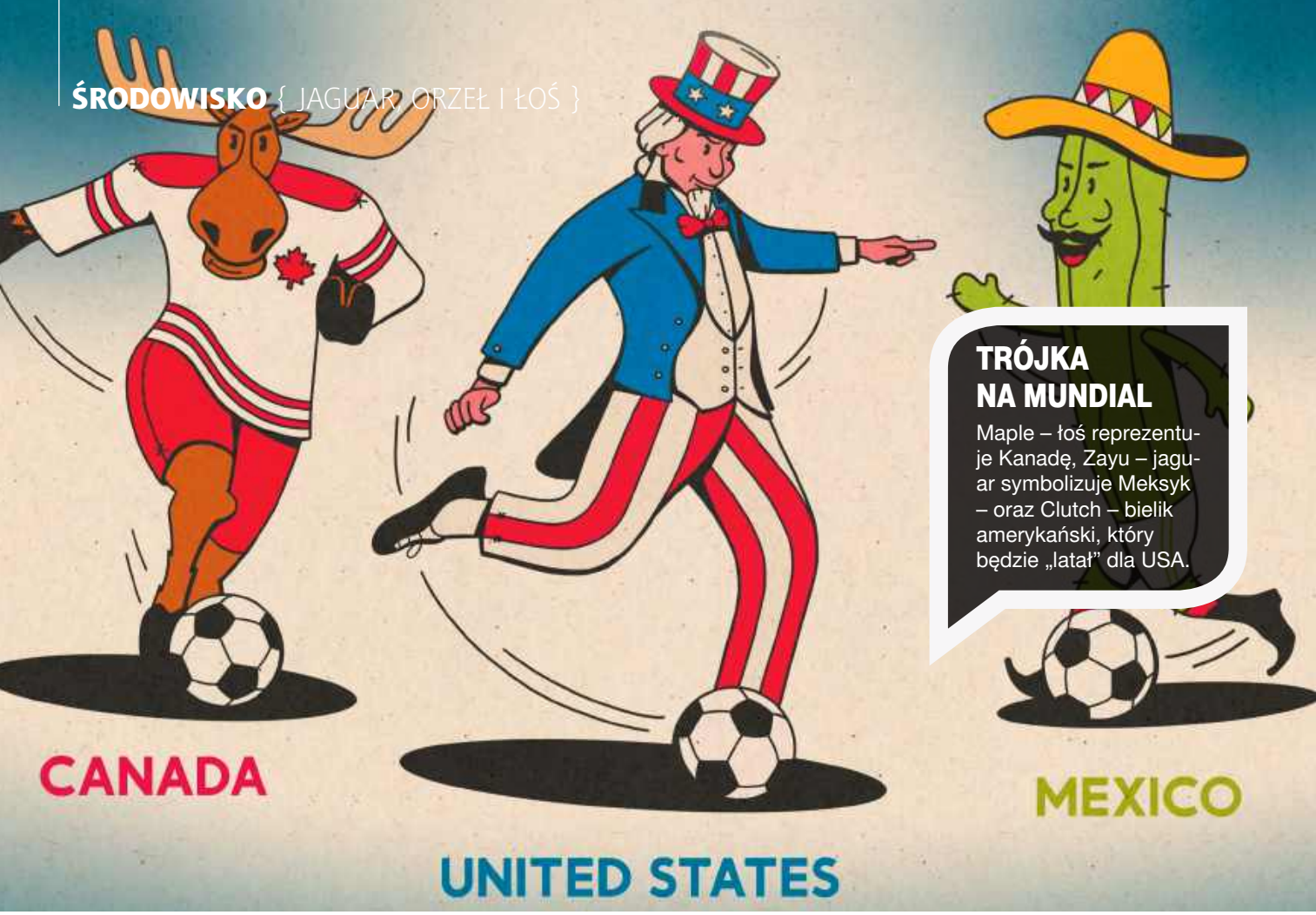

TRÓJKA NA MUNDIAL

Maple – łoś reprezentuje Kanadę, Zayu – jaguar symbolizuje Meksyk – oraz Clutch – bielik amerykański, który będzie „latał" dla USA.

dobniej jaguar żył na terenie dzisiejszych USA. Obecnie stanowi jednak rzadkość. Był odnotowywany kilka razy w ostatnich dekadach.

Bielik amerykański

Ptak ten był wyborem oczywistym. Jego wizerunek znajduje się w Wielkiej Pieczęci Stanów Zjednoczonych. Orzeł ma rozpostarte skrzydła i patrzy w prawo (w stronę gałązki oliwnej – symbolu pokoju). W dziobie trzyma wstęgę z łacińskim mottem: „E Pluribus Unum", co można przetłumaczyć: „Z wielu jeden" lub „Jedno uczynione z wielu". Orzeł w szponach trzyma gałązkę oliwną z 13 liśćmi oraz 13 strzał. Z pewnością twórcy pieczęci w 1782 roku uznawali, że godność orła doda otuchy nowo tworzącemu się narodowi. Miało to też z pewnością podkreślać, że naród stworzony z 13 kolonii chce pokoju, ale w razie gdyby przyszło walczyć o własną niezależność, to też jest na to gotowy. Orzeł nie jest wyłącznie amerykańskim symbolem. Można zaryzykować stwierdzenie, że to jeden z najbardziej znanych motywów wykorzystywanych w heraldyce. Gatunek dla obecnych mistrzostw może być o tyle ciekawy, że rzeczywiście w naturze bielik amerykański żyje na terenie trzech wymienionych państw. Łączy więc wszystkie trzy kraje. Dodatkowo to jeden z przykładów uda-

ZAKUMI

Reklamował mundial w RPA. Ten afrykański kraj postawił na wizerunek geparda, czyli zwierzęcia kojarzącego się z kontynentem. Ten miał jednak zielone włosy i żółtą sierść, co było nawiązaniem do barw piłkarzy RPA.

FULECO

Brazylia postawiła w swoim przekazie na ekologię, na co już wskazuje sama nazwa maskotki. Kraj ten, słynący z bogatej przyrody, wybrał wizerunek pancernika trójpaskowego, który jest zagrożony wyginięciem.

ZABIVAKA

Rosjanie, organizując mistrzostwa świata, wybrali wilka. Maskotka wygrała w głosowaniu, a pokonała ona m.in. tygrysa kosmonautę i kota. Zabivaka w języku rosyjskim znaczy „ten, który strzela bramki".

nego projektu ochrony. W latach 60.–70. XX wieku bielik amerykański był na skraju wyginięcia z powodu DDT (pestycydów), polowań i utraty siedlisk. Dzięki ochronie (m.in. ustawie o ochronie orłów) populacja odbiła się i w 2007 roku zdjęto go z listy gatunków zagrożonych. Dziś liczy setki tysięcy osobników. Gdy zaczęto go ratować, liczba tych ptaków wynosiła około 400 par.

Łoś

Wybór Kanadyjczyków odstaje od koncepcji Amerykanów i Meksykanów. Łoś to nie jest zwierzę, które znajduje się wśród oficjalnych symboli tego państwa. Z tym bardziej kojarzone są bobry i koń kanadyjski. W herbie państwa znajdują się za to jednorożec i lew. Skąd więc taki wybór? Kanada to rzeczywiście królestwo łosi. Są one obecne we wszystkich prowincjach kraju. Ich liczebność szacuje się od 500 tys. do miliona osobników. Oznacza to, że zagęszczenie tego gatunku jest dużo większe niż w naszym kraju, a przecież i w Polsce nie narzekamy na brak ich obecności. Nie to jest jednak najważniejsze i nie to rozstrzygnęło, że Kanada wybrała łosia na swój symbol. Zwierzę to jest związane z wierzeniami i funkcjonowaniem rdzennych Amerykanów. Część plemion wierzyła, że to bogowie zesłali łosie, aby ludzie nie umarli z głodu podczas długich kanadyjskich zim. Dlatego część rdzennych Amerykanów uważa, że zabijanie dla sportu i trofeów łosi jest czymś niedopuszczalnym. Zabicie zwierzęcia łączy się rytuałami, w tym ze składaniem duchom ofiar. Ponoć również kości łosia nie mogą być dawane psom. Ogólnie mięso nie może się zmarnować, a dodatkowo ludzie mają się nim dzielić. Oczywiście to tylko świadczy o estymie, jaką część Kanadyjczyków obdarza łosia. Nie bez znaczenia jednak jest też fakt, że zwierzęta te to marketingowy samograj. Ponoć maskotka łosia w stroju kanadyjskiej policji konnej to nadal najchętniej wybierany gadżet, jaki kupują turyści odwiedzający ten wielki kraj. Postawiono więc ostatecznie na pewniaka. Powinniśmy w Europie odebrać to jako swojego rodzaju symbol. Chociaż trudno w to uwierzyć, to w XVIII wieku powszechnie uważało się, że świat przyrody w Ameryce Północnej jest zbliżony do Europy, ale wiele gatunków jest karłowatych. Tezę taką głosił wybitny przyrodnik tamtych czasów Georges-Louis Leclerc, hrabia de Buffon. Z tym przekonaniem postanowił walczyć jeden z ojców założycieli USA Thomas Jefferson, który był ambasadorem nowo tworzącego się państwa we Francji. Do obalenia teorii degradacji posłużyło właśnie truchło łosia. Udowodniło, że po drugiej stronie Atlantyku również znajduje się normalny świat przyrody, a nie składający się z gatunków zdegradowanych. Co ciekawe, hrabia de Buffon obiecał cofnięcie swojej teorii, ale w nowej wersji 44-tomowej „Historii naturalnej". Nie zdążył jednak tego dokonać. Może się więc okazać, że wybór łosia nie był taki najgorszy. A trzy kraje Ameryki Północnej pokażą światu, jak naprawdę przeprowadza się mistrzostwa. **GP**

BERNI I RABBIT

To odpowiednio maskotki mistrzostw Europy w Niemczech i Szwecji. W obu wypadkach to króliki, które były do siebie nawet trochę podobne. Zwierzaki ubrano w narodowe stroje państw gospodarzy.

ALBÄRT

W 2024 roku, organizując mistrzostwa Europy, Niemcy postawili na wizerunek niedźwiedzia, który nie żyje tam od dekad. Niemcy lubią się jednak wtrącać do ochrony tych zwierząt w innych krajach. W tym w Polsce.

FOT. ADOBE STOCK, X, FACEBOOK

PRZYRODNICZY FLASH

PREZYDENT PODPISAŁ USTAWĘ KROPIK

Prezydent Karol Nawrocki podpisał ustawę, która wprowadza obowiązkowe znakowanie wszystkich psów i kotów. Krajowy Rejestr Oznakowanych Psów i Kotów (KROPiK) docelowo obejmie około 8 mln psów i 6 mln kotów. Ustawa wzbudzała liczne kontrowersje w związku z tym, że faktycznie ustanawia monopol państwowy i eliminuje z rynku istniejące bazy. Będzie to również spory koszt – około 130 mln zł. Zwolennicy ustawy twierdzą jednak, że pozwoli ona uporządkować sprawę bezdomnych zwierząt i spowoduje większą odpowiedzialność właścicieli za swoich pupili.

BĘDĄ STRZELAĆ GUMOWYMI KULAMI

Prezydent podpisał także ustawę dotyczącą odstraszania zwierząt z użyciem gumowych kul. Nowe prawo ma pomóc odstraszać konfliktowe osobniki w Bieszczadach. Tamtejsze niedźwiedzie terroryzują ludzi, a samorządy zwracają się o pomoc władz centralnych. Ministerstwo Klimatu i Środowiska powołało zespół ds. odstraszania niedźwiedzi za 16 mln zł, ale do tej pory twierdziło, że czeka na zmiany legislacyjne. Te w końcu nastąpiły.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Norweski początek, na którym wszystko się kończy

NA PAMIĄTKĘ
Miejscowość ma wśród turystów taką renomę i sławę, że witająca przyjezdnych tabliczka z nazwą osady była swego czasu notorycznie zrywana na pamiątkę.

NIEZIEMSKIE LOFOTY

Niewiele jest na świecie miejscowości, których sama tylko nazwa budzi więcej ciekawości aniżeli sama osada. A zrobienie sobie zdjęcia z nazewniczą tabliczką jest znacznie bardziej pożądane aniżeli sama miejscowość.

Z norweskimi Lofotami jest trochę jak z dobrze napisaną książką. Gdy już zaczniesz czytać, czas przestaje dla ciebie istnieć. Owszem, możesz sobie obiecywać, że jeszcze tylko jedna strona i na dziś koniec. Gdy jednak doczytujesz ostatnie zdanie, nie jesteś w stanie przestać. Przekręcasz stronę i czytasz dalej. I dalej.

Z krainą dalekiej Północy jest podobnie. Dajesz sobie słowo, że jeszcze tylko 10 kilometrów i na dziś wystarczy. Gdy jednak widzisz, co takiego odsłania się za kolejną górą, za następnym załomem skalnym, naraz przyrzeczenie przestaje mieć jakiekolwiek znaczenie. Jedziesz dalej, aby sprawdzić, czy to, co zobaczyłeś, rzeczywiście jest takie piękne, jak się wydawało. I co najbardziej znamienne, na Lofotach zwykle jest.

Na szczęście i ta cudowna kraina ma gdzieś swój koniec. Miejsce, za którym oprócz morza nie ma już nic. Gdzie malowniczy pejzaż gór, urwistych skał, klifów wreszcie się kończy. W sposób nagły i gwałtowny. I tak to właśnie tu wygląda. „Lofocki koniec" ze sporym jak na norweskie standardy parkingiem, za którym po 200 metrach ścieżka zaprowadzi nas nad skaliste wybrzeże. Dalej będzie już tylko zimna jak lód Andstabbvika, czyli zatoka Morza Norweskiego. To koniec cypla. I zarazem koniec lofockiej baśni. Wikingowej sagi, która zamknięta jest w tych kilku wyspach pięknego archipelagu.

To miejscowość Å. Ostania z ostatnich. Najbardziej wychylona i skrajna. Wioska, w której jak w soczewce koncentruje się całe, dość specyficzne poczucie humoru Skandynawów. Bo jak można nazwać wioskę kończącą idylliczną pejzażowo krainę? Utrzymując to zarazem w pewnej kategorii niestandardowego żartu? Zapewne padłaby propozycja, aby taką wioskę nazwać „Końcem Świata". A może „Ostatnią Wsią"? Albo „Dalej Już Nic"? Norwegowie odwrócili trochę skojarzenie. W myśl szukania pozytywów, dla nich to nie jest koniec. To początek. Tutaj zaczynają się Lofoty. Miejscowość nazwali więc „Å". „Å" zaś to pierwsza litera norweskiego alfabetu. Można? Można.

Miejscowość ma wśród turystów taką renomę i sławę, że witająca przyjezdnych tabliczka z nazwą osady była swego czasu notorycznie zrywana na pamiątkę. Turyści kradli, aby mieć coś tylko dla siebie. Dziś identycznie wyglądającą tabliczkę można bez przeszkód kupić w sklepie z pamiątkami. Skoro więc tabliczka stała się łatwo dostępna, to siłą rzeczy także oryginał przestał być atrakcyjny. Kradzieże ustały. Zamiast tego na słupkach podtrzymujących tabliczkę kolejni przybysze przyklejają dziś swoje wlepki. Zwykle z flagami swoich krajów, miast, lokalnych klubów czy fundacji. Chyba żadna inna tabliczka norweskiej miejscowości nie ma takiej sławy. I żadna nie wzbudza tylu emocji.

Nie będę ukrywał, że nie inaczej było i w moim wypadku. Robiąc zdjęcia na lofockim „końcu – bądź, jak twierdzą sami Norwegowie, początku świata" – również zapragnąłem uchwycić sławetną tabliczkę. Dzień chylił się już ku końcowi, więc jedyna w okolicy droga wydawała się tylko dla mnie. Pusto i ani jednego dźwięku. Naraz na horyzoncie pojawiła się jednak czteroosobowa grupa cyklistów. Gdy byli

Lofoty to archipelag na Morzu Norweskim u północno-zachodnich wybrzeży, który zachwyca na każdym kilometrze podróży.

OSTATNIA WIOSKA NA DOBRY POCZĄTEK

WIEŚ Å Łatwo się domyślić, że opisywana dziś norweska mieścina otwiera listę miejscowości o najkrótszej nazwie na świecie. Ciekawostką jest również fakt, że prócz tego, że sama litera Å rozpoczyna norweski alfabet, to ma również swoje znaczenie. Słowo „Å" oznacza po norwesku strumyk, rzeczkę lub potok.

RYBY I TURYŚCI Å jest małą wioską rybacką utrzymującą się z rybołówstwa i sztokfiszu. W osadzie znajdują się zresztą aż dwa muzea dotyczące historii rybołówstwa.

KTÓRE Å? Zlokalizowana na końcu archipelagu Lofotów miejscowość nie jest jedyną o takiej nazwie w tym kraju. Dla odróżnienia od innych osad o takiej samej nazwie bardzo często na mapach Norwegowie dodają do nazwy mieściny: Å i Lofoten (co z norweskiego przetłumaczylibyśmy jako „Å na Lofotach").

WYMOWA Tajemniczo i egzotycznie wyglądająca norweska literka „Å" wymawiana jest przez miejscowych jak nasza literka „O". Co ciekawe, jeszcze do 1917 roku nazwę wioski pisano jako „Aa".

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Å jest ostatnią z ostatnich, a jednocześnie najbardziej wychyloną i skrajną, ale tak naprawdę to właśnie w tej osadzie wszystko się zaczyna...

już blisko, można się było zorientować, kto to taki.

– Jesteśmy! Nareszcie! – piękną polszczyzną wykrzyczał do pozostałych prowadzący peleton. – Chodźcie, cykniemy sobie fotkę.

– Już myślałam, że nie dojedziemy – dopowiada młoda dziewczyna zamykająca peleton. Po sposobie, w jaki schodzi z roweru, zgaduję, jak trudna musiała to być jazda.

– Ale było warto, nie? – zachęca mężczyzna z aparatem w ręku. Gotowy do uwiecznienia towarzyszy pod sławną tabliczką.

– To dalej już nie pojedziemy? To jest koniec? – upewnia się dziewczyna. Chyba nadal nie jest pewna. Szybko proponuję zrobienie zdjęcia wszystkim członkom grupy. Pojawiają się więc uśmiechy, gratulacje, krótkie opowieści. Robiąc kilka zdjęć dzielnym rowerzystom, sam się do siebie uśmiecham. Uświadamiając sobie starą jak świat prawdę. Kogo bowiem możesz spotkać na „końcu świata"? Gdy już wkoło nie ma niczego? Gdy tylko cisza i mgła? Tylko drugiego Polaka. A właściwie w naszej sytuacji drugiego, trzeciego, czwartego i piątego. Z krótkiej wymiany zdań dowiaduję się, że ci ludzie od kilku już dni przejeżdżają rowerami Norwegię. I właśnie tutaj – w miejscowości Å – zaplanowali kres swojej jazdy. Tutaj ich przygoda się zakończy. Dla całej czwórki ta pierwsza litera norweskiego alfabetu urośnie do rangi ważnego symbolu. Tak długo wyczekiwanego. I trudno się dziwić, że bardzo podobnie jest w przypadku coraz większej liczby ludzi, którzy przybywają na lofocki archipelag. Chcąc ukończyć swoją podróż właśnie tutaj. Gdzie dla Norwega dopiero wszystko się zaczyna. **GP**

Mieszkańcy tej niewielkiej osady utrzymują się głównie z rybołówstwa.

Koniec czy początek? Tylko Norweg to wie...

MUNDIAL BEZ POLSKI, ALE REKORDOWY

Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

Już tylko godziny pozostają do rozpoczęcia największej futbolowej imprezy czterolecia, która odbędzie się za oceanem, niestety bez udziału Biało-Czerwonych. Mundial ma być rekordowy pod każdym względem. Trzy kraje w roli gospodarza, trzy osobne inauguracje, rekordowa liczba spotkań, 48 uczestników. Jednym ze współgospodarzy imprezy są USA, które gościły najlepsze reprezentacje świata w 1994 roku. Wówczas Amerykanie nie pokochali piłki nożnej. Czy tym razem będzie inaczej?

KTO WYGRA?

Analitycy jednej z bukmacherskich firm zaprezentowali swoich faworytów do zwycięstwa. Ich zdaniem kandydatem numer jeden do złota jest Hiszpania. Niewiele niżej są notowania Francji i Anglii.

NOWY FORMAT

Nadchodzący mundial nie bez przesady jest określany jako wyjątkowy. Najlepszym dowodem jest fakt, że zamiast tradycyjnej jednej inauguracji turnieju będziemy świadkami trzech osobnych ceremonii w każdym kraju, który jest gospodarzem tego sportowego wydarzenia. Już 11 czerwca przed meczem Meksyk–RPA wystąpią artyści, którzy będą promowali kulturę Meksyku. Dzień później w Toronto, przed spotkaniem Kanady z Bośnią i Hercegowiną, wystąpią m.in.: Alanis Morissette, Michael Buble, Alessia Cara i William Prince. W tym samy czasie w Los Angeles przed meczem USA z Paragwajem wystąpi m.in. gwiazda popu Katy Perry.

Rekordy

Zazwyczaj przed każdym mundialem gospodarz turnieju ogłasza, że mistrzostwa świata rozgrywane na jego terenie będą wyjątkowe i rekordowe. Wiele wskazuje

na to, że zmagania na boiskach USA, Kanady i Meksyku w istocie będą pod wieloma względami rekordowe. Już wcześniej zdarzało się, że światowy czempionat był organizowany przez dwóch gospodarzy, jak w 2002 roku w Korei i Japonii, jednak nigdy zmagania najlepszych reprezentacji nie odbywały się aż w trzech krajach. Pierwszy raz turniej będzie rozgrywany w nowym formacie, w którym w rywalizacji weźmie udział aż 48 reprezentacji, czyli o połowę więcej niż dotychczas. Pomysł ten od początku budził i wciąż budzi wiele kontrowersji. Jonathan Wilson, dziennikarz, autor książki „Potęga i chwała. Nieznana historia mistrzostw świata", jest krytyczny wobec nowego formatu mistrzostw. Uważa, że optymalnym rozwiązaniem jest to, w którym rywalizują ze sobą 32 drużyny. FIFA ma swoje racje, a sceptycy wobec nowego formatu mają swoje racje. FIFA wiele mówi o otwieraniu się na nowe kierunki, ale krytycy nowego rozwiązania podkreślają ryzyko znaczącego spadku poziomu sportowego, a także rozgrywania wielu meczów grupowych, które nie będą miały żadnej stawki. Trudno sobie wyobrazić, aby w poprzedniej formule wśród piłkarskiej elity znalazły się debiutujące reprezentacje z Wysp Zielonego Przylądka, Uzbekistanu, Jordanii czy Curacao. Awans na mundial tego ostatniego niewielkiego państewka, liczącego 155 tys. mieszkańców, był wielkim zaskoczeniem. Kiedy spojrzymy głębiej, analizując kulisy awansu, okaże się, że do sukcesu w eliminacjach poprowadził ich holenderski szkoleniowiec Dick Advocaat, a kadra zbudowana jest niemal wyłącznie z piłkarzy urodzonych w Holandii, to zaskoczenie będzie już mniejsze. Zresztą ta leżąca niedaleko wybrzeża Wenezueli wyspa wcale nie jest wyjątkiem w budowaniu kadry z piłkarzy urodzonych poza ojczyzną. Najbardziej różnorodną pod tym względem reprezentacją jest Haiti, w której jest 13 zawodników urodzonych we Francji, pięciu w USA, czterech w Kanadzie, a po jednym w Gwadelupie i Szwajcarii.

Długie mecze i nowe technologie

Podczas rozgrywanego na kontynencie amerykańskim mundialu nie zabraknie nowych rozwiązań i technologicznych ciekawostek. Eksperci zwracają uwagę, że część z tych zmian może przynieść negatywne skutki dla widzów. National Weather Service (amerykańska rządowa agencja meteorologiczna) ze względu na rygorystyczne środki ostrożności dotyczące bezpieczeństwa może zdecydować o przerwaniu meczu na krótki czas, a nawet przełożeniu go. W przypadku uciążliwych upałów mecz będzie obowiązkowo przerywany na trzy minuty, podczas których zawodnicy uzupełnią płyny. Mecze mogą się przedłużać także przez niebezpieczne zjawiska przyrody, takie jak burze z piorunami. W takich sytuacjach protokoły bezpieczeństwa nakazują natychmiastowe przerwanie rozgrywki i wysłanie zawodników do szatni. Do tego dochodzą analizy wideo. To może sprawić, że mecze będą trwały nawet 2,5 godziny.

Za oceanem nie zabraknie gwiazd, które przykuwają uwagę kibiców na całym świecie. Cristiano Ronaldo, Lionel Messi, Ousmane Dembélé, Kylian Mbappé będą czarować fanów futbolu.

Sztuczna inteligencja jest zjawiskiem, które w coraz większym stopniu wkracza do sportu. Partnerem FIFA wprowadzającym innowacje technologiczne jest firma Lenovo. Jednym z takich narzędzi jest Football AI Pro. To „innowacyjny, oparty na sztucznej inteligencji asystent wiedzy dla organizacji sportowych, który dostarcza zaawansowane analizy i możliwość sprawdzenia wydajności". Z pewnością okaże się on niezwykle pomocny dla trenerów, zawodników, analityków uczestniczących w mistrzostwach świata 2026. Dzięki niemu podobny dostęp do obszernej bazy danych będą miały nie tylko piłkarskie potęgi, lecz także drużyny takie jak Uzbekistan czy Jordania.

Faworyci i wielcy nieobecni

Za oceanem nie zabraknie gwiazd futbolu, które przykuwają uwagę kibiców na całym świecie. Cristiano Ronaldo, Lionel Messi, Vinicius, Ousmane Dembélé, Kylian Mbappé, Erling Haaland czy Lamine Yamal już wkrótce będą czarować fanów futbolu. Na przeciwnym biegunie są wielcy nieobecni, jak piłkarze reprezentacji Włoch czy Danii. W mundialu nie wystąpią też: Robert Lewandowski, Ademola Lookman, Dušan Vlahović, Serege Gnabry czy Xavi Simons. Przed każdym wielkim turniejem piłkarskim pojawiają się spekulacje, kto ma największe szanse na zwycięstwo w wielkim finale. Analitycy bukmacherskiej firmy Betclic zaprezentowali swoich faworytów. Ich zdaniem kandydatem numer jeden do złota jest Hiszpania. Niewiele niżej są notowania Francji i Anglii. W dalszej kolejności jako faworyci do zwycięstwa wymieniane są reprezentacje Brazylii i Argentyny. Podobnie pierwszą trójkę typuje superkomputer Opta, który daje Hiszpanom 16 proc. szans na triumf w mundialu, Francuzom 13 proc., a Anglikom 11 proc.

„Będzie to największy show na planecie Ziemia. Czeka nas 104 Super Bowls" – powiedział Gianni Infantino, prezydent FIFA, o rozpoczynającym się mundialu, co wydaje się stwierdzeniem mocno na wyrost, tym bardziej że nie da się porównać gigantycznego zainteresowania finałem zawodowej ligi futbolu amerykańskiego NFL z meczami drużyn takich jak Uzbekistan czy Wyspy Zielonego Przylądka. Dla samych zawodników turniej może być trudny nie tylko ze względu na upały panujące w niektórych miejscach, duże odległości między arenami piłkarskimi i większą niż zazwyczaj liczbę spotkań. Dla kibica z Europy będzie to turniej niewygodny logistycznie ze względu na wczesne pory rozgrywanych spotkań. Czy mundial 2026 przebije katarskie MŚ sprzed czterech lat, gdzie według badania ze strony internetowej BBC odbył się najlepszy do tej pory mundial w historii? Zobaczymy. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Wojciech
Mucha

Z OSIEDLA DO EKSTRAKLASY. CZY WIECZYSTA ZAMIESZA W LIGOWYM KOTLE?

NIESPODZIANKA Z KRAKOWA

W nadchodzącym sezonie po raz pierwszy od ponad 30 lat dojdzie do sytuacji, gdy w Ekstraklasie grać będą aż trzy drużyny z jednego miasta. Do cudem utrzymanej w najwyższej klasie rozgrywkowej Cracovii dołącza bowiem jej nieco młodsza sąsiadka zza Błoń – Wisła, i fenomen ostatnich lat – Wieczysta, do niedawna osiedlowy klubik, dziś oczko w głowie krakowskiego milionera Wojciecha Kwietnia. I choć mówi się, że od przybytku głowa nie boli, to pod Wawelem nie brak takich, dla których ta sytuacja jest co najmniej problematyczna.

Sytuacja to nie nowa, choć rzadko spotykana. Ostatni taki przypadek, by w najwyższej lidze biło się trio z jednego miasta, mieliśmy w sezonie 1994/1995, kiedy obok poznańskiego Lecha i Warty o ligowe punkty walczyła tamtejsza Olimpia. Przez okres Polski Ludowej taka sytuacja powtarzała się kilkukrotnie, ale już tylko w wypadku drużyn z Krakowa, gdy do Cracovii i Wisły dołączały a to Garbarnia, a to wojskowy Wawel. Ten ostatni został nawet siłowo wycofany z rozgrywek w 1953 roku, gdy – jak czytamy na łamach „Przeglądu Sportowego": „Taką decyzję podjęło Ministerstwo Obrony Narodowej, na czele którego w latach 1949–56 stał inny radziecki generał Konstanty Rokossowski. Wojskowi uznali, że w ekstraklasie jest miejsce tylko dla jednego wojskowego klubu, a tym był Centralny Wojskowy Klub Sportowy, czyli stołeczna Legia". Do Ekstraklasy Wawel już nigdy nie wrócił.

Kiedyś to było!

Gdyby zaś cofnąć się do okresu przedwojennego, to różnorodność „trójek" była tam o wiele większa. I tak choćby w samym tylko 1927 roku mieliśmy w topie rozgrywek trzy drużyny ze Lwowa (Pogoń, Czarni

GDZIE DWÓCH SIĘ BIJE...

Pojawienie się „trzeciego gracza" w Ekstraklasie sprawia, że tort finansowo-frekwencyjny w mieście nie dzieli się już jedynie pomiędzy Wisłę i Cracovię.

FOT. KSWIECZYSTA.COM/BARTEK ZIÓŁKOWSKI

i żydowska Hasmonea), ale także z Warszawy – Legię, Pogoń i Warszawiankę. Fenomenem był także rok 1933, kiedy jedyny raz w historii polskiej piłki nie trzy, a cztery drużyny z jednego miasta biły się – przynajmniej w teorii – o tytuł mistrza kraju. Do Cracovii, Wisły i Garbarni dołączyło wówczas Podgórze Kraków, klub dzielnicowy, dziś kopiący w Klasie A (grupa Kraków III), a więc na IX, najniższym poziomie ligowym.

Tyle jednak historia, której kolejne karty zapisują się właśnie na naszych oczach. Najpierw 23 maja Cracovia, remisując z Koroną Kielce, zapewniła sobie utrzymanie, a dzień później zwycięstwem z Pogonią Siedlce formalności dopełniła Wisła, która awans do Ekstraklasy miała już wcześniej. Wielka feta kibiców klubu z Reymonta, która odbyła się wówczas na Rynku Głównym, była i jest wciąż pokazywana na całym świecie jako przeciwwaga do zamieszek, do jakich doszło w Paryżu tydzień później, gdy tamtejsze PSG wywalczyło triumf w Lidze Mistrzów.

Cracovia i Wisła to jednak osobne „firmy". W bieżącym roku obchodzą swoje 120-lecie, z okazji którego „Pasy" zagrają w lipcu z hiszpańską Sevillą, z którą jednocześnie podpisały porozumienie o współpracy strategicznej. Młodsza o kilka tygodni Wisła kilka dni wcześniej zagra z kolei z Wrexham AFC, trzecim najstarszym klubem na świecie, założonym w roku 1864 i w ostatnich latach na powrót wprowadzonym na piłkarskie salony – grającym obecnie w Championship (drugi poziom rozgrywkowy). Kibice obu klubów zapewne bardziej czekają jednak na inny pojedynek – słynną Świętą Wojnę, która wróci pod Wawel po czterech latach.

Co jednak z Wieczystą i dlaczego jej awans do Ekstraklasy wywołuje tyle emocji nie tylko w Krakowie, ale zapewne i w Polsce? Nie ma przecież kibica piłki nożnej, którego choćby przez chwilę nie zastanowił ten… no właśnie – czy słowo „fenomen" jest odpowiednie?

Narodziny ciemną nocą

Dla większości mieszkańców Krakowa położony w dzielnicy pod tą samą nazwą klub sportowy z boiskiem-ścierniskiem wciśniętym pomiędzy kościół a zakład wulkanizacyjny przez lata był obojętnym elementem krajobrazu i to pomimo swojej niezwykłej historii. Początki KS Wieczysta to zaskakujący 1942 rok, widoczny zresztą w niezbyt wyszukanym graficznie herbie klubu.

Jak to się stało, że pomimo wydanego przez okupanta formalnego zakazu rozgrywek na ówczesnych rubieżach Krakowa nie dość, że powstał, to jeszcze utrzymał się klub sportowy? To właśnie ówczesna odległość od centrum miasta sprawiła, że uznawany za założyciela klubu Edward Ignaszewski przy wsparciu lokalnej społeczności postanowił rzucić – choćby takie – wyzwanie władzom Generalnego Gubernatorstwa i pomimo wszechobecnego terroru krzewić polskość poprzez sport.

Ta niezwykła historia nie przełożyła się jednak na późniejsze, powojenne sukcesy. Dość powiedzieć, że aż do 2020 roku Wieczysta tułała się bez powodzenia po najniższych ligach, a za „sukces" uznać należy przebrnięcie klubu przez IV ligę, zakończone zresztą spadkiem w 2003 roku. Występy piłkarzy przez lata obserwowali jedynie okoliczni mieszkańcy, a sam klub nie prowadził nawet statystyk widzów, łatwo się więc domyślić, że bywało ich momentami jedynie kilkudziesięciu, w tym rodziny zawodników, przygodni gapie i/lub amatorzy raczenia się trunkami wyskokowymi w spokojnych okolicznościach.

Do czasu wejścia w klub Wojciecha Kwietnia najwięcej widzów zobaczyło stadion Wieczystej w 2007 roku, gdy posłużył on jako mroczna sceneria do wywiadu z chuliganami krakowskiej Wisły,

zamieszczonego później w reportażu brytyjskiego dokumentalisty Rossa Kempa („Investigating Poland's Violent Ultras | Ross Kemp on Gangs" – dostępny w serwisie YouTube).

Smuda i Peszko na osiedlu

Wszystko zmieniło się jednak w 2020 roku, kiedy w klub zainwestował wspominany Wojciech Kwiecień, krakowski milioner (majątek szacowany na około 500 mln zł) i właściciel sieci aptek Słoneczna, do dziś pomimo braku formalnego nadzoru pozostający szarą eminencją Wieczystej.

To wtedy do klubu przy ulicy Chałupnika zaczęły trafiać piłkarskie sławy, z ikonicznym już dla tej historii Sławomirem Peszko na czele, a trenerem pierwszej (i jedynej) drużyny został sam Franciszek Smuda, zmarły w 2024 roku jeden z najwybitniejszych szkoleniowców w polskiej historii (dziś trenerem jest równie znany Kazimierz Moskal). Krakowianie, a wraz z nimi cała piłkarska Polska przecierali oczy ze zdumienia, widząc, jak osiedlowy klubik pasiony pieniędzmi niewyobrażalnymi wręcz na ten poziom rozgrywek pnie się do góry, by finalnie w maju tego roku niemal z marszu awansować do Ekstraklasy.

Nie stało się to oczywiście przypadkiem, choć o motywacjach Wojciecha Kwietnia mówi się pod Wawelem bardzo różnie. Aż do ostatnich chwil nie brakowało plotek, że biznesmen będący prywatnie kibicem Wisły ma wycofać klub z rozgrywek i zainwestować w powracający do Ekstraklasy klub z ul. Reymonta. Według tych opowieści całość inwestycji w Wieczystą miała być fanaberią, a w najlepszym razie poligonem doświadczalnym, na którym Kwiecień miał „uczyć się futbolu" przed poważniejszym zaangażowaniem się właśnie w Wisłę. Finalnie wiemy jednak, że jeśli nawet taki był plan – niewiele z niego zostało. Operacja się udała, a pacjent nie umarł. Wieczysta jest w Ekstraklasie i choć powiększona przez lata sukcesów grupka kibiców tego klubu ma powody do radości, to kontrowersji nie brakuje.

Największą z nich jest fakt, że obliczony na około 1500 widzów stadion klubu nie spełnia wymogów licencyjnych (w I lidze grano w Sosnowcu). Jeszcze przed awansem klub zgłosił więc jako miejsce rozgrywania domowych meczów… miejską Synerise Arenę – Stadion Miejski im. Henryka Reymana znajdujący się przy ul. Reymonta. Tak, ten sam, którego najemcą jest Wisła Kraków, od zawsze tam zresztą grająca.

Jak łatwo się domyślić, zarówno władze Wisły, jak i jej kibice nie są zadowoleni z pomysłu, by nagle mieliby „dzielić się" formalnie miejskim obiektem z nieoczekiwanym ligowym rywalem, a prezes Wisły i właściciel firmy Synerise Jarosław Królewski, który jeszcze niedawno miał toczyć z Wojciechem Kwietniem rozmowy na temat inwestycji tego ostatniego w „Białą Gwiazdę", dziś w buńczucznym dla siebie stylu mnoży warunki i przekonuje, że bez wsparcia logistycznego ze strony jego ludzi takie rozwiązanie jest niemożliwe. Wisła ma także obawiać się o stan murawy, którą na własny koszt wymieniła, oraz o fakt, że „wejście" Wieczystej na Reymonta może pokrzyżować jej biznesowe plany choćby z podnajmowaniem stadionu ukraińskiemu Szachtarowi Donieck.

Krakowianie, a wraz z nimi cała piłkarska Polska przecierali oczy ze zdumienia, widząc, jak osiedlowy klubik pasiony pieniędzmi niewyobrażalnymi wręcz na ten poziom rozgrywek pnie się do góry, by finalnie w maju tego roku awansować do Ekstraklasy.

Tort podzieli się inaczej?

Za wszystkim oprócz biznesowo-logistycznych kwestii stoi jednak jeszcze coś. Jak łatwo się domyślić, pojawienie się „trzeciego gracza" w Ekstraklasie sprawia, że tort finansowo-frekwencyjny w mieście nie dzieli się już jedynie pomiędzy Wisłę i Cracovię. Obecność Wieczystej i podejmowanie przez nią czołówki polskiej ligi mogą sprawić, że nie zabraknie ludzi, którzy zamiast drogich biletów na Wisłę wybiorą „budżetową wersję Ekstraklasy" z udziałem „żółto-czarnych" (barwy Wieczystej).

Mniej o taki scenariusz może zapewne obawiać się mająca swój stadion po drugiej stronie Błoń Cracovia, a to dlatego, że trzon kibiców klubu kojarzonego z Kwietniem to właśnie pochodzący z dzielnicy Wieczysta kibice „Białej Gwiazdy", a ona sama przez lata była przymierzana do roli satelickiego wobec Wisły klubu, na którego mecze fani „Pasów" raczej się nie pofatygują.

Kolejną elektryzującą kwestią może być próba budowania przez Wieczystą wizerunku „spokojnej alternatywy" wobec obu krakowskich gigantów. To mogłoby odciągnąć mniej zaangażowanych emocjonalnie widzów – „kibiców krakowskiej piłki" – z obu stadionów. Dyskusja na ten temat rozgrzewa środowisko do niedawna upojonych awansem Wiślaków nie mniej niż dyskusja nad prognozami przed nadchodzącą rundą.

Pogłoski co do przyszłości nieoczekiwanego beniaminka Ekstraklasy są różne. Mówi się na przykład, że Kwiecień ma zamiar „rzucić" w klub nawet 100 mln zł, a do gry w nim przymierzany jest już były napastnik Jagielloni – Afimico Pululu, co byłoby hitem transferowym i potwierdzeniem fantazji sponsora Wieczystej. Niezależnie jednak od tego, czy obecność Wieczystej w Ekstraklasie będzie jedynie krótkotrwałym epizodem, czy też Wojciech Kwiecień postanowi zaskoczyć po raz kolejny i dokona niewytłumaczalnego logicznie, ale uzasadnionego fanaberią milionera wyboru i dokapitalizuje „żółto-czarnych", przed nami interesujący sezon. Kto wie, może na kolejny taki przyjdzie czekać nam kolejne 30 lat? **GP**

KSIĄŻKI, KTÓRE BAWIĄ DZIECI, INSPIRUJĄ DOROSŁYCH

Sklep Gazety Polskiej POLECA

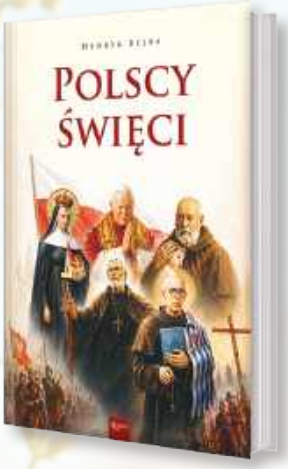

POLSCY ŚWIĘCI

HENRYK BEJDA

To wyjątkowa publikacja, która w pięknej, albumowej formie przybliża sylwetki polskich świętych i błogosławionych – ludzi, którzy zmieniali historię nie tylko modlitwą, ale i odwagą w działaniu. To nie tylko książka, ale inspirująca podróż przez duchowe dziedzictwo Polski, idealna zarówno do refleksji, jak i jako elegancki prezent. Jeśli szukasz treści, które łączą historię, wiarę i piękno wydania – ten album spełni wszystkie oczekiwania.

Format: 205x290 mm | **Liczba stron:** 128 | **Oprawa:** twarda

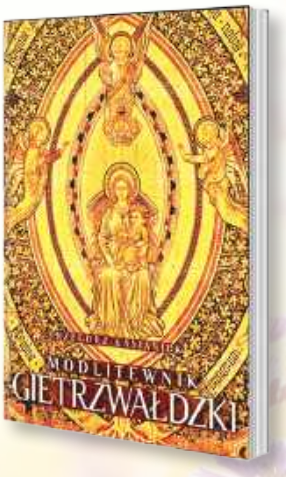

MODLITEWNIK GIETRZWAŁDZKI

GRZEGORZ KASJANIUK

Książka, która staje się codziennym towarzyszem duchowym. „Modlitewnik gietrzwałdzki" czerpie z wyjątkowego miejsca objawień maryjnych w Gietrzwałdzie, oferując zbiór modlitw głęboko zakorzenionych w polskiej tradycji i duchowości. To idealna propozycja dla osób, które chcą pogłębić swoją relację z Bogiem, odnaleźć ciszę i ukojenie w codziennym życiu.

Format: 125x195 mm | **Liczba stron:** 196 | **Oprawa:** miękka

ZDOBYTE KRÓLESTWO, CZYLI 19 PRZYGÓD MAKSYMILIANA MAKSYMALNEGO

MAŁGORZATA NAWROCKA

Pełna przygód, humoru i wartości opowieść, która wciąga młodych czytelników od pierwszej strony. Maksymilian Maksymalny pokazuje, że prawdziwe bohaterstwo rodzi się w sercu – a każde wyzwanie może stać się początkiem niezwykłej historii. To książka, która nie tylko bawi, ale też uczy odwagi, przyjaźni i wiary w siebie.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 175 | **Oprawa:** twarda

POCIĄG ŻYCIA. BAJKI DLA KOSTKA I MATEUSZKA

TOMASZ SAKIEWICZ

Ciepła, pełna wyobraźni książka, która zachwyca zarówno dzieci, jak i dorosłych. „Pociąg życia" to zbiór bajek, które uczą, wzruszają i zostają w pamięci na długo. Wersja z własnoręcznym podpisem autora nadaje jej wyjątkowy, kolekcjonerski charakter – to idealny prezent, który łączy wartość emocjonalną z literacką jakością.

Format: 204x286 mm | **Liczba stron:** 132 | **Oprawa:** miękka

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

WYKOPALISKA POD NOTRE DAME ODSŁANIAJĄ 2000 LAT HISTORII

OD STAROŻYTNEJ LUTECJI DO NOWOCZESNEGO PARYŻA

Monety rzymskie, całe naczynia ceramiczne, fundamenty domów, sklepików, piwnice, magazyny, a także ślady zabudowy rzymskiej i późnoantycznej dawnej Lutecji – m.in. takie skarby archeologiczne odnaleźli eksperci prowadzący obecnie prace wykopaliskowe pod i przed słynną Katedrą Notre Dame w Paryżu. Dotarcie do wielu miejsc nie byłoby możliwe, gdyby nie pożar świątyni w 2019 roku.

Wyspa Île de la Cité, na której wznosi się monumentalna Katedra Notre Dame, jest jednym z najlepiej nawarstwionych fragmentów Paryża, w którym nakładają się na siebie antyczne domy, późnorzymskie zabudowania, karolińskie i romańskie struktury, a także nowoczesne budynki. Paradoksalnie pożar świątyni, który wybuchł w 2019 roku, miał też pozytywne konsekwencje, gdyż w trakcie prac przebudowy archeolodzy mogli dotrzeć do miejsc, które dotychczas były niedostępne. I tak oto w 2019 roku przy wschodniej, tylnej części katedry odsłonięto mur nabrzeża z końca XI lub początku XII wieku. Rok później zmapowano instalacje grzewcze z XIX–XX wieku. Jednak prawdziwą sensację przyniósł 2022 rok, gdy pod skrzyżowaniem transeptu wykopano ponad 1000 fragmentów średniowiecznego jubé (kamiennej przegrody oddzielającej część dla duchowieństwa od nawy dla wiernych) oraz dwa ołowiane sarkofagi, z których jeden bezspornie należał do kanonika Antoine'a de La Porte. Co do drugiego – pewności nie ma, ale badacze oceniają, że z dużym prawdopodobieństwem jest to grób Joachima du Bellaya, francuskiego poety z XVI wieku.

Od stycznia 2026 roku prowadzony jest kolejny etap prac archeologicznych, tym razem pod placem przed świątynią. Francuskie media już okrzyknęły to „wykopaliskami stulecia", gdyż w dole o długości 30 m i głębokości 4 m natrafiono na ruiny średniowiecznych domów, warsztatów, sklepików oraz latryn. Ostatnie z wymienionych okazały się prawdziwym skarbcem, gdyż miękkie wypełnienie ochroniło wiele przedmiotów codziennego użytku, jak całe naczynia, kubki czy dzbany. Ponadto znaleziono także ceramikę z tajemniczymi czerwonymi znakami, kości zwierząt oraz monety rzymskie, w tym z IV wieku z wizerunkiem cesarza Konstantyna. To jednak nie koniec dobrych informacji, ponieważ w warstwie poniżej eksperci natrafili na ślady starszej, rzymskiej i późnoantycznej zabudowy dawnej Lutecji, czyli osady z czasów starożytnej Galii. Natrafiono tam na fragmenty murów, kamienne elementy architektoniczne wtórnie wykorzystane w późniejszych wiekach, a także poziomy użytkowe dawnego centrum.

Budowa Katedry Notre Dame rozpoczęła się w 1163 roku, a zakończyła dopiero w 1345 roku.

Obecny etap prac archeologicznych ma potrwać do jesieni. **GP**

FOT. X

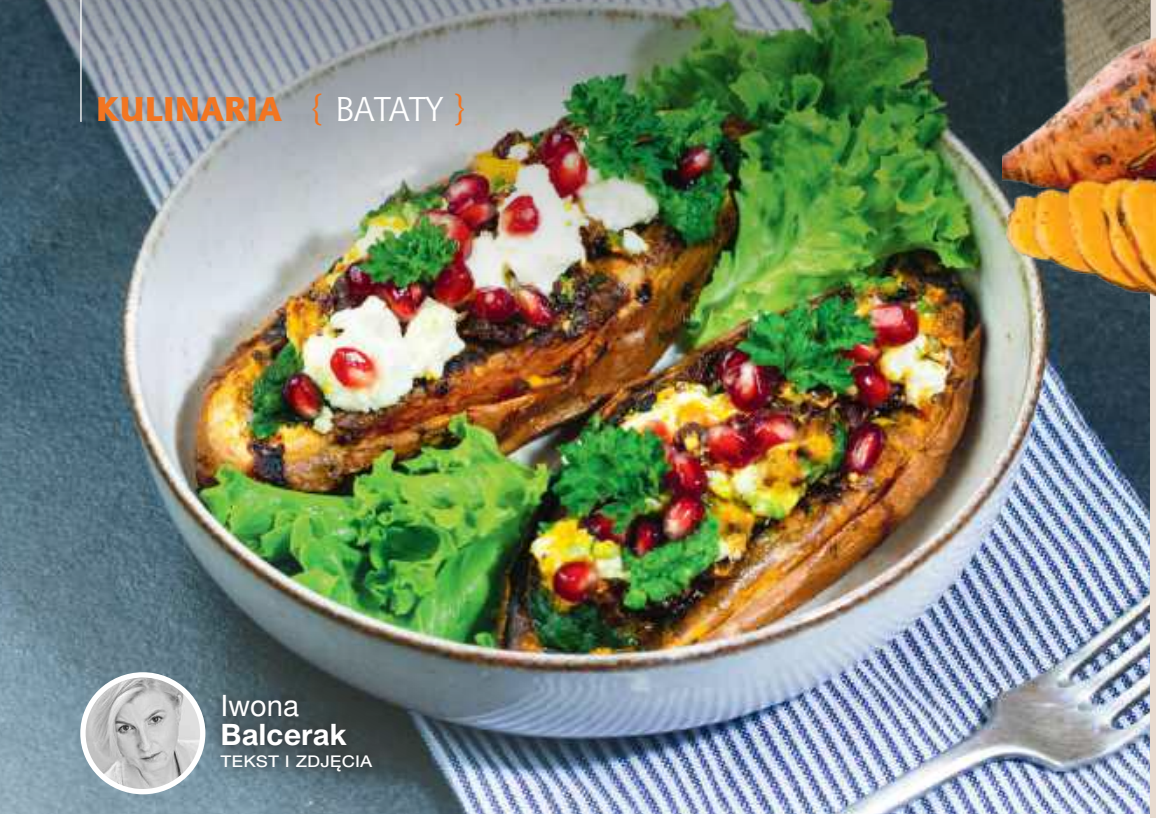

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Słodki smak, który podbił kuchnie świata

Trudno się dziwić – zachwycają kolorem, delikatną słodyczą i wszechstronnością. Można przygotować z nich kremową zupę, chrupiące frytki, aromatyczne curry, a nawet deser. Bataty, nazywane także słodkimi ziemniakami, to warzywo, które doskonale odnajduje się zarówno w kuchni codziennej, jak i tej bardziej wyrafinowanej.

PIECZONE **BATATY** Z RUKOLOWYM PESTO, FETĄ I GRANATEM

2 średnie bataty (około 800 g)
80 g sera feta
1/2 owocu granatu
2 łyżki oliwy
sól, świeżo mielony pieprz
pesto z rukoli:
125 g rukoli
1 ząbek czosnku
1/2 papryczki chili
20 g orzechów włoskich
20 g parmezanu lub sera grana padano
3 łyżki oliwy extra vergine
sok z 1/2 cytryny
sól, pieprz

Piekarnik rozgrzej do 200°C. Bataty dokładnie umyj i przekrój wzdłuż na pół. Skrop oliwą, dopraw solą i pieprzem, a następnie ułóż na blasze wyłożonej papierem do pieczenia lub w naczyniu żaroodpornym. Piecz przez około 30–40 minut, aż staną się miękkie i lekko zrumienione. Gotowość sprawdź widelcem – powinien bez oporu wchodzić w miąższ.

W międzyczasie przygotuj pesto. Rukolę umyj i osusz. Umieść ją w kielichu blendera wraz z czosnkiem, chili pozbawionym pestek, orzechami, startym serem, oliwą oraz sokiem z cytryny. Dopraw solą i pieprzem, a następnie zmiksuj na gęsty sos o wyraźnej strukturze. Jeśli nie dysponujesz blenderem, wszystkie składniki drobno posiekaj i połącz z oliwą.

Upieczone bataty przełóż na półmisek. Posmaruj je pesto z rukoli, posyp pokruszoną fetą i ziarenkami granatu. Na koniec dopraw świeżo mielonym pieprzem i – w razie potrzeby – odrobiną soli.

CZAS	**50 MINUT**
KOSZT	**35 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**

CZY WIESZ, ŻE...

To idealne warzywa na zupy kremy. Upieczone i zmiksowane z bulionem, tworzą aksamitną, sycącą bazę. W połączeniu z mlekiem kokosowym, curry i imbirem zamieniają się w rozgrzewające danie. W śródziemnomorskiej wersji można połączyć je z pieczonym czosnkiem, tymiankiem i odrobiną sera feta.

Najpopularniejszą formą dodatku są frytki z batatów. Wystarczy pokroić je w słupki, skropić oliwą, doprawić papryką, pieprzem i odrobiną soli, a następnie upiec w wysokiej temperaturze. Świetnie smakują z jogurtowym dipem, domowym aioli albo pikantnym sosem.

Bataty można także faszerować – po przekrojeniu i upieczeniu dobrze smakują z farszem z warzyw, soczewicy, sera czy mięsa mielonego. Bataty lubią kontrasty smakowe, dlatego dobrze komponują się z kwaśnymi dodatkami, jak limonka, granat czy marynowana cebula.

Bataty są źródłem błonnika, witamin, minerałów i beta-karotenu. Sycą, a jednocześnie pozostają lekkie, dlatego chętnie zastępują tradycyjne dodatki obiadowe.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się islamski terrorysta-samobójca, który zwykł przebywać w mieszkaniach dziennikarzy Republiki? Komu Żurek chce uchylić immunitet w PE i zatrzymać go z powodu… awansowania pracownika więziennictwa? Który raper w środowym „Piachem w tryby" grał Ala Capone oraz szahida bez spodni z pasem Sakiewicza? To niektóre wybuchowe pytania w naszej krzyżówce po dłuższej przerwie. Nagrodą główną jest dziś książka Zbigniewa S. Siemaszki „Generał Anders w latach 1892–1942".

Hasło poprzedniej krzyżówki to PATRIOTYZM. Nagrody główne, czyli książki Jolanty Sosnowskiej „Święty Prorok. Karol Wojtyła – Jan Paweł II", otrzymują Stanisław Marchewka z Mykanowa i Antoni Marcinów z Gliwic. Nagrody niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Zdzisława Bielickiego z Tychów, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Stanisława Świdra z Chabówki.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do kolejnych krzyżówek, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Proszę pamiętać o podaniu adresu, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki muszą do nas dotrzeć do wtorku na e-mail: krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

LODY ZA PASEK

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13

BIJ SIĘ O NAGRODY

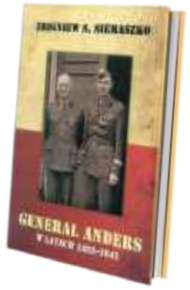

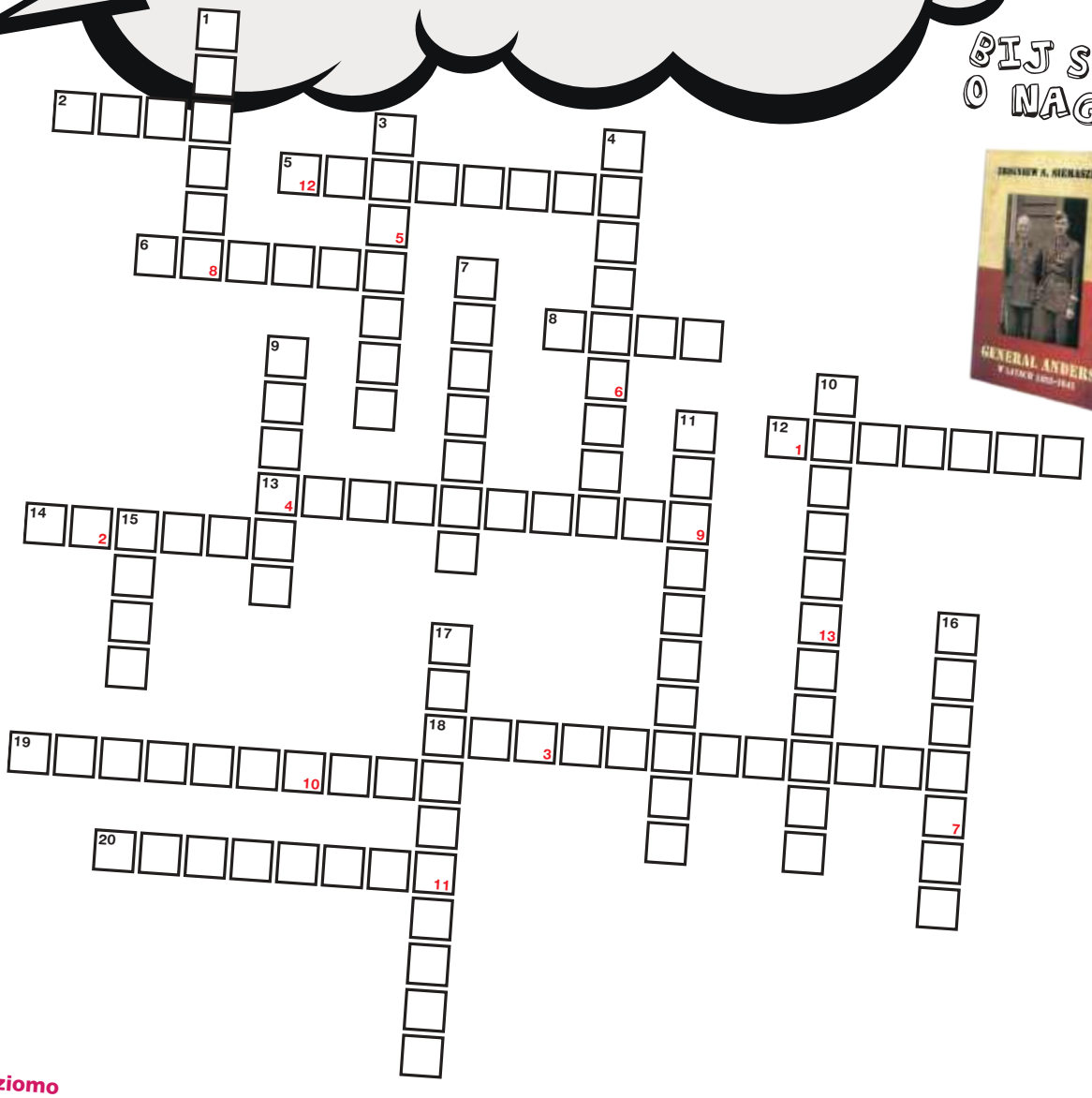

Poziomo

2. Za realizowanie tej umowy, którą zawetował prezydent Nawrocki, pójdzie siedzieć minister Magdalena Sobkowiak-Czarnecka
5. Pierwszy prezes Sądu Najwyższego, który skręcił sprawę „Bolka"
6. Islamski terrorysta-samobójca, który zwykł przebywać w mieszkaniach dziennikarzy Republiki
8. Żurek chce mu uchylić immunitet w PE i zatrzymać go z powodu… awansowania pracownika więziennictwa
12. Kraj w Ameryce Południowej sparaliżowany przez antyrządowe zamieszki
13. Gazociąg, którego budowę zablokował przez swoją antypolską decyzję Leszek Miller
14. Jako premier z nadania postkomunistów nic nie zrobił, gdy chodzi o ekshumacje na Wołyniu, a teraz atakuje za to samo innych
18. Raper, który w środowym „Piachem w tryby" grał Ala Capone oraz szahida bez spodni z pasem Sakiewicza
19. Minister kultury, która chce wspierać wybranych przez jej komisję artystów
20. Pierwszy prezydent w historii Polski, do którego rodzinnego domu włamały się rządowe służby

Pionowo

1. Znad tej rzeki poszło polskie kontruderzenie w czasie wojny polsko-bolszewickiej albo przydomek ministra Marcina Kierwińskiego
3. Redaktor Sakiewicz ma obowiązek w nich chodzić po domu zdaniem niektórych mediów
4. Odwołany prezydent Krakowa z KO
7. Reprezentacja z Afryki, której nie zdołała pokonać reprezentacja Polski
9. Wyjechał legalnie do Stanów Zjednoczonych i tyle go Żurek zobaczy
10. Zorganizowała antyrządową manifestację na ulicach Warszawy, w której wzięło udział 230 tys. ludzi
11. Minister od pogłosu, gazowania rolników i najść na mieszkania dziennikarzy
15. Po raz drugi z rzędu i dziesiąty w historii został mistrzem Polski w piłce nożnej
16. Ma kierować zespołem prokuratorów, którzy zbadają wejście do prokuratury dziennikarzy Republiki w czasie przesłuchania Tomasza Sakiewicza
17. Wschodząca światowa gwiazda tenisa z Polski

Listy

Referendum w Krakowie jak drogowskaz

A teraz czas na Gdańsk, i to z hukiem! Czas skończyć z tym folwarkiem i bezprawiem! Krakowskie tąpnięcie udowodniło całej Polsce, że nie ma układów nie do ruszenia ani prezydentów nie do odwołania. Niedzielne referendum pokazało, że buta, arogancja i ignorowanie głosu obywateli zawsze kończą się spektakularnym upadkiem. Głos Krakowian to potężne ostrzeżenie: cierpliwość mieszkańców ma swoje granice!

Układ Gdański

Totalna samowolka

To, na co sobie pozwalają obecni rządzący, to się w pale nie mieści (cytując klasyka). Kompletnie nie liczą się z wyborcami (kij z ich wyborcami). Myślą, że pozjadali wszystkie rozumy (a ich poziom intelektualny jest niekiedy bliski zeru). Mają się prawie za bogów i wydaje im się, że nie muszą się z nikim liczyć. Niech nie zapominają, że nie oni wygrali wybory w 2023 roku, tylko zlepki z każdego kąta. Jesteśmy ich pracodawcami i utrzymujemy ich, a oni na naszych oczach robią, co chcą, i cieszą się z tego.

Bożena M.

Żurkowy zespół śledczy ws. dziennikarzy Republiki

Jeżeli na czele zespołu śledczego jest Ewa Wrzosek, to nie należy się spodziewać pozytywnych wyników śledztwa dla Telewizji Republika i jej dziennikarzy. Śledztwo będzie prowadzone tak, aby z jego wyników zadowolony był polski rząd [...].

Tadeusz K.

Chorzy z nienawiści

Nie jestem zwolennikiem „krzykaczy" typu Jaki, Matecki, ale to ściganie wszystkich, którzy mają inne zdanie niż Żurek i Tusk z Giertychem i im przeszkadzają, to wymaga leczenia, a nie rządzenia. Utrata rozumu dyskryminuje polityka [...].

Krzysztof S.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

JAK SOJUSZ, TO TYLKO Z USA

Tylko umowa obronna ze Stanami Zjednoczonymi ma sens. Francja i Wielka Brytania nam nie pomogły. Niemcy to żaden obrońca, tylko bandycki kraj.

Bogdan B.

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · Gazeta Polska Codziennie · niezalezna.pl · Nowe Państwo · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Największym wysokogórskim jeziorem na Ziemi (położonym w Andach w Ameryce Południowej) jest...
2. Jak potocznie nazywa się występujący w Ameryce Północnej pas o długości 650 km, ciągnący się między Teksasem a Dakotą Południową, w którym występuje najwięcej tornad w USA?
3. Jak określa się osobę będącą potomkiem przedstawiciela rasy białej i rdzennej ludności Ameryki?
4. Jakim terminem określa się najbiedniejsze dzielnice największych ośrodków miejskich w Ameryce Południowej?
5. To kanadyjskie miasto ponad 400 lat temu zostało założone przez francuskich kolonizatorów i pod wieloma względami jest podobne do Paryża. Znajduje się na Liście światowego dziedzictwa UNESCO. O jakie miasto chodzi?
6. Wizerunki których prezydentów USA zostały utrwalone w słynnej monumentalnej skalnej rzeźbie góry Rushmore w Dakocie Południowej?

ODPOWIEDZI:
1. TITICACA; 2. ALEJA TORNAD; 3. METYS; 4. FAWELE; 5. QUEBEC; 6. G. WASHINGTONA, T. JEFFERSONA, T. ROOSEVELTA I A. LINCOLNA

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)
Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

Wojsko Polskie przegrywa z politycznym wojskiem Tuska

Kilka dni temu minęła druga rocznica śmierci sierżanta Mateusza Sitka. Młody żołnierz zginął na służbie podczas patrolowania granicy naszego państwa. Najpierw incydent był ukrywany (bo trwała kampania wyborcza), a gdy sprawa o ataku stała się publiczna, minister obrony narodowej złożył zobowiązanie, iż wszystkie polskie służby ruszą w pościg za mordercą, pojmą go i postawią przed sądem. Taka była wówczas piarowska potrzeba chwili. Kilka miesięcy później opinia publiczna została poinformowana, że ustalono dane personalne zabójcy. Poznano jego wizerunek, kod genetyczny, odnaleziono odcisk jego linii papilarnych i wytropiono go na terenie Unii Europejskiej. Zlokalizowano podobno nawet miejsca, w których miał przebywać, trasy, którymi miał podróżować. I od tamtej pory sprawa przycichła. Nie sposób ustalić, jakie działania podjęły służby i prokuratura, by dopaść mordercę polskiego żołnierza. Milczenie i zbywanie każą przypuszczać, że zwyczajnie odpuszczono. Organy ścigania weszły w fazę pościgu za posłami opozycji – Marcin Romanowski wyjechał na Węgry i cała prokuratura rzuciła się do ściągania go do Polski. ENA, prośby o czerwone noty Interpolu – wszystko zostało wykorzystane, byłe zadowolić oczekiwania rzesz politycznych hejterów – wiernych żołnierzy premiera Tuska. W takiej sytuacji żołnierz Polski stał się nieistotny. Nie bez znaczenia był zapewne fakt, iż bijący się o koalicję 13 grudnia celebryci wulgarnie atakowali obrońców naszej wschodniej granicy. Jak zatem rząd utworzony przez ich faworytów mógł ścigać migranta, który kijem z doczepionym nożem zadźgał żołnierza Wojska Polskiego? Tragiczna prawda jest taka, że ekipie Donalda Tuska nie zależy na znalezieniu mordercy śp. sierżanta Mateusza Sitka, bo ma ważniejsze wyzwania (pościgi za opozycją), a poza tym politycznie średnio jej ten temat pasuje. Jest, z ich perspektywy, problemem, który należy wyciszyć, a nie wyzwaniem dotyczącym polskiej racji stanu. Sęk w tym, że dezercja na tym polu to fatalny sygnał wypuszczony zarówno do naszej armii, jak i do naszych wrogów. Żołnierze mogą zacząć wątpić w lojalność państwa – a wrogowie zobaczą w tym działaniu słabość polskich instytucji i brak stanowczości. Kilkanaście tygodni temu świat usłyszał o wielkiej operacji armii Stanów Zjednoczonych w Iranie, nakierowanej na uratowanie JEDNEGO żołnierza, który zdołał uwolnić się z zestrzelonego samolotu i ukryć w górach. Potężne siły militarne, najnowocześniejsza technologia zostały zaprzęgnięte w akcję jego odszukania i w bezpieczną ewakuację. Cele były dwa – pokazać wszystkim innym, iż to wojsko nikogo nie pozostawia samemu sobie, oraz wysłać sygnał do wrogów: jesteśmy jednością i potęgą. W sprawie poszukiwań mordercy polskiego żołnierza nie trzeba było takiej operacji. Wydaje się, iż wystarczyła rutynowa współpraca ze służbami kilku europejskich państw. Najwyraźniej przerosło to możliwości tej władzy. GP

Tragiczna prawda jest taka, że ekipie Donalda Tuska nie zależy na znalezieniu mordercy śp. sierżanta Mateusza Sitka, bo ma ważniejsze wyzwania (pościgi za opozycją), a poza tym politycznie średnio jej ten temat pasuje.

REPUBLIKA

Zapraszamy na autorski program publicystyczny **Tomasza Sakiewicza** dla widzów, którzy chcą wiedzieć więcej. Polityka bez filtrów. Najważniejsze tematy. Mocne opinie. Analizy, które mają znaczenie. Rozmowy, które wyznaczają kierunek debaty.

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA